Rok II. Warszawa, Czerwiec 1919 r. ZESZYT 6.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH.

Rok II. Warszawa, Czerwiec 1919 r. ZESZYT 6.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

GEN. WŁ. WEJTKO.

Sztuka maskowania.

VI. WYWIADY I SYGNALIZACJA.

W czasie wojny 1904—5 r. Japończyli byli z góry poinformowani o ruchach wojsk rosyjskich i ich zamiarach. Przypisywano to szpiegostwu Chińczyków i rzeczywiście niejednego z nich przyłapano na gorącym uczynku, gdy zapomocą ruchów rąk wskazywał Japończykom kierunek ich strzałów i przemarsze wojsk rosyjskich. Po wojnie japońskiej ten sposób sygnalizowania rozpowszechnił się szeroko w armji rosyjskiej pod nazwą: „sygnalizacji semaforowej“; później udoskonalono go tak, że w czasie wojny obecnej każdy oddział miał swoich dobrze wykwalifikowanych sygnalistów.

Udział ludności Mandżurji w wywiadach Japończyków był, jak się to później okazało, jednym z drobnych sposobów szeroko rozgałęzionego japońskiego szpiegowstwa, świetnie zorganizowanego jeszcze przed wojną; dlatego też tak dokładnie znali oni stan państwa rosyjskiego, jego słabości i braki organizacyjne.

Naturalnie i w Rosji wiedziano coś niecoś o Japonji, ale niewiele i nic dokładnego; Japończycy zdołali ukryć przed okiem Europy wszelkie objawy olbrzymiej swej pracy nad stworzeniem własnej potęgi. W sferach wojskowych w Rosji—sądząc chociażby z ówczesnych referatów kpt. bar. D.—panowało głębokie przeświadczenie, że Japonja jest w stanie walczyć z Rosją nie dłużej, jak przez dwa miesiące, a potem zbraknie jej sił, pieniędzy i żywności.

A jednak japońskie wywiady były zabawką w porównaniu z niemieckiemi. Są to naturalnie rzeczy, o których dowiemy się dopiero po ukończeniu wojny; dziś wiemy tylko tyle, że Niemcy zdołali mackami swemi omotać wszystkie państwa nieprzyjacielskie i kraje neuralne i wyssać z nich wszystko, co mogło przyczynić się do zwycięstwa oręża niemieckiego.

Niemcy, w miarę posuwania się w głąb kraju nieprzyjacielskiego, otwierali filje swych agencji i szkoły szpiegowstwa, w których kształcili nowych agentów z miejscowej ludności. (Suwałki).

Dziś już nie ulega wątpliwości, że praca t. zw. „agencji“ jest nietylko pracą fachową, ale też i podstawą strategicznych kombinacji międzynarodowej walki i że należyte zorganizowanie służby wywiadowczej jest poważnym czynnikiem zwycięstwa.

Wiemy, ile pracy i umiejętności sztabowej wymaga codzienne streszczanie rezultatów i informacji, napływających z agencji, z obserwacji aeroplanów, z indagacji jeńców i wywiadów wojskowych.

Wywiadowcza praca oddziałów wojskowych jest tylko składową częścią obszernej pracy, tak zw. „służby wywiadów“. Nie chcąc odbiegać od treści studjum nad sposobami maskowania i wywiadów wyłącznie na terenie walki orężnej, ograniczam się do pobieżnej informacji o całokształcie służby wywiadów oraz o uzależnieniu od niej działalności wojska i wracam do badania sposobu wywiadów i sygnalizacji w polu.

Dla obu stron walczących otwierają się tu szerokie horyzonty współzawodnictwa, badawczości, sprytu, przebiegłości i umiejętności podchodzenia. Rzecz oczywista, że przewaga zawsze będzie po stronie inteligentniejszej, odpowiednio wyćwiczonej i zorganizowanej armji. Niemcy i tu zorganizowali się świetnie i doszli do niebywałej doskonałości. I tak niemieckie ataki gazowe rozpoczynały się zwykle w chwili luzowania oddziałów na pozycjach; Niemcy doskonale byli poinformowani o wszelkiej zmianie okopów i okrzykami, podającemi nieraz dokładne nawet szczegóły, zdumiewali i oszałamiali przeciwników.

Sir Robert Baden-Povell, organizator boy—skautów, wydał w Anglji ciekawą książeczkę pod tytułem: „Moje zdarzenia w roli szpiega“, gdzie poświęca parę rozdziałów sztuce ukrywania szkiców fortyfikacyjnych i wiadomości wojskowych na zerwanych po drodze liściach drzew, lub skrzydłach złapanych motyli. Sir Baden-Povell wędrował przez Niemcy, jako zwyczajny turysta, i nakreślił wiele planów niemieckich obwarowań z tak artystyczną umiejętnością, że nawet najwprawniejsze oko niemieckiego agenta nie zdołałoby wykryć, w mistrzowskich jego szkicach ukrytej, tajemnicy stanu. I rzeczywiście, któż może się domyśleć, że zwykły liść jest jednocześnie dokładnym planem jednej z niemieckich fortec, a na skrzydłach motyla znajdują się poszczególne wiadomości o stanie niemieckiej twierdzy.

Wywiadowców w wojsku nazywają „oczami i uszami armji", a jednak nie każdy wywiadowca posiada odpowiednie kwalifikacje i nie każdy z nich może, widząc — dojrzeć, i słysząc—poznać się na rodzaju dźwięku. Ileż to razy w nieuzasadnionych przypuszczeniach wywiadów wyczuwa się brak obycia z widokiem technicznych robót i ze znanemi fachowcom dźwiękami! Gdy Niemcy podeszli pod Kowno, słyszano wedle relacji wywiadowców, w stronie Sapieżyszek, dźwięki i odgłosy, „udowadniające, że Niemcy zabierają się do stawiania pontonowego mostu". Później wykryto zaś, że były to odgłosy robót przy budowie kolejki wązkotorowej. Rzecz oczywista, że ułan, lub piechur nie może poznać się na tem, z czem mają do czynienia artylerzyści, lub saperzy; dlatego też w odpowiednich sytuacjach należy posyłać na wywiady nietylko ludzi sprytnych, ale też dawać im do pomocy techników i specjalistów, gruntownie obznajmionych ze swoim fachem i ze sposobami technicznych wywiadów.

Sygnalizacja.

Decydującą jest rzeczą, by wiadomości z wywiadów dochodziły na czas; wiadomość spóźniona jest nietylko zbyteczna, ale też i szkodliwa, bo wywołuje zamęt i obciąża pracę wywiadu nieprodukcyjnym wysiłkiem. Dlatego więc zużyto wiele pomysłowości w dziedzinie wynajdywania prostych i niezwłocznych sposobów sygnalizowania. Boerowie pierwsi wpadli na pomysł automatycznej sygnalizacji: otaczali mianowicie swe obozowiska płotem z drutów, na których wieszali dzwonki i puszki od konserw. Sposób ten jednak był nieraz powodem fałszywych alarmów, a nawet i krwawych zajść. Silny podmuch wiatru, dzikie zwierzęta dzwoniły na alarm, a pewnego razu wpadł nawet na owe płoty oddział własnych wywiadowców, których przyjęto strzałami, powodując krwawe straty. W Porcie Artura Rosjanie otaczali się elektrycznymi przewodnikami, zdjętymi ze statków wojennych, po których puszczano silny prąd elektryczny. Niemcy również często używali tegoż sposobu przy ustawianiu sztucznych przeszkód z drutów. Prócz tego w lasach, lub krzakach wieszali oni słabo przywiązane pociski, które, przy zawadzeniu o drzewa, spadały i głośnym wybuchem dawały znać o ruchach nieprzyjaciela. Japończycy w czasie nocnych operacji bardzo umiejętnie porozumiewali się zapomocą różnokolorowych latarek, zapalanych w odpowiednich miejscach i czasie. Podczas wojny tureckiej pastuchy rozpalali ogniska na lewym brzegu Dunaju i w ten sposób informowali Turków o ruchach wojsk rosyjskich. Często używano też dla celów sygnalizacji skrzydeł wiatraków; w czasie wojny obecnej widziano nieraz wiatraki, obracające się przeciw wiatrowi, lub też tam i z powrotem. Używano również do sygnalizacji dzwonów kościelnych. Niemcy używali kominów, z których nieraz wybuchały dymy i paliły się sztuczne sadze. Tegoż rodzaju dymy i różnokolorowe ognie wyrzucano z aeroplanów dla oznaczenia kierunku marszu kolumn, lub pociągów. Szero-

ko rozpowszechnione były też pistolety, strzelające różnokolorowemi racami: zielonemi i czerwonemi. Niemcy bardzo często podchodzili nieprzyjaciela, dzięki użyciu jego rac.

W Srednikach, gdy nadeszli Niemcy, zapaliło się kilka chat, tam właśnie, gdzie były siły główne wojska rosyjskiego; toż samo w Wiszniewie, gdzie, w chwili otrzymania rozkazu wymarszu, podpalił ktoś stajnie i kilka zabudowań w okolicy.

Dowcipnym był sposób oznaczenia stanowisk armat francuskich za pomocą koni: pewien włościanin co rano zaorywał swoje pola, nie dbając o niebezpieczeństwo, a gdy po mozolnej pracy odpoczywał, jedną z francuskich baterji zarzucano niemieckiemi pociskami.

Zawdzięczając wypadkowi, francuski lotnik wykrył zdradziecką działalność owego włościanina: okazało się, że za pomocą pługa szkicował on plan miejscowości i stawał dla odpoczynku w punkcie, gdzie znajdowała się francuska baterja.

Najczęściej jednak do celów sygnalizacji używano radjotelegrafów i telefonów, których zawsze i wszędzie dziś pełno...

Niemcy posiadali znakomite sposoby podsłuchiwania rozmów przez telefon i nieraz znajdowano ich aparaty tam, gdzie się tego najmniej można było spodziewać. Dobry był też pomysł samochodów ze składaną stacją radjo-telegrafu, któremi niemieccy agenci bardzo często jeździli w różnych miastach „na spacery".

W Libawie widziano po nocach wybuchy i snopy iskier, wylatujących z kominów niektórych domów, a często i race.

W Antwerpji urządzono elektryczne oświetlenie zapomocą lamp elektrycznych, osłoniętych reflektorami od góry; w nocy szpiedzy przewracali owe lampy, i zapomocą ich światła sygnalizowali niemieckim Zeppelinom drogę.

W Lotaryngji bardzo często merowie w miasteczkach spotykali Francuzów ostentacyjnie i z honorami i, pod pozorem upiększenia ich mieszkań flagami, zaznaczali domy, w których się lokowali francuzcy żołnierze.

W taki sposób przeznaczano dla sztabów francuskich mieszkania, w których zawczasu były druty telegraficzne, które potem łączono z niemieckiemi stacjami wywiadowczemi.

VII. PLACÓWKI NA TERENIE NIEPRZYJACIELSKIM.

Ważne dla celów wywiadowczych są placówki, rozsiane po kraju nieprzyjacielskim. Robotę tę masowo uprawiali Niemcy, którzy, zwłaszcza w Rosji, w mistrzowski sposób zorganizowali sieć szpiegowską.

Przed wojną japońską jeszcze, w czasie rekonesansu rzeki Włodawki, włościanin, który woził oficerów rosyjskich czółnem, był niezadowolony z kilku rubli napiwka, ponieważ—jak mówił—„byli tu niedawno tacy, którzy robili to samo i płacili o wiele więcej"—Byli to Niemcy.

W tej samej okolicy, w czasie manewrów, znaleziono u pewnego młynarza—Niemca, most składany, ukryty w szopie

pod słomą. Nad Dubissą dużo młynów wodnych było w ręku Niemców; również i wzdłuż kolei żelaznych siedziało wielu arendarzy Niemców różnego rodzaju. A ileż to placówek mieli Niemcy w Królestwie!

Znamienną była w swoim czasie głośna rozprawa Grimma; mówiono wtedy o jakimś planie mobilizacji na wypadek wojny z Niemcami, ułożonym przez samych Niemców....

Gdy wybuchła wojna japońska, wszystkie owe sprawy zbladły i poszły w zapomnienie. Za to przy świetle pożarów wojny obecnej wiele takich spraw zostało na nowo oświetlonych i zabłysło jaskrawym blaskiem rażącej rzeczywistości.

Ujrzano w Rosji z przerażeniem, na własnem terytorjum moc niemieckich lotniczych składów benzyny, stacji radjo-telegrafu—a nawet różnych sztucznych zabudowań, przeznaczonych dla celów wojny.

W Płockiem przed wojną jakieś towarzystwo niemieckie stawiało za tanie pieniądze składane szopy, które później okazały się składanemi mostami.

Pod Kownem wykryto betonowe platformy, a nawet szyny kolei wązkotorowej, które zdołano ułożyć na rok przed wojną, pod pozorem zakładania podziemnych kabli.

Między Rewlem i Rygą generał W. wykrył umocowane nadbrzeżne pozycje, zwrócone w kierunku lądu; miały to być niby roboty w celu umocowywania lotnych piasków.

Nader charakterystyczne i ciekawe są szczegóły powstania umocowanej pozycji pod Wierzbołowem, o którą oparli się Niemcy, po cofnięciu się z pod Sredników, we Wrześniu 1914 r.

Na kilka lat przed wojną zamieszkał w Suwalszczyznie pan L—r, zawiązał rozległe stosunki wśród miejscowego obywatelstwa i kupił majątek Porożniewo.

Wkrótce potem przyjechali jego dorośli synowie, kupili również parę majątków w pobliżu Szukli i zaczęli wraz z ojcem gospodarować w sposób tak oryginalny, że zdobyli sobie miano dziwaków i stali się pośmiewiskiem zawodowych rolników.

Panowie L—r wycinali mianowicie parki, owocowe ogrody, osuszali błota, kopiąc rowy bezcelowe, stawiali jakieś cembrowane fundamenty pod płoty niskie i na 10 stóp szerokie; ale najdziwaczniejszemi były ich pomysłu spichrze, świrny i lodownie; były to dwupiętrowe gmachy ze szczelinami zamiast okien, o szalenie grubych ścianach, które stawiano pośród ogołoconego z roślinności dziedzińca; piwnice były sklepione i urządzone z komfortem; miano tam przechowywać sery, których na razie nie produkowano...

Przed wojną pan L—r z synami ulotnił się, zniknęło z nim też kilku rządców z okolicznych majątków; podobno wszyscy poszli do niemieckiego wojska.

W parę miesięcy potem wykryto, iż Porożniewo, Szukle, Marjental i niektóre inne majątki, były ogniwami świetnie umocnionej pozycji, a pan L—r jej dowódcą. Wzniesienie takiej pozycji na terenie nieprzyjacielskim jest szczytem umie-

jętności sprytnego maskowania, ponieważ wypadło tu maskować roboty w polu, nadając im pozory zwyczajnych robót gospodarskich, oraz uśpić czujność miejscowych władz i spostrzegawczość ludności...

W Premny, w Belgji, po zbombardowaniu kamienicy niemieckiego szpiega, znaleziono pod jego gruzami cały fort, wybudowany na parę lat przed wojną.

Całe wschodnie Prusy były podzielone na kwadraty za pomocą licznych szos, których odległość była wszędzie wymierzona, otoczone były płotami z drutów kolczastych i miały spichrze ze strzelnicami, zwróconemi na wschód.

Były to prace wojskowe u siebie w domu i dlatego mniej imponujące niż pozycja wierzbołowska.

VIII. PROPAGANDA.

Jednym ze środków, jakimi posługiwali się Niemcy do osiągnięcia zwycięstwa, była propaganda w kraju nieprzyjacielskim.

Klęska Rosji jest dowodem, że propaganda, jako sposób walki, jest nieraz skuteczniejsza od armat Kruppa i gazów trujących.

Niemcy zorganizowali też propagandę znakomicie. Dla jej celów otwarli specjalne szkoły, produkowali odpowiednią i nader obfitą literaturę, dobierali liczne oddziały fachowców i urabiali odpowiedni grunt.

Poniżej przytaczamy dosłowne tłomaczenie niemieckiego rozkazu dywizji, streszczającego cele, środki, dążenia i sposoby niemieckiej propagandy.

Kwatera główna frontu rumuńskiego
oddział wywiadowczy
218 dywizja piechoty
1. oddział № 266.

Kwatera główna
7. czerwca 1917 roku.

„Poufne"!
Nie brać do linji pierwszych!

Rozkaz dywizji.

1) Zgodnie z telefonicznym rozkazem № 2098, należy rozwinąć propagandę na rumuńskim froncie.

2) Cel propagandy: — dezorganizacja armji rumuńskiej i zdobycie wiadomości o nieprzyjacielu, a szczególnie o nowej 1-ej rumuńskiej armji, która znajduje się na mołdawskim froncie.

3) Propagandę uskutecznić za pomocą:

a) rozrzucenia w jaknajwiększej ilości w nieprzyjacielskich pozycjach dzienników i proklamacji, przeznaczonych dla inteligencji w rumuńskiej armji;

b) przekonywania słowem i zdobycia pewnych ludzi w rumuńskich oddziałach; (podoficerów i oficerów przeważnie).

4) Każdy indagacyjny punkt na froncie (Frontgesuchmundstelle) 1—9 (№ 8 chwilowo nie obsadzony) ma być oddany do dyspozycji dowódcy kompanji, znajdującej się na pozycji; dowódca kompanji obowiązany jest:

a) wybrać na swoim czołowym odcinku odpowiedni punkt, gdzie mają być rozrzucane gazety i odezwy, przeznaczone dla nieprzyjaciela;

b) wejść w łączność z nieprzyjacielem na tych punktach zapomocą tłumaczów i, jeśli nieprzyjaciel daje się nakłonić, umówić się z nim co do godziny i miejsca przyszłej schadzki.

5) O wszelkiem porozumieniu w owym kierunku należy niezwłocznie zawiadomić naczelnika oddziału wywiadowczego. Prawo prowadzenia indagacji posiada wyłącznie naczelnik oddziału wywiadowczego, na mocy danych mu instrukcji. Zapytania. układane przez dowódcę kompanji, mają na celu przygotowanie gruntu do pertraktacji oddziału wywiadowczego.

6) Naszym oddziałom zabrania się surowo prowadzenia rozmowy na własną rękę i gdzieindziej, niż na wskazanych punktach; mógłby to bowiem nieprzyjaciel wyzyskać dla celów swego szpiegostwa.

Zapewne nieprzyjaciel zechce też wyzyskać dobroduszność naszych żołnierzy; dlatego też surowy rozkaz Nr. 39, dotyczący tej sprawy, zostaje i nadal obowiązującym.

Listy i druki, przynoszone ze strony przeciwnika, należy odbierać i oddawać naczelnikowi oddz. wywiad. nierozpieczętowane.

7) Na początku propagandy (po rozrzuceniu gazet i proklamacji), dowódcy kompanji mają zanotować owe punkty, gdzie nieprzyjaciel brał gazety, gdzie zachowuje się wrogo lub obojętnie, gdzie swobodnie i bez trwogi przesuwa się wzdłuż swoich linji obronnych, a także owe punkty, gdzie się zachowuje nieprzystępnie.

Należy unikać punktów obserwacyjnych artylerji, albowiem są tam zwykle francuscy oficerowie i instruktorowie.

8) Dobry skutek przy zawiązaniu stosunków z przeciwnikiem, sposobem wyżej wskazanym, zależy do tego, czy sprytnie były uczynione pierwsze próby pojednania. Głośne okrzyki mogą łatwo przerazić takiego tchórzliwego przeciwnika, jakim jest Rumun, i mogą wywołać alarm na całym froncie.

Do najlepszych wyników dochodzi się zapomocą: nawoływań w koleżeńskim duchu, częstego powtarzania owych prób pojednania na tych samych miejscach, obietnica nie strzelania, rozdawanie tytoniu. Tytoń brać u dowódcy kompanji.

9) Dowódcy kompanji obowiązani są zdawać relacje naczelnikom oddziałów wywiadowczych codziennie o 20 tej godzinie; w owych relacjach musi być wskazane:

a) kiedy i gdzie rozrzucono lub rozdawano gazety;

b) czy nieprzyjaciel brał gazety;

c) czy robione były próby porozumiewania się z nieprzyjacielem;

d) kto przychodził od strony przeciwnej (żołnierz, podoficer, oficer), oraz z jakim pułkiem wszczęto pertraktacje;

e) rozmaite obserwacje co do zachowania się przeciwnika.

W tym czasie tłumacze na punktach indagacyjnych przesyłają naczelnikowi oddziałów wywiadowczych treść rozmowy z nieprzyjacielem—jeśli można—słowo w słowo, z oznaczeniem obowiązkowym, jak długo trwała rozmowa.

O wszystkich schadzkach, wyznaczonych na drugi dzień, należy bezwłocznie donieść naczelnikowi oddziału telefonicznie.

10) Nieprzyjacielskie pozycje, na których będzie odbywać się propaganda, nie powinny być ostrzeliwane przez naszą artylerję. Dowódca artylerji dowie się o tem przez sztab dywizji.

11) Rumun jest wiarołomny i nieuczciwy; należy o tem pamiętać i być przygotowanym, że będzie on próbował wziąć do niewoli, albo zabić naszych propagatorów.—Należy więc być ostrożnym.

Dla obrony naszych żołnierzy należy zorganizować stosowne oddziały, mieć je w ukryciu i rozlokować je tak, aby nie można było ich spostrzec; ogień rozpoczną one wyłącznie na rozkaz dowódcy kompanji, w którego rozporządzeniu znajduje się punkt indagacyjny—(Fr. v. st.)—127—62-a.

Pierwsza brygada do dnia 12 lipca ma nadesłać spis dowódców kompanji, którzy mają być mianowani naczelnikami punktów indagacyjnych dla propagandy.

Za dowódcę dywizji (na urlopie) podpisał:
Kreinberg—generał major 62 brygady.
Czytał—podpisano—Runk—porucznik, dowódca kompanji.

Propaganda ta daje jednak tylko tam rezultaty, gdzie znajdzie odpowiednie podłoże, jak np. w Rosji, gdzie armja, skuta niegdyś stalową obręczą despotyzmu, była ślepem orężem silnej pięści; to też z chwilą, gdy rdza propagandy zjadła ów pręgierz, rozsypała się jak próchno.

Smutny los armji rosyjskiej daje nam wiele do myślenia, a jeszcze więcej do pracy; dziś pamiętajmy, że w walce orężnej może być pewną powodzenia tylko taka armja, która opiera się na silnym i zdrowym społeczeństwie.

Armja i społeczeństwo muszą stanowić jednolitą całość; inaczej każda walka na zewnątrz może być sparaliżowaną przez propagandę wewnętrzną i stać się klęską, nie tylko wojska, ale i całego narodu...

Ppor. KAZIMIERZ TOEPFER.

Rola artylerji w obronie niemieckiej na froncie zachodnim w r. 1918.

Wiosenna ofenzywa niemiecka w r. 1918, mająca zwycięskim swym wynikiem zakończyć wojnę, kazała Niemcom rzucić na kartę wszystkie ich rezerwy w ludziach i materjale. Zawiódlszy pokładane w niej nadzieje, postawiła wysilona armję niemiecką wobec przewidzianego uderzenia sprzymierzonych wojsk Ententy. Licząc się z przewagą koalicji, tak pod względem liczebności, jak środków technicznych i materjału wojennego, przygotowani byli Niemcy na cofanie się; mieli jednak nadzieję, iż, mając za sobą teren świetnie do obrony przygotowany, wyposażony całą siecią rowów strzeleckich, wybudowanych według ostatnich wymagań techniki wojennej, zdołają z pewnymi stratami na terenie, uderzenie to powstrzymać.

Podstawą taktyki obrony była elastyczność frontu o głębokiem ugrupowaniu, składającego się z 2-ch lub 3-ch stref bojowych o następującym schematycznym układzie linji:

1-sza Strefa bojowa.

1) Przedpole (Vorfeldlinie), składające się z placówek, wyposażonych w karabiny maszynowe, a rozmieszczonych w lejach.

2) Międzypole (Zwischengelände), którego znaczenie poniżej zostanie wyjaśnione.

3) Linja głównego oporu (Hauptwiderstandslinie) — kompletnie wybudowana.

4) Ochronna linja artylerji (Artilerie-schutzstellung).

2-ga Strefa bojowa.

1) Linja głównego oporu.

2) Linja ochronna artylerji.

Ewentualnie trzecia strefa bojowa o tym samym, co 2 ga, układzie.

Pomiędzy linjami każdej ze stref stwarzano międzypola, trudne, przez swą rozległość, do zwalczenia ogniem artyleryjskim, na których rozsiane gniazda karabinów maszynowych, umocnione robotami ziemnemi, dawały możność powstrzymania nawet i silnych ataków piechoty.

Odległość między poszczególnemi linjami tej samej strefy i stref samych była różna, zależnie od warunków terenu i istniejących już kompleksów rowów strzeleckich; przeciętnie jednak odległość poszczególnych linji wachała się od 500 metrów do 3 kilometrów, odległość zaś głównych linji obronnych dwu po sobie następujących stref, wynosiła od 2-ch do 6-ciu kilometrów.

Atak miał się zasadniczo złamać na pierwszej strefie; po przełamaniu jednak tejże wstępowała do walki druga strefa, a obsada byłej pierwszej cofała się poza drugą lub trzecią i, zasilana rezerwami, tworzyła nową strefę obronną i t. d. To głębokie ugrupowanie (Tiefgliederung) miało na celu odparcie ataków nieprzyjacielskich przy użyciu jak najmniejszych sił i strat terenowych, a następnie nużenie nieprzyjaciela, zmuszonego do ciągłego ponawiania ataków, pochłaniających odwody i amunicję. Głębokie ugrupowanie artylerji pociągało jednak za sobą zmniejszenie ilości czynnej artylerji w danym okresie walki do połowy, lub nawet i jednej trzeciej ilości, rozporządzalnej na danym odcinku frontu, co przy olbrzymiej przewadze artylerji wojsk sprzymierzonych osłabiało jej wydatność i odbiło się fatalnie na przebiegu walki.

Ugrupowanie taktyczne artylerji było następujące: w skład każdej dywizji wchodziła jedna brygada artylerji (Artielerie-komando). Brygada dzieliła się na dwie grupy: Nahkampfgruppe—nazwijmy ją grupą „A" — złożoną przeważnie z lekkich baterji polowych, oraz t. zw. Fernkampfgruppe—nazwijmy ją grupą „B"—składającą się zasadniczo z ciężkich baterji polowych. Każda z tych grup dzieliła się na 2 lub 3 podgrupy, złożone z 3—9 baterji. Prócz artylerji poszczególnych dywizji, dowództwo korpusu rozporządzało ciężkiemi i najcięższemi baterjami dalekonośnemi (Schwerstes Flachfeuer) i artylerją forteczną (42 ctm. moździerze i inne).

Zadaniem podgrupy „A" była osłona ogniowa na odcinku jednego pułku własnej piechoty, oraz zwalczanie nieprzyjacielskiej piechoty i urządzeń pierwszej linji, t. j. niszczenie gniazd karabinów maszynowych, miotaczy bomb i granatów; następnie zaś ochrona przed atakiem czołgów, niedopuszczanie nieprzyjaciela do wbudowania miotaczy pocisków gazowych (Gaswerfer), ostrzeliwanie punktów zbornych, wreszcie nużenie nieprzyjaciela przez wolny ogień niepokojący (Störungsfeuer).

Celem ochrony przed czołgami wydzielały baterje grupy „A" po jednym lub dwu działach, które, umieszczone tuż za pierwszą linją, dobrze zamaskowane, jedynie w razie ataków czołgów otwierały ogień (Tankgeschütz). Powyższe zadania wymagały łączności i porozumienia z d-twem piechoty; w tym więc celu przydzielały podgrupy „A" stale jednego oficera łącznikowego artylerji (Art. Verbindungsofficier) do d-twa baonu (Kampftruppenkomando).

Dowództwo baonu mogło zażądać otwarcia ognia przez oficera łącznikowego artylerji, lub też przez d-two pułku, które z podgrupą stało w bezpośredniej łączności telefonicznej.

Stanowiska baterji grupy „A" wyznaczano w odległości od 2—4 km po za frontem, by ochronić je przed łatwem odkryciem i dla utrzymania ich w stałej gotowości bojowej, co zmniejszało wprawdzie ich pole działania, pozostawiało je jednak dostatecznie wielkiem dla spełnienia powyższych zadań. W tym też celu wydzielały baterje jedno lub dwa działa, tak zwane robocze (Arbeitsgeschütz), oddalone o 100—300 m. od właści-

wego stanowiska baterji, by w ten sposób łudzić nieprzyjaciela co do stanowiska prawdziwego.

Zadaniem grupy „B“ było 1) wspieranie i wzmacnianie ognia grupy „A“; 2) zwalczanie nieprzyjacielskiej artylerji; 3) utrudnianie ruchu wojsk i pociągów na tyłach, przez ostrzeliwanie dróg i parków; 4) wreszcie nużenie odwodów przez ostrzeliwanie ich kwater.

Dla spełnienia zadań 2—4 posługiwały się baterje obserwacją z płatowców i balonów; w tym też celu znajdowały się przy każdej podgrupie „B“ jedna lub dwie odbiorcze stacje iskrowe, z któremi baterje były bezpośrednio telefonicznie połączone. Z balonem natomiast komunikować się mogły baterje jedynie drogę telefoniczną przez d-two grupy.

D-two artylerji wydawało codziennie rozkaz ogniowy dla obu grup, które rozdzielały je na podgrupy, te zaś na baterje. Każdy rozkaz zawierał najdokładniej oznaczony cel, czas, ilość strzałów, szybkość ognia, w razie zaś strzelania gazami—ich rodzaj. Jedynie w razie ataku nieprzyjacielskiego, za ukazaniem się sygnałów świetlnych, otwierały baterje samorzutnie „ogień niszczący“, uwiadamiając jednak o tem dowództwo podgrupy.

Podstawowym warunkiem spełnienia tych zadań była sprawność i precyzja służby łączności. Utrzymać ją było rzeczą trudną, a to z powodu silnego ostrzeliwania terenu przez artylerję angielską i francuską. Musiano więc, obok silnie rozwiniętej sieci telefonicznej, zabezpieczyć się innemi środkami; użyto więc do tego celu stacji świetlnych (Blink-Station) i tworzono łańcuchy posterunków świetlnych (Leuchtkugelpostenkette). Połączenia świetlne jednak, przy częstych i silnych mgłach, zawodziły prawie zawsze.

Po rozpoznaniu ataku na całym froncie (dywizji), w 10—15 minut po rozpoczęciu ognia nieprzyjacielskiego, oddawały baterje grupy „A“ 5—10 minutowe fale ognia, z 3—5 minutowemi przerwami, na pierwszą linję i na przypuszczalne punkty wyjścia ataku nieprzyjacielskiego (Vernichtungsteuer auf die Ausganstellung des Feindes); baterje grupy „B“ częściowo zwalczały nieprzyjacielską artylerję, częściowo zaś wspierały ogień grupy „A“. Z chwilą, gdy piechota nieprzyjacielska ruszała już do ataku, przenosił się ogień własnej artylerji na 150—250 metrów przed linję przedpola, przyczem część baterji ostrzeliwała w dalszym ciągu linję nieprzyjacielską (Vernichtungsfeuer vor der Vorspostenlinie). O ile przedpola nie można było utrzymać, następowało skracanie ognia (Zuruckgezogenes Vernichtungsfeuer). Z chwilą przejścia piechoty do walki o linję głównego oporu, koncentrowano cały już ogień na 150—250 m. przed wymienioną linją. (Vernichtungsfeuer vor die H. W. L.). Zależnie od dalszego przebiegu walki, następowało ewentualnie dalsze skracanie ognia.

Jako sygnały orjentacyjne służyły stale race świetlne, gdyż rzadko udawało się korzystać z połączeń telefonicznych. O ile zaś nieprzyjaciel atakował tylko poszczególny odcinek dywizji, koncentrowały wszystkie baterje swój ogień przed nim,

przyczem ogień mógł być w razie potrzeby skrócony albo rozszerzony. Ten rodzaj ognia nosił nazwę „Vernichtungsfeuer links, mitte, rechts". W razie zaś ataku na odcinek sąsiedniej dywizji, jedynie na wyraźny rozkaz dow. art., wspomagała część baterji swym ogniem artylerję zagrożonej dywizji. (Unterstützungsfeuer für N-te Diwision).

Plan ognia wypracowywało dow. art., a określając z góry najdokładniej położenie, czas, ilość i szybkość strzałów, wykluczało prawie że zupełnie pracę obserwatorów poszczególnych baterji. Wymagało to dalej nadzwyczajnej ścisłości i porozumienia artylerji z piechotą, skutkiem jednak zawodzącej służby łączności, pochłaniało nieraz tylko bezskutecznie moc amunicji.

Sztywność tego systemu dozwalała Anglikom i Francuzom, przez stosososwanie udanych ataków, oznaczać miejsca bardziej skoncentrowanego ognia, które następnie we właściwem ataku omijali.

Wspomnieć jeszcze należy, że częste zmiany w dow. art. pociągały za sobą częste zmiany planów, a baterje, zmuszane do coraz to nowego wstrzeliwania się, nie tylko marnowały bezużytecznie wiele amunicji, lecz, co gorsza, zdradzały swą ilość i stanowiska.

Ataki angielskie i francuskie, prowadzone nadzwyczaj energicznie przy wyzyskaniu całej techniki wojennej, wprowadzaniu mas artylerji, miotaczy, pocisków gazowych, przy stosowaniu sztucznych mgieł, wśród ciągłych ataków lotniczych, a przedewszystkiem przy użyciu czołgów, nie dozwoliły Niemcom na przeprowadzenie ich planów obrony. Elastyczność frontu, która miała być podstawą niemieckiej taktyki obronnej, zawiodła. Powodem tego było wprowadzenie czołgów nowego typu, zwrotnych i szybkich (25 klm. na godzinę). Czołgi te przełamywały linję, niepozostawiając czasu do wycofania obsady i aparatu technicznego 1-ej, a nieraz i 2-ej strefy, które w następstwie stawały się często łupem angielskim. Głębokie ugrupowanie i, coraz częściej dający się odczuć brak amunicji, niedozwalał na wyzyskanie, i tak już liczebnie słabszej, artylerji. Nie słabnąca zaś energja wciąż ponawianych ataków i ognia artyleryjskiego, zmusiła wreszcie Niemców do cofnięcia się po za strefę obronnych linji, stawiając ich wobec alternatywy: albo okopywać się w polu z dnia na dzień, lub też cofać większemi etapami, by zyskać na czasie i oprzeć się na linjach pozostałych jeszcze z dawnych walk.

Okopywanie wymagało uciążliwej pracy, a uszczuplone szeregi piechoty, przemęczone ustawicznemi walkami i marszami, nie mogły zadaniu temu podołać. Jako przykład może służyć to, że uważany za liczebnie silny 27 p. p., podczas zmiany pod Oppy, dnia 8-go października, liczył 11 oficerów, 90 podoficerów i 345 szer. W innych pułkach stosunki przedstawiały się jeszcze gorzej, gdyż kompanje liczyły przeciętnie od 12-tu do 16-tu ludzi. Na artylerję, przez straty ilościowo osłabioną, spadł więc cały ciężar obrony. Zadaniu temu nie zdołała ona jednak już odpowiedzieć, gdyż, nie zabezpieczana dostatecznie

przez piechotę, stawała się coraz częściej łupem wojsk francuskich i angielskich.

To też odwrót, początkowo planowy, stawał się w tych warunkach coraz więcej bezładnym, powodując w całej armji rozprzężenie, i przemienił się wreszcie w ostateczną klęskę.

Ppor. INŻ. W. VORBRODT.

O czołgach.

Czołg jest wynalazkiem angielskim, lub prawdopodobnie hiszpańskim. Pierwotnie obmyślona nazwa „tank” (po angielsku „zbiornik“) służyła za pokrywkę, aby zachować tajemnicę tego nowego środka walki, zanim nie zostanie wprowadzony na froncie. Niektórzy nawet przypuszczali, że nazwa ta pochodzi od nazwiska wynalazcy. Przyjętą pierwotnie nazwę zachowano na stałe, dla oznaczenia specjalnego typu wozów pancernych.

Czołg jest bronią n a c i e r a j ą c ą. Podstawą jego konstrukcji jest myśl, użyta już poprzednio w pociągach pancernych lub samochodach opancerzonych, a mianowicie, by podsunąć na możliwie bliską odległość, pod osłoną pancerzy, działa szybkostrzelne, karabiny maszynowe i miotacze ognia. Z pośrod jednak innych opancerzonych wozów wyróżnia go korzystnie zdolność pokonywania trudnych przeszkód terenu, naturalnych i sztucznych. Dzięki tej zalecie możliwość jego zastosowań znacznie się rozszerzyła. Czołg stał się taranem, który przebija najsilniejsze obronne stanowiska polowe i otwiera postępującej za nim piechocie drogi wypadowe do systemu pozycji nieprzyjacielskich.

Pierwszy raz znalazły czołgi zastosowanie w lecie 1916 r.; brało wtedy udział w walce po stronie koalicji 35 wozów. Pomyślne rezultaty, jakie koalicja osiągnęła wówczas przy pomocy tego nowego środka walki, dały pochop do stałego zwiększania ilości uczestniczących w walkach czołgów. A więc w kwietniu 1917 r. (bitwa pod Arras) widzimy już 60 czołgów, w czerwcu tegoż roku (pod Messines)—72, a w listopadzie (pod Cambrai) biorą już udział 432 wozy.

Nowe zamówienia na czołgi musiały w tym czasie wynosić w państwach Ententy już kilka tysięcy sztuk, po części ulepszonych wozów, skoro pojawiły się one w 1918 r., w wielkiej bitwie ostatecznej na froncie zachodnim, w tak dużej liczbie. Ze zdobytych przez Niemców rozkazów rosyjskich w przyczółku mostowym pod Tobołami (3 kwietnia 1917 r.) można było wywnioskować, że zanosiło się też i na wprowadzenie czołgów w armji rosyjskiej.

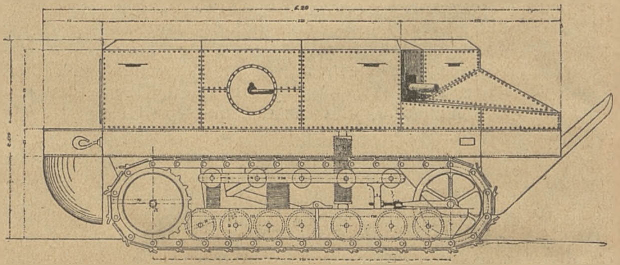
Później znalazły one zastosowanie i na froncie włoskim.

Niemcy, wzorując się na zdobytych czołgach, wprowadzili u siebie podobne wozy, nawet ruchliwsze, jak się zdaje, nazywając je „krótko“: „Tanks—Überland—Panzerkraftwagen“, lub tak zwane wozy A—7. V., starając się równocześnie o wynalezienie sposobu odpierania ataku czołgów nieprzyjacielskich.

Koalicja stosowała do r. 1918 następujące typy czołgów:

1) Czołg francuski, mały: długość 4 metry, szerokość 1,7 mtr., wys. 2,1 mtr., ciężar 5 do 6 tonn, prędkość jazdy 9 $\frac{\text{klm.}}{\text{godz.}}$ załoga składa się z dwuch ludzi, uzbrojenie: 1 karabin maszynowy, lub jedno działo 37 mm.

2) Czołg francuski średni: długość 5,2 mtr., szerokość 2,1 mtr., wys. 2 m., ciężar 13 tonn; prędkość jazdy 4—7 $\frac{\text{klm.}}{\text{godz.}}$; załoga: 1 oficer i 5 żołnierzy; uzbrojenie: 2 karabiny maszynowe, 1 działo okopowe 7,5 cm. (rys. 1).



Rys. 1.
Czołg francuski średni.

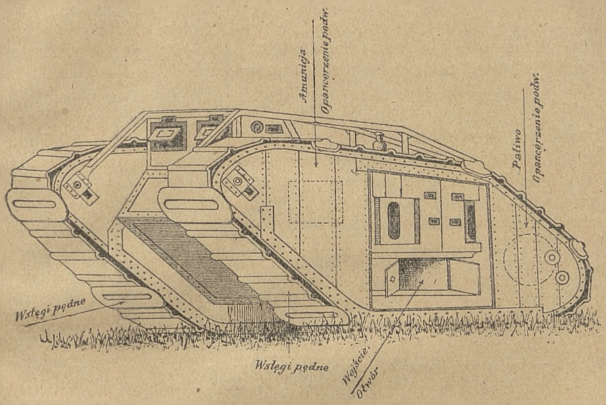
3) Czołg francuski duży: długość 7,5 m., szer. 3 m, wys. 2,2 m., ciężar 30 tonn. Prędkość jazdy prawdopodobnie do 14 $\frac{\text{klm.}}{\text{godz.}}$ na godzinę, pomimo znacznego zwiększenia wagi; załoga: 1 oficer i 8 żołnierzy; uzbrojenie: 4 kar. masz. i jedno działo 7,5 cm.

Jeżeli dla porównania wielkości obliczymy ich wymiary sześcienne, to wyniosą one w przybliżeniu: dla typu I.—14 m^3; dla II.—22 m^3; dla III.—49,5 m^3.

4) Czołg angielski żeński (rys. 2) } o wymiarach prawie
5) Czołg angielski męski (rys. 3) } jednakowych, wielkości mniej więcej równej dużym czołgom francuskim, t. j. około 50 $m.^3$ przeciętnie. Czołg żeński waży 26 tonn, posiada 4—5 karabinów maszynowych; czołg męski waży 29 tonn i posiada 2 kar. masz. i 2 działa 57 mm. (70 pocisków do dział). Pozatem wiozą one po jednym zapasowym karabinie maszynowym. Prędkość jazdy wynosi zaledwie 4—6 $\frac{\text{klm.}}{\text{godz.}}$, tyle więc, ile najpowolniejszego francuskiego. Opancerzenie czołgów stanowią zwykle dwie płyty stalowe, grubości 12 mm., z usztywniającą wkładką drewnianą; amunicja i paliwo do silni-

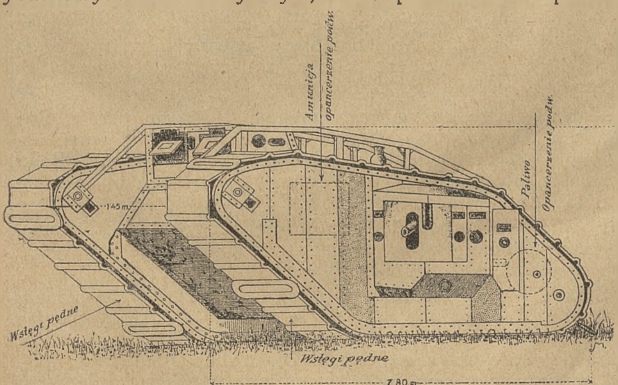
ków znajduje się pod osłoną podwójnie silną. Podobno koalicja planowała budowę czołgów, zaopatrzonych w działa 127 mm.

Wyglądem zewnętrznym angielskie czołgi przypominają łódź, leżącą bokiem, z wystającemi gankami dla broni palnej; francuskie zaś są to pudła zaopatrzone jedną, lub dwu nasadzonemi wieżyczkami.



Rys. 2.
Czołg angielski „żeński".

Ruch postępowy odbywa się zapomocą dwuch pędnych wstęg gąsienicowych, otaczających wałki, pędzonych silnikiem wybuchowym lub elektrycznym; duża powierzchnia oporowa



Rys. 3.
Czołg angielski „męski".

wytwarza nieznaczne względnie ciśnienie na teren, co umożliwia jazdę po miękkim gruncie, mimo ciężaru wozów. Moc silników wynosi kilkaset koni mechanicznych, dochodziła nawet podobno do 1000. W wozach francuskich wstęgi pędne otaczają tylko koła, z których tylne są popędowe; niezależność ruchów obu bocznych kół umożliwia zwroty. W wozach angielskich wstęgi pędne biegną naokoło całego korpusu. Ruch postępowy czołgu daje się najlepiej określić jako pełzanie, lub czołganie, stąd też polska ich nazwa „czołgi"; jazda odbywa się przy głośnym turkocie silników i całego systemu.

Czołgi mogą przebywać rzeki do dwuch metrów głębokości; zdolne są zwalić zwykły mur, lub drzewa o średnicy 30 cm.

Tamy nie do przebycia dla nich tworzą: rowy ponad 7 m. szerokości, z podmurowanemi spadkami, teren bardzo błotnisty, rzeki głębsze niż 2 metry, wysokopienne lasy, wązkie uliczki, bardzo strome pochyłości (ponad 40°), głębokie wąwozy i wysokie nasypy kolejowe. Piwnice w zburzonych miejscowościach zwykle zapadają się pod nimi i mogą też sparaliżować ich ruchy.

Załoga, prócz dział i kar. masz., posiada też miotacze ognia. Uzbrojenie jej stanowi zwykle ręczna broń palna i granaty ręczne. Czołgi posiadają na sobie aparat telefoniczny z przewodem, układającym się samoczynnie; prócz tego sygnalizację optyczną (kolorowe światła i tarcze), oraz gołębie pocztowe; niektóre wozy zaopatrzone są w stacje radjo-telegraficzne. Periskop umożliwia bezpieczne orjentowanie się w pobliskiej okolicy. Czołgi mogą w nocy rozwijać poza sobą taśmę, nasyconą farbą świecącą, która wskazuje drogę postępującej w ciemności piechocie. W celu łatwiejszego przecinania zasieków drucianych, wozy te mają z przodu długi nóż; przed obserwacją lotników, w braku innej osłony, chroni je siatka druciana ze szmatkami, odpowiednio zabarwionemi kolorem ochronnym. Dla ułatwienia przebycia rowów następującej za nimi artylerji, wiozą one ze sobą wiązki prętów żelaznych lub pęki chrustu, któremi wypełniają rowy.

Ostatnie typy, zwane krążownikami lądowemi, są zdolne podobno przebywać rowy szerokości nawet 7 m., przyczem posługują się belkami, okutemi żelazem, jakby kładkami. Belki te służą im również do wydobycia się z miękiego błotnistego gruntu lub przebycia dużych lejów.

Po przebyciu około 150 km., czołgi zużywają się o tyle, że wymagają dość gruntownej naprawy; z początku bywały też częste wypadki ześlizgiwania się wstęg pędnych z kół.

Służba w tych wozach jest bardzo ciężka, pomieszczenie ciasne, oświetlenie słabe, powietrze ciężkie i duszne, (wązkie tylko szpary do obserwacji i małe otwory dla broni palnej puszczają światło zewnętrzne). Odpryskujące od uderzeń pocisków nieprzyjacielskich odłamki ścian wewnętrznych, ranią często załogę. Koszt jednego wozu wynosi 100 do 200 tys. fr.

Celem skutecznego odparcia ataku czołgów należy dokład-

nie zbadać teren przed własnemi pozycjami, określić miejsce ewentualnego natarcia i zastosować tam wszędzie wszelkie możliwe środki obronne. Takimi środkami są: wysadzenie w przedpolu lejów do głębokości 15 m., zabagnienie terenu, spiętrzenie rzek, zamiana mostów słabemi, zwodzonemi, lub ich podminowanie; zatarasowanie dróg dojazdowych ciężkiemi zakotwionemi wozami lub skrzyniami drewnianemi, napełnionemi betonem, a silnie podpartemi z tyłu; zawalenie dróg drzewami, strome oskarpowanie wysokich grobli, pogłębienie i rozszerzenie rowów z wodą. Znajdują też zastosowanie sztuczne zapory przeciwczołgowe z żelbetonowych szyn żelaznych i belek T-owych, pochylonych do przodu; jako „pułapki"—nadają się głębokie doły z betonowemi ścianami, zasłonięte przykryciem, któreby wytrzymało wozy zwykłe, a podczas przejścia tanków załamało się, lub też pola podminowane, z minami zapalającemi się samoczynnie, lub zapalanemi z odległości.

Podobnie należy zabezpieczyć teren i poza własną pozycją, aby ustrzedz się od ataku z tyłu, w razie przerwania przedniej linji obronnej. Warunkiem skutecznej obrony jest wczesne wykrycie planowanego ataku; w tym celu używa się wszelkich środków wywiadowczych i obserwacyjnych (lotnicy, balony, posterunki podsłuchowe i t. p.), odpowiednio połączonych z sobą i z pozycjami.

Bronią do zwalczania czołgów jest:

1) Artylerja o płaskim torze pocisków, jako środek najskuteczniejszy: Wszystkie nowoczesne granaty, od 75 mm. począwszy, przebijają, w zasadzie pancerze czołgów z odległości do 2 000 mtr.; kalibry większe, 10 cm. i 15 cm. z odpowiednio większej odległości (licząc, że czołg posiada 2 płyty pancerne po 12 mm. grubości). Część jednak granatów 7,5 cm. i 8 cm. pęka na płycie ochronej, nie przebijając jej. Szrapnele i granatoszrapnele, działające na uderzenie, osiągają pod kątem do 60^0 dobry skutek przeciw starym typom, słabiej opancerzonym. Kulki zaś szrapneli i odłamki granatów są bezsilne; również i działa piechoty 37 milimetrowe, przebijające 10 mm. płyty z odległości zaledwie 200 mtr., nie nadają się zupełnie do zwalczania czołgów. W celu uniknięcia zamieszania, muszą być przeznaczone do zwalczania czołgów specjalne baterje.

2) Pociski karabinowe: normalna amunicja jest zupełnie bezsilna, tylko strzały w okienka mogą razić; nowsze jednak pociski kar. masz., z jądrem stalowem, przebijają pancerze czołgów z odległości 120 m. Najskuteczniej działają pociski, trafiające z tyłu w prawą, górną ć w i a r t k ę wozu, bo tam mieści się jego „pięta achillesowa". Niebezpieczeństwo strzelca jest też przytem najmniejsze, bo z tyłu czołg rozwija najsłabszą siłę ognia. Męskie czołgi angielskie można zwalczać też i z boku przed i za gankiem działowym; żeńskie—w środek ścianki bocznej. (Na rys. 2 i 3 ujęto te miejsca w ramkę).

3) Granaty ręczne zwykle są bezskuteczne, nawet, gdy

wybuchają pod łańchuchami; granaty trzonowe zaś, złączone z dwuch główek, padając na dach, przebijają go, lecz miotający je żołnierz musi podejść na odległość 12 kroków; potrójne granaty byłyby zbyt ciężkie do użycia.

Prócz tego można czołgi czasem skutecznie zwalczać miotaczami bomb (do 200 m.), lub ognia (do 20 kroków), oraz bombami z samolotów i podkładanemi minami.

Co się tyczy *organizacji*, to Anglicy stosują czołgi w większych eskadrach. Samodzielny korpus czołgów utworzono r. 1917, jako nowy rodzaj broni; dzieli się on na brygady; każda brygada składa się z 3 baonów po 3 kompanje, a kompanja z 4 sekcji po 4 czołgi; w brygadzie są więc 144 czołgi, oprócz pewnej liczby zapasowych.

Francuzi dzielą swe czołgi na grupy, po 4 baterje 2-u czołgowe, i w razie potrzeby łączą kilka grup w 1 nadgrupę. Lekki typ francuski został dodany piechocie, jako stała jej asysta. Ciężki typ francuski pozostaje w odwodzie i atakuje tylko tam, gdzie istnieją zbyt trudne przeszkody, jak np. mur, drzewa i t. p., które tamują przejazd typom lekkim.

Na zakończenie przytoczymy trochę wiadomości o *taktyce* działania czołgów. Jak wyżej nadmieniono, czołg został wprowadzony jako taran dla przełamania frontu. Nie wyklucza to jednak, by użyć go do wywiadów, przeprowadzanych w wojnie pozycyjnej siłą, do zatamowania nieprzyjacielskich wtargnięć, do popierania własnych przeciwnatarć. W bitwie pod Cambrai stosowano je przy natarciach demonstracyjnych do ciągnienia tarcz, udających piechotę, oraz jako maszyny pociągowe do prowadzenia ciężkiej artylerji w obrębie ognia nieprzyjacielskiego. Podczas przygotowawczego ostrzeliwania artylerji, lub przed samym natarciem czołgi gromadzą się w ukryciu, zdala za frontem bojowym, np. w lesie. Po uzupełnieniu paliwa następuje wymarsz do odcinków wypadowych, możliwie blizko za stanowiskami piechoty (około 1 klm.); przybycie na pole walki odbywa się nocą, lub podczas mgły, zwykle pojedyńczo, kryto, za osłonami terenu i nie po drogach, lecz obok nich, by je oszczędzać, i tak, aby ślady ich były mniej widoczne. Dopiero w pobliżu pozycji następuje wyjazd na linję, z odstępem wzajemnym 30 do 50 kroków. Aby zagłuszyć hałas jadących wozów i nie zdradzić przedwcześnie planowanego ataku, rozwija się silny ogień karabinów maszynowych i miotaczy bomb; po takim zaś dopiero przygotowaniu następuje natarcie. Każdą falę piechoty poprzedza pewna ilość czołgów, zwykle na zmianę męskie i żeńskie. W bitwie pod Cambrai każda angielska brygada piechoty, przeznaczona do głównego ataku, rozporządzała jednym baonem czołgów, t. j. 48 wozami. Po pokonaniu przeszkód i wdarciu sie w pozycje nieprzyjacielskie, kilka czołgów oddala się, aby „przemaglować stanowiska“; inne zaś jadą do punktów oparcia, gniazd karabinów maszynowych i urządzeń do walki z bliska, aby je zwalczyć ogniem, lub wygnieść. Jednocześnie przeznacza się kilka grup czołgów do specjalnych zadań, np. do zwalczania ufortyfikowanych baterji

atakiem od tyłu, lub do sparaliżowania kar. masz., umieszczonych w głębi frontu, a także, aby wywołać w szeregach nieprzyjaciela zamieszanie i tym sposobem utrudnić mu wykonanie kontrataku. Prócz działania fizycznego czołgi wywierają i silny wpływ moralny, zwłaszcza na wojska nie przywykłe do ich widoku.

W razie rozbicia czołgu lub zepsucia się silnika, załoga opuszcza wóz, usadawia się w terenie z pozostałemi w całości kar. masz. i tworzy, często bardzo nieprzyjemne, gniazdo na tyłach linji obronnej nieprzyjacielskiej. Często wśród silnego ognia czołgi stoją nieruchomo, aby w chwili, gdy artylerja ogień swój przeniesie na inne cele, na nowo rozpocząć działanie. Póki więc się nie stwierdzi całkowitej ich niezdolności do walki, należy się mieć na baczności.

Decydujący wpływ na powodzenie ataków czołgów ma niespodziane zaskoczenie przeciwnika; dlatego też do wykonania ataków najlepiej nadaje się wczesny ranek, zmrok wieczorny, oświetlenie księżycowe, lub mglista pogoda. Często również mają czołgi przy sobie bomby, wytwarzające sztuczną mgłę.

Pożyteczne jest poprzednie zbadanie drogi przez kierownika. Niezbędnem jest współdziałanie lotników, którzy orjentują dowódcę eskadry w sytuacji podwładnych jednostek i podtrzymują łączność czołgów między sobą, oraz z piechotą i artylerją i chronią przed nieprzyjacielskiemi płatowcami. Po udanym przełamaniu frontu, usadowieniu się własnej piechoty i po podsunięciu lekkiej artylerji, czołgi cofają się do miejsc wyjścia, aby nie ucierpieć zbytnio od silnego ognia artylerji, która skierowuje swój intensywny ogień na miejsce przerwy, aby zaopatrzyć się w paliwo i amunicję do nowej akcji, oraz, aby wykonać potrzebne naprawy.

Czołgów typów starych używa się też z korzyścią do przewozu amunicji, materjałów sanitarnych i żywności, oraz do utrzymania łączności z piechotą, urządzającą się dopiero w zdobytych świeżo pozycjach, pod silnym ogniem nieprzyjacielskim.

JOSEPH BÉDIER.

Piechota francuska.

OKRES TRZECI: ROK 1917.

Z początkiem roku 1917, tak potężne narzędzie wojny, jakim była piechota francuska, osiąga stopień najwyższej doskonałości technicznej. Przed kilku miesiącami francuskiemu naczelnemu dowództwu udało się przeprowadzić lepszą organizację wyszkolenia wojsk. Dzięki Anglikom, którzy stopniowo zajmowali coraz większe odcinki frontu, Francuzi nie byli

zmuszeni, jak w końcu r. 1915, do trzymania wszystkich żołnierzy w ciągłej styczności z wrogiem. Wojna za pomocą min i gazów zmuszała tak Francuzów, jak i Niemców, do ukrywania oddziałów wysuniętych na dnie sap i schronów, co oszczędzało ludzi. Ośrodki wyszkolenia, tworzone już przed rokiem, teraz zaczynają się regularnie zapełniać i każdy piechur może przejść odpowiednią szkołę. W początkach 1917 r. działalność tych instytucji dawała świetne wyniki.

W Senlis powstaje Szkoła dla oficerów Sztabu Generalnego. W każdej armji, oprócz szkoły dla oficerów młodszych, tworzy się szkoła dla dowódców bataljonów. Każda armja posiada swoje ośrodki wyszkolenia żołnierzy: szkoły karabinów maszynowych, ręcznych kar. masz., szkoły grenadjerów i służby łączności.

Wygląd walki w roku 1917, w porównaniu z rokiem 1914, zmienił się niesłychanie. Kompanja piechoty staje się złożonym zbiorowiskiem jednostek wyspecjalizowanych, gdzie woltyżer, „człowiek bagnet" (l'homme bayonette), niema prawie znaczenia. Należało więc dbać o to, by poszczególni specjaliści nie odosabniali się w swym zawodzie, ale by wszyscy łącznie pracowali. Pierwszorzędną rolę odgrywa tu stopień inteligencji żołnierza i wspólność ćwiczenia jednostek kombinowanych, kompanji, bataljonów, pułków i dywizji. Nie bez znaczenia było również i współzawodnictwo poszczególnych broni i pułków. W miarę tego, jak żołnierz coraz lepiej poznawał swą rolę i rolę drugich, uczył się coraz bardziej cenić swą broń i pułk. Rozwija się szlachetna rywalizacja między strzelcami i żuawami, między wojskami terytorjalnemi, a kolonjalnemi, między jednym a drugim pułkiem.

Żołnierze, wyszkoleni coraz lepiej, rozumieli wysiłek ojczyzny, zmierzający do oszczędzenia ich krwi; wiedzą już, że jeżeli trzeba umrzeć, to umrzeć z korzyścią. Wszystko to było dziełem szkół pozafrontowych. Nauki, jakie wykładano w tych szkołach, ulegały coprawda ciągłym zmianom. Opracowywał je cały sztab techników, pracujących w laboratorjach i na polach bitew. Najlepsze z doświadczeń i spostrzeżeń redagowały dowództwa wyższe, odzwierciadlające stan poglądów na walkę w danym momencie wojny. Gdy się czyta te instrukcje, ścisłe i uporządkowane, zdaje się, że mamy do czynienia z kodeksami niezmiennymi, gdzie są głoszone ustalone nazawsze prawa ustalonej nazawsze nauki. I tak być musiało. W każdym momencie wojny wszystkie koła olbrzymiej maszyny, wszystkie organy tego wielkiego organizmu, jakim jest armja, musiały działać sprawnie i bez tarć, by między nimi była zgodność, wspólność i harmonja. A jednak w każdym momencie wojny wódz naczelny, który nadawał całej armji jednolitość swej myśli i woli, jak również ci, co nauczali w szkołach i ci co stosowali te instrukcje w boju, zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, że wszystkie te prawa są w większości wypadków prowizoryczne i przejściowe. Wystarczy wynalezienie nowej maszyny śmiercionośnej, obmyślenie jednego sposobu taktycznego przez

jedną albo drugą stronę, by cały system zawalił się od jednego razu. Przez całą wojnę Francja musiała pracować nad obmyślaniem i wynajdywaniem nowych sposobów walki.

Nieprzyjaciel zręcznie i bacznie obserwował tę pracę wynalazczą i wyzyskiwał ją. To samo można powiedzieć o stronie przeciwnej. Przez badanie jeńców, przez studjowanie zdobytych dokumentów, przez fotografje lotników, a zwłaszcza przez samą walkę, obie walczące armje przenikały się nawzajem intelektualnie i z dnia na dzień dowiadywały się o postępach strony przeciwnej.

Wskutek tego w postępie tym istnieje zadziwiająca równoległość, często i współczesność. Jeżeli naprzykład czytamy piękny dokument, jaki dostał się do rąk francuskich, p. t. „Erfahrungen aus der Kampfen an der Somme“, zredagowany przez generała Fritz v. Belowa[1]), znajdziemy tam również omówienie zagadnień, zajmujących armję francuską i próby ich rozwiązania, podobne do francuskich. Z dwóch armji wrogich, któraż była bardziej pomysłową i wynalazczą, a która bardziej naśladowczą? Jakakolwiek będzie odpowiedź na to pytanie, Francja na każdy pomysł potrafiła odpowiedzieć nowym pomysłem, na każde odkrycie—innym odkryciem. Dlatego też armja francuska dostarczała techników i instruktorów dla armji sprzymierzonych; dlatego też armja francuska była nietylko osłoną organizujących się sił Ententy, ale też i jej główną mistrzynią.

Francję drogo kosztował ten szczytny przywilej instruktorki większości armji sprzymierzonych.

Błędnem byłoby przypuszczenie, że wielką pracę myśli, samokrytycyzmu i odnawiania siebie, Francja wykonała w spokoju ducha, niczem nie dającym się zakłócić. Trzeba sobie uprzytomnić to ciągłe zwalczanie się najrozmaitszych metod, teorji, tendencji, współzawodniczących w umysłach i sercach najlepszych synów, tragiczne następstwa zawodów, nadziei, dążeń nieurzeczywistnionych, poczynań niedoprowadzonych do końca, a nieraz ostrą walkę temperamentów. „Czyż—mówili jedni—powinniśmy się zgodzić z dziwnym dogmatem nieprzełamalności frontu. Na co i po co to ciągłe powiększanie materjałów artyleryjskich, ciągle komplikowanie uzbrojenia piechoty? Po to, by wykonać uderzenie dające nam w zysku 3—4 jeńców, wyrzucamy miljony pocisków rozmaitych kalibrów: 14 000 kg. żelaza na każdy metr kw. okopu. Francuska piechota bezwątpienia jest potężnie uzbrojona, ale przykuta do swych niszczących narzędzi, do karabinów maszynowych, ciężkich i ręcznych, do miotaczy min, nie pójdzie naprzód bez puklerza ognia, ciągle wzmacnianego i pod tym względem żadna artylerja nie będzie w możności jej zaspokoić. Czegoż nam brak do ukończenia tej okropnej wojny? Przewagi liczebnej? Nie. Chyba tylko zdolności do manewrowania, skłonności do ryzyka, śmiałości“.

Inni znowu mówili: „Zdolność do manewrowania, skłonności do ryzyka, śmiałość, słowa to nazbyt niebezpieczne, wyjęte ze sło-

---

[1]) Streszczenie tej instrukcji zamieściliśmy w № 3 r. b. „Bellony“. (*Przyp. red.*).

wnika napoleońskiego. Przełamanie i przerwanie frontu, terminy przestarzałe, które wiele szkody przyniosły armji i narodowi. Potęgujmy ciągle i ciągle nasze uzbrojenie, a wszechwładne prawo żelaza należy wreszcie uznać. Wojna ruchowa zacznie się wtedy, gdy, dzięki spotęgowaniu sił artyleryjskich, jeden z przeciwniwników brutalnie zniszczy równowagę i wyzyska ją na swą korzyść". Przypominając te wszystkie sprzeczne wątpliwości i dyskusje, nie mamy bynajmniej zamiaru obniżenia wartości żołnierza francuskiego, dzisiaj zwycięzkiego. Przedstawić ich jako obojętnych i nieczułych, byłoby prawdą tylko w stosunku do niektórych. Znałem wielu głęboko odczuwających i cierpiących, a ci nie byli najmniej pożyteczni. W pieśniach Rolanda—wojsko, które poszło pomścić śmierć rycerza de Roncevaux, rozkłada się, znużone, na łące w dniu zwycięstwa i w przededniu nowego zwycięstwa, a niepokój nęka je. Poeta, by wypowiedzieć ten niepokój, mówi: „Moult a apris, qui bien connust ahan".

To jest ludzkie, to jest prawdziwe. Główną zasługą uczonego nie jest podobno tyle odkrywanie, ile szukanie. Podobnież i żołnierze mogą się przyznać bez ujmy do błędów, fałszywych alarmów i chodzenia poomacku.

Częścią integralną ich zwycięstwa będą niepokoje i udręki; upór w wysiłku, cierpienie nie zawsze są warunkiem zwycięstwa, są jego jednak okrasą, jedynym dostojeństwem i usprawiedliwieniem.

Tymczasem w listopadzie 1916 r. na radzie sojuszników postanowiono, że Francuzi, Anglicy, Włosi i Rosjanie z wiosną 1917 r., przedsięwezmą szeroko zakrojone operacje, jednoczesne i uzgodnione. Armja francuska miała uderzyć na umocnione stanowiska nad Aisne'ą i uchwycić wypuklenie frontu pod Noyon, jakby w kleszcze. Okazało się prędko, że Włosi nie mogą, a Rosjanie nie chcą brać udziału w tych przedsięwzięciach. W okopach frontu wschodniego zjawiają się przebrani Niemcy, by nieucywilizowanych żołnierzy nieucywilizowanej Rosji skłonić do niekarności i anarchji. Oni to zapoczątkowali bratanie się, a 4.III 1917 r. Rada Robotników i żołnierzy ogłosiła sławny „Prikaz Nr 1", w którym mówiło się o zniesieniu salutowania i w taki sposób znosiło się samą wojskowość. Z drugiej strony, na zachodzie, Niemcy, wiedząc dobrze o niebezpieczeństwie franko-angielskim i przeczuwając plany koaljantów, nie przyjęli bitwy i opuścili pozycję pod Noyon, niszcząc kraj w straszliwy sposób i wycinając nawet drzewa owocowe. Odwrót niemiecki zatrzymał się na przepotężnie umocnionych pozycach t. zw. linji Hindeburga.

Jednak 6.IV armja francuska, łącznie z armją wielkobrytańską, zaatakowała Niemców na szerokim froncie od Soissons po Auberive. 17.IV i dni następnych, Francuzi w dalszym ciągu z ogromnym rozpędem prowadzili operacje ofensywne, zmierzające do opanowania Mars de Maronvillers i Chemin de Dames.

Udały się one częściowo i prędko musiały być wstrzymane. Wobec faktów polityki międzysojuszniczej, poprzedzających i towarzyszących tym operacjom, bardzo zawikłanych i bardzo niejasnych i wobec tego, że na palcach można policzyć tych Francuzów, którzy obecnie są dostatecznie poinformowani, by to wszystko należycie ocenić, o bitwie 16.IV możemy powiedzieć bardzo niewiele, to tylko, co mówiło 1/2 miljona żołnierzy, biorących udział w tej akcji: francuski plan operacji, o ile go znali wykonawcy, brał pod uwagę możliwość przełamanie frontu niemieckiego i jaknajszerszego jego wyzyskania; nigdy przedtem wojska francuskie nie szły do boju z większą pewnością i nadzieją, nigdy nie walczyły z większą brawurą, i—słusznie, czy nie słusznie—wyniki osiągnięte zawiodły, a po 17.IV zawód ten był powszechny i głęboki.

Zdrajcy i szpiedzy, wszyscy ci, co przyczyniali się do łamania energji zbiorowej, wyzyskali tę chwilę. W wielu korpusach armji francuskiej podburzyli żołnierzy do niekarności i kryzys cały mógłby sprowadzić o wiele gorsze następstwa, gdyby generał Petain nie był wystąpił z całą wrodzoną mu energją. Najnowsze francuskie regulaminy, jakie zredagowano podczas wojny, zaczynają się wszystkie kilku stronnicami, zatytułowanemi: „Conseils à un jeune officier". „Oddział jest odbiciem swego dowódcy; dowodzić, to znaczy, starać się poznać w każdym momencie uczucia i pobudki swoich żołnierzy, to znaczy kochać ich, autorytet swój wyzyskać sprawiedliwie; dowodzić, to znaczy być dumnym ze swych żołnierzy". Przepisy te były wyrazem rzeczywistości codziennej, odbiciem żywego ducha armji francuskiej. Znane bardzo dawno przysłowie francuskie: „j'obeis d'amitié" jest najbardziej czystą definicją karności, wolnej i niewymuszonej. Stara dewiza wandejska i feodalna i dzisiaj znajduje wśród żołnierzy francuskich swój odpowiednik, a sens jej stał się głębszym, ponieważ są oni żołnierzami wolnej Rzeczypospolitej. Wieki kultury moralnej nauczyły ich w praktyce stosować wolność, a więc i karność. Wódz Naczelny szybko potrafił zacieśnić ten węzeł przyjaźni między żołniarzem a oficerem. Udało mu się to w sposób napozór zbyt śmiały, ale odpowiadający racjonalistycznemu genjuszowi Francji. Sposób ten nie opierał się bynajmniej na autorytecie władzy, ale na duchu krytyki swobodnej i pełnej ufności.

Gdzież było źródło tych smutnych objawów, które należało natychmiast usunąć? W tej wielkiej wojnie, gdzie każde przedsięwzięcie wymaga dużo dobrej woli i wszechstronnej znajomości rzeczy, zdarzało się niejednokrotnie, że wykonawcy, zazwyczaj nizko położeni w hierarchji starszeństwa, najlepiej mogli ocenić trudności rozkazu, który przyszedł z góry, na przykład stwierdzić, iż przygotowane natarcie nie mogło w oznaczonym dniu osiągnąć przewidywanego powodzenia. Dowódca, uprzedzony przez nich, z pewnością nie zawahałby się uzupełnić albo zmienić treść rozkazu. Wykonawcy jednak milczeli z obawy, by ich nie posądzono o bojaźliwość; wątpliwości zachowali przy sobie z ponurym stoicyzmem, ograniczając się do posłuszeństwa; w razie zaś niepowodzenia nie omieszkali wypowie-

dzieć swych niezadowoleń nawet niekompetentnym. Tutaj było główne źródło zła. Poczynając od 17.V 1917 r. Naczelne Dowództwo wszelkimi sposobami starało się wpłynąć, przekonać tych ludzi, że powinni przełożonym wypowiadać swe wątpliwości, „a życzliwe zachowanie się dowódcy w takich wypadkach zgodne jest z najlepszemi tradycjami armji francuskiej". „Fachowym powiernikiem oficera jest jego przełożony, który powinien usprawiedliwiać to zaufanie, opierające się na wzajemnem uznaniu, wspólnem oddaniu wielkiej sprawie". Wytrwałość ducha do samokontroli, do poddawania się każdej krytyce lojalnej, nie jest że zaczynem wszystkich odkryć naukowych i moralnego postępu? Naczelnemu Dowództwu francuskiemu, opierającemu się na takich przesłankach i ideach, udało się wkrótce zażegnać zło: okazało się to w niedalekiej przyszłości po zachowaniu się wojsk, pchniętych w następnych miesiącach do nowych przedsięwzięć.

Następują wkrótce nowe natarcia francuskie, trwające całe lato, jesień, i wszystkie uwieńczone powodzeniem: A więc w lipcu zdobyto płaskowyż Kalifornji, w końcu lipca i w sierpniu zajęto kotę 304 i Morte Homme; w końcu lipca amja francuska, stojąca pod rozkazami marszałka Haiga, zajmie Bixshoote; wreszcie 23.IX. nastąpiło zdobycie Malmaison i Chemin de Dames, nie licząc mniejszych uderzeń. Właściwością tych wszystkich operacji, w porównaniu z bitwą 16 go kwietnia, była ograniczoność celów.

Jedno wielkie natarcie 16.IV., o daleko zakreślonych celach, które zawiodło, później cztery natarcia udane o celach ograniczonych: tak szematycznie przedstawia się kampanja w r. 1917.

W tym czasie Rosja pogrążała się w przepaść anarchji, a wojska jej nie chciały się bić. Wojska państw centralnych stojące na froncie wschodnim, stały się tam niepotrzebne i moż, na ich było użyć do wzmocnienia frontu zachodniego. W końcu 1917 r. siły obu przeciwników, walczących we Francji, były prawie równe. Równowaga ta jednak mogła się w każdej chwili przechylić na stronę państw centralnych. Czyż był to moment najodpowiedniejszy dla Ententy do zdobycia się na najwyższy wysiłek, wówczas, kiedy Ameryka zdecydowała się stanąć po jej stronie, a artylerja francuska była w pełni swego rozwoju, tak pod względem jakościowym jak i ilościowym? Ilościowo przewidywano utworzenie 40 nowych pułków; jakościowo starano się podnieść ruchliwość artylerji przez większe zastosowanie samochodów, zamiast koni.

Zastosowane w tym czasie przez Niemców pociski z hyperytem robiły takie spustoszenia w szeregach francuskich, że musiano odsunąć na razie rozpoczęcie wszelkich operacji, dopóki armja francuska nie zdobędzie czegoś równoważnego. Pozatem, na skutek nalegań Naczelnego Dowództwa, postanowiono przyspieszyć budowę lekkich czołgów, które odegrają tak wielką rolę w operacjach ofenzywnych 1918 r.

Krótko mówiąc, francuskie Nacz. Dow-two postanowiło

opóźnić termin bitwy rozstrzygającej, póki nie nadejdą większe posiłki amerykańskie, póki nie będzie ukończone powiększenie artylerji, a piechota nie zostanie zaopatrzoną w dostateczną ilość czołgów. Do tego czasu należało się ograniczyć do przedsięwzięć mniejszych, w których artylerja odegra rolę główną, by oszczędzać piechotę i dać jej możność zdobywania łatwych sukcesów, co by znacznie podniosło wiarę w jej siły, zachwianą natarciami wiosną 1917 r.

Piechota francuska czekała więc, bo tak trzeba było. Ale nazajutrz po bitwie 16.IV., dzięki doświadczeniom, wprawdzie niezupełnym, dowództwo zdobyło ową cenną tajemnicę, że mimo pozorów dni walki pozycyjnej są policzone, że wzór walki, zmierzającej do przełamania, jest wynaleziony i że wszystko jest w zgodzie z teorją i techniką, by przemiana tego rodzaju mogła nastąpić. Przypuszczenie to potwierdzało każde nowe przedsięwzięcie. Zobaczymy jak...

Teraz nie jest już konieczne, jak to było w okresie bitwy nad Somme, całkowite, albo prawie całkowite zburzenie obronnej organizacji wroga. Jeżeli zasada, że artylerja stanowi główną osnowę bitwy, nie ulegnie zmianie, to jednak w 1917 roku nie mówi się już, że „artylerja zdobywa teren"; mówi się tylko, że „otwiera drogę" piechocie. W nowych instrukcjach czytamy: „Piechota zdobywa teren, oczyszcza go, zajmuje, organizuje i utrzymuje". Odtąd tezą zasadniczą w akcji piechoty będzie przełamanie organizacji obronnej wroga i *dalszy ruch naprzód.*

Piechota stawała się coraz bardziej zdolną do wypełniania obu tych zadań, odkąd przed każdą operacją zaprowadzono ćwiczenie oddziałów, zwłaszcza jednostek wybranych do przeprowadzenia szturmu. Wielokrotnie już i w końcu 1916 r. odtwarzano na tyłach, w terenach odpowiednio dobranych, pozycję, którą miano zdobywać: np. fort Vaux, albo system okopów niemieckich pod Juvincourt.

W każdej grupie każdy żołnierz kilkakrotnie przerobił swą rolę i wczasie natarcia odgrywał ją z wielką dokładnością. Od tego czasu technika walki piechoty ustala się: pierwsza fala szturmowa, rozwinięta w tyraljerkę, maszeruje teraz za ogniem zaporowym ruchomym, przechodzi prawie bezkarnie przez sieć organizacji obronnych przeciwnika, później idą posiłki, maszerujące małemi kolumnami, gotowe do złamania oporu, względnie do odrzucenia kontrataku; poza każdą falą posuwają się oddziałki oczyszczające i zwalczające pozostałe tu i owdzie ośrodki oporu.

Natarcie, prowadzone w taki sposób, uda się zawsze; w 1917 udawało się zawsze zdobycie pierwszej linji obronnej nieprzyjaciela.

Nowością było twierdzenie, którego uczono w roku 1917, że piechota przejdzie poza tę strefę, ponieważ może jej towarzyszyć dalej liczna a ruchliwa artylerja.

Piechota jeszcze z innych powodów staje się zdolną do osiągnięcia w natarciu daleko określonych celów: rozporządza latawcami, unoszącymi się nie wysoko, które utrzymują łączność i wynajdują oddziały nieprzyjacielskie, i dalej jeszcze dlatego, że nauczono ją lepiej organizować szybkie wysyłanie naprzód oddziałów robotniczych, przeznaczonych do naprawy dróg w czasie bitwy i zaopatrywania piechurów w ogniu w prowiant i amunicję, i wreszcie dlatego, że nowy sposób walki, przechodzenie linji własnej, pozwala w czasie natarcia na podwojenie oddziałów walczących innemi: manewr ten wypróbowywano przez wiele miesięcy, ale uważano go za tak trudny, że większość taktyków wątpiła, czy da się to wykonać na polu bitwy. Doświadczenia jednak wykazały co innego, jak na przykład po raz pierwszy 20.VIII. 1917 r. pod Verdun, gdzie metoda ta dała wyniki świetne.

Wszystkie te sposoby znakomicie się przyczyniły do zwycięstwa pod Malmaison 23.X, zwycięstwa zupełnego, harmonijnie wykonanego, uregulowanego i zamkniętego w granicach, zakreślanych rozwagą i rozsądkiem.

A więc w roku 1917 problemat przełamania jest faktycznie rozwiązany. Rozwiązany jest nietylko dzięki udoskonaleniu rozmaitych metod taktycznych, wyżej wyliczonych, ale i dzięki nowym siłom, które wkrótce odegrają dużą rolę, a mianowicie: czołgi, pociski trujące i artylerja na samochodach, a w dalszej perspektywie i posiłki amerykańskie.

Wodzowie francuscy wiedzą już o tem, że wkrótce rozpoczną walkę ruchową. Niedługo już, a jedna ze stron walczących czuć się będzie zdolną do rozszerzenia frontu natarcia i wytrwania w ofenzywie, wkrótce przedrze się poprzez system okopów i blokhauzów, sap i kazematów i spotka się z przeciwnikiem. W szczerem polu rozpocznie się bitwa ruchowa, z wielkiemi poruszeniami wprzód i wtył.

Wodzowie francuscy wiedzą już o tem. Wie już o tem i Hindenburg i Ludendorf i to właśnie stanowi całe napięcie owych dni; któryż z obu przeciwników pierwszy rozpocznie ten bój?

OKRES III.

Na drodze do zwycięztwa (1918 r.).

Który z obu przeciwników pierwszy rzuci się do boju, zmierzającego do przełamania frontu? By odpowiedzieć na to pytanie, wystarczy porównać siły i środki, jakiemi rozporządzały obie strony, walczące na początku roku 1918.

20.XII 1917 podpisali Rosjanie rozejm, a 9.II pokój. Gdy Niemcy więc pokonali wreszcie wschód, rozpoczęli z wielkim hałasem przerzucanie wojsk i armat na zachód. Równowaga sił przechylała się na ich korzyść. Kilka miesięcy przedtem, 21.XI. 1917 r., w okresie ataków angielskich pod Cambrai, Niemcy przeciwstawili 145 dywizji 160 dywizjom wojsk koalicyjnych (108 francuskich i 52 angielskich), w końcu lutego na 160 dywizji franko-

angielskich Niemcy gromadzą na zachodzie 204 dywizje (w tym dwie austro-węgierskie). Pozatem, by uzupełniać straty, rozporządzają 450 tysiącami rekrutów rocznika 1919.

Z drugiej strony oceanu—Stany Zjednoczone przygotowują się do wojny, jakby na wielką wyprawę krzyżową. Pisma, które stamtąd przychodzą, mówią nam o entuzjazmie zgłaszających się masowo do szeregów i podają liczby astronomiczne; bataljony formującej się armji liczą na tysiące, a ilości aparatów lotniczych i samochodów ciężarowych na dziesiątki tysięcy. Kiedyż armja ta będzie gotowa? Dopiero przed 10-ciu miesiącami, 6.VI.1917 r., Stany Zjednoczone porzuciły stanowisko neutralne. Niemcy, którzy dobrze wiedzą, co to znaczy zorganizowanie wielkiej armji, z radosną ironją obliczają, ile miesięcy, lub nawet lat upłynie, nim rekruci z nowego świata, wyekwipowani, uzbrojeni i wyszkoleni, dostarczą wreszcie kilku jednostek bojowych, mogących zmierzyć się z groźnym przeciwnikiem. Od listopada 1917 r. oddziały amerykańskie napływały do Francji, ale skupiano je w obozach wyszkolenia. Niemcy nie przypuszczali, by Ameryka mogła stać się dla nich w najbliższej przyszłości groźną, i lekceważyli wówczas ją zupełnie. Cała prasa niemiecka głosiła urbi et orbi, że armja niemiecka ruszy do ataku z pierwszym podmuchem wiosny, że będzie to koniec Ententy, „że Francja zejdzie do grobu, który sobie wykopała własnemi rękoma".

Francuzi wiedzieli dobrze, że, pod groźbą zużycia wojsk, muszą trwać na stanowisku wyczekującem; to też w czasie miesięcy zimowych roku 1917—18 Wódz Naczelny przygotowywał armję do walki obronnej, którą każdy przeczuwał, w instrukcjach dodatkowych, wydawanych od 22.XII 1917 r. do końca lutego 1918 r. Uregulowano ogólne zasady takiej wojny obronnej i jej zastosowanie. Ideą przewodnią tych pamiętnych wskazań była zasada, że dowódcy grup armji nietyle winni dbać o rozbudowywanie nowych linji oporu, celem obrony powierzonego im frontu, ile przygotowywać się do prowadzenia przyszłej bitwy w strefie głębokiej: Wobec przewidywanej ofenzywy niemieckiej w wielkim stylu, należy sobie dobrze uświadomić, jakie niebezpieczeństwo kryją w walkach z wrogiem, zdolnym do manewrowania, automatyczne posiłki, wsparcia i odwody, nieuzależniane od planu i przebiegu bitwy, nie uszykowane dostatecznie w głąb.

Gdy w ciągu trzech lat wojny w czasie spotkania chodziło głównie o utrzymanie za wszelką cenę linji pierwszej, w przyszłości na obronę jej przeznaczy się tylko ilość sił, niezbędną do skutecznego wyzyskania rozbudowanej już organizacji obronnej, podczas gdy siły główne zajmą drugie pozycje i pozycje ryglowe. Zasadniczym motywem pola walki będzie odtąd p o z y c j a o p o r u.

Pozycję oporu obiera się w ten sposób, by nieprzyjaciel mógł ją zaatakować tylko po całym szeregu walk, prowadzących do rozbicia i zamieszania dyspozycji natarcia piechoty i początkowego ustawienia artylerji. Dywizje, będące w chwili

ataku nieprzyjacielskiego na odcinku i ugrupowane na pozycjach wysuniętych naprzód, muszą tam trzymać się tak długo, aż dowództwo danego frontu nie podciągnie rezerw; strefa rozciągająca się między frontem nieprzyjacielskim i główną pozycją oporu, jest tylko terenem ubezpieczeń, by główne siły można było rzucić na czas do boju, do zgęszczenia frontu, lub też do kontrofenzywy, skierowanej na skrzydła przeciwnika, względnie na część frontu, sąsiadującą ze strefą natarcia.

W czasie całej zimy 1918 r. z jednego końca frontu francuskiego do drugiego, w odległości 8—10 klm., w tyle od pierwszej linji, armja robotników, przeważnie Włochów, pracowała nad rozbudowywaniem pozycji oporu i ofenzywnem jej zorganizowaniem, by zapewnić obronie francuskiej charakter wybitnie agresywny.

Te instrukcje i przedsięwzięcia, poprzedzające wielkie wypadki następnych miesięcy, nie są bynajmniej prostym rozszerzeniem taktyki obronnej Niemców, metod, zastosowanych przez nich w nieruchomej walce pozycyjnej; nie są one podobne do systemu linji obronnych, zorganizowanych przez Ludendorfa, gdy musiał on opuścić obronne pozycje pod Noyon, by zająć inną linję i tam przerzucić, skostniałą w swych formach, walkę pozycyjną. Tutaj natomiast chodziło o przystosowanie do istniejących już warunków wojny pozycyjnej, która miała się zakończyć, zasad i praktyk wojny ruchowej, która miała się zacząć.

Od trzech lat cała armja francuska stała w okopach „range en bataille", co zazwyczaj znamienuje koniec bitwy i jest sprzeczne z zasadami wojny ruchowej. Przeciwnie zaś, obecnie, na początku 1918 r., stosując się do nowych przepisów i wskazań, armja francuska, wiedząc, że fronty przestały być nienaruszalne, i przewidując natarcie niemieckie w miejscu nieznanem jeszcze, stacjonowała na biwakach i kwaterach, położonych w pewnej odległości od pierwszej linji okopów, zabiezpieczona przez ubezpieczenie ogólne, co jest zasadniczą ideą i przygotowaniem wojny ruchowej. Ubezpieczenie ogólne armji stanowią dywizje, stojące na odcinkach, które, o ile zajdzie tego potrzeba, toczą tylko walki obronne, odpowiednio do zachowania się straży przednich w wojnie ruchowej na pozycjach wysuniętych. Warunki te przypominają pierwsze dni wojny, kiedy na granicy oddziały zabezpieczające osłaniały ruchy koncentracyjne armji francuskiej. W tyle, poza tą strefą wysuniętą, rozmieszczenie odwodów w zasadzie jest następujące: 1) najmniej w odległości jednego dnia marszu, dywizje i pułki artylerji ciężkiej, niezbędne, jako posiłki, w wypadkach nie cierpiących zwłoki. 2) W odległości dnia drogi samochodem stoją sztaby, wielkie jednostki bojowe, pułki artylerji ciężkiej, przeznaczone do „utrzymania „pola walki" (zajmują one pozycje oporu). 3) W odległości mniej lub więcej dalekiej od frontu, stosownie do wymagań chwili (okresy intensywniejszego szkolenia, praca, odpoczynek) reszta wielkich jednostek i pułki artylerji ciężkiej, będące odwodem grup armji, albo Naczelnego Dowództwa.

Francuska bitwa obronna będzie miała przebieg, odpowia-

dający zasadom wyłożonym tutaj i przewidywanym już w końcu 1917 r. Prawdopodobnie wygląd jej byłby odrazu taki w pierwszych dniach wiosny 1918, jaki miała dopiero w lecie, gdyby nieprzyjaciel zaatakował pozycje francuskie. Niemcy jednak uderzyli na sprzymierzeńca angielskiego i w ten sposób niezmiernie spotęgowali trudności obrony francuskiej. Upłynęły miesiące pełne gorących wypadków wojennych, nim wreszcie armja francuska znalazła się w warunkach walki, dogodnych do zastosowania zasad i pomysłów, wypracowanych w końcu grudnia 1917 r.

W czasie pierwszych miesięcy wiosny nieprzyjaciel kolejno zagrażał i niepokoił liczne odcinki francuskie, a pod osłoną tych „upozorowanych" natarć podprowadzał nocnemi marszami dywizje pod stanowiska angielskie[1]. 21 marca na froncie 24-o kilometrowym, między l'Oise (okolice de la Fere) i la Sensee (okolice de Croisilles), Niemcy rzucili się do boju. O godzinie 4 m. 40 rano, z siłą dotychczas nie praktykowaną, wróg rozpoczął nagle zasypywać pozycje baterji angielskich pociskami z gazów trujących; o godz. 7 rano okopy angielskie pierwszej linji znalazły się w gwałtownym ogniu miotaczy min, a po czterech godzinach obrońcy pierwszych linji albo wyginęli, albo też stali się niezdolni do walki.

O godzinie 9 rano piechota niemiecka, zakryta gęstą mgłą, idzie naprzód i przechodzi przez „no man's land". Umocnione linje angielskie pękają. Cóż mogło zrobić tych 14 bohaterskich dywizji angielskich wobec 30 dywizji v. Hutiera i 10 dywizji armji Marwitza? Pół miljona Niemców parło w kierunku Bapaume, Peronne, Nesl i Chauny. Główny wysiłek atakującego skierował się przedewszystkiem na miejsce złączenia pozycji angielskich i francuskich. Niemcy mieli nadzieje, że po przełamaniu frontów uda im się rozdzielić obie armje, odrzucić Anglików ku północy i pomaszerować w kierunku l'Ile de France—„nach Paris".

Przedtem już sojusznicy zawarli ze sobą umowę, że jeżeli ofenzywa niemiecka będzie skierowana przeciw Anglikom, siły francuskie na wezwanie będą interwenjować na odcinku angielskim. Naczelne Dowództwo francuskie rozważyło wszystkie możliwe przypuszczenia i obmyśliło w szczegółach sposób i środki takiej interwencji. Wielkobrytański Sztab Generalny sądził, że pomoc francuska nie będzie potrzebna przed 12—15-tym dniem bitwy; mimo to zawarta umowa wyznaczała 7 my dzień dla wejścia w akcję posiłków francuskich.

Nie czekając jednak na termin umowy, Naczelne Dowództwo francuskie, stwierdzając wielką potęgę uderzenia Niemców, 21.III postanowiło interwenjować natychmiast. 22.III pierwsze

---

[1]) 113 dywizja niemiecka przeszła nocnemi marszami z Wassigny do Bellicourt; 13-go przeszła w cztery noce z Valencienne do Clary; 19-go przyszła ze Stenay w 8 nocnych marszach; 27-go, wywagonowana w Cambrai, w ciągu nocy z 20 na 21 marca, wykonała marsz 32 klm. i weszła o świcie 21.III na linję bojową.

pułki francuskie z okolic d'Estrees-Saint-Denis rzuciły się na pomoc. Pod chłodnym słońcem wiosny, w pobliżu Noyon wielką, prostą drogą ciągnęły ciężkie automobile, pełne piechurów. Dzisiaj jeszcze słyszę i wiecznie będę słyszał turkot konwojów i zawsze będę widział poprzez tumany kurzu tysiące i tysiące spojrzeń młodych oczu, jasnych i spokojnych. Na drodze tej przypomniały mi się słowa, wypowiedziane niegdyś w sapie podsłuchowej przez majora R... z 18 pp.: „Ludzie nasi zwyciężą, bo ich nigdy nie trzeba było przebierać, by wybrać niektórych do formowania „Stoss-truppen lub Sturm-batallionen"... Po za tem nie należy zapominać, że oni są tymi, którzy zabijają i umierają, by umarła wojna; w czasie boju dusza ich jest czystą"... A w blasku słońca, w tumanach kurzu, automobile jechały bez końca.

W nocy z 21.III na 22.III, po porozumieniu się z marszałkiem Duglasem Haig'em, generał Petain rozkazał generałowi Pelle, którego korpus (pierwsza dywizja jazdy 9. i 10. dywizja piechoty) stał obok Compiegne, przerzucić swe siły natychmiast w strefę armji wielkobrytańskiej, w okolicę Noyon-Saint-Simon. Do tego korpusu przydzielono również jako 4-tą, 125 dywizję. 22.III generał Humbert, dowódca 3 armji stojącej, w Clermont, sur-Oise, obejmuje dowództwo nad korpusem Pelle i kilku dywizjami posiłkowemi. 23.III nakazano ostre pogotowie dla wojsk, powierzonych generałowi Debeney, który miał wzmocnić Anglików między Amiens i Montidier. Wieczorem 23-go generał Fayolle obejmuje kierownictwo bitwy od Chauny po Peronne. Już więc w kilka godzin na polu bitwy ukazały się niebieskie kaski Francuzów, a po kilku dniach 20-cia dywizji francuskich na znacznym odcinku frontu, od Noyon aż na południe od Amiens zluzowało zmęczonych sprzymierzeńców.

Tutaj, jak i w innych miejscach, nie mogąc omówić wszystkich kombinacji strategicznych Naczelnego Dowództwa i zbiorowych ruchów armji, ale chcąc przedstawić na przykładzie wysiłek, jaki przypadł w udziale wielu korpusom armji, pójdziemy za jedną z czterech dywizji generała Pellé, która, jedna z pierwszych, obarczona ciężką „misją poświęcania się", okazała się jej godną. Będzie to dywizja 9-ta, która nam dostarczy przykładów żądanych; przez 42 miesiące patrzałem na tę dywizję ze szczególną obawą i ze szczególną dumą.

9. dywizja, pozostająca pod rozkazami generała Gamelien otrzymała 22.III rozkaz wymarszu w d'Estrées-Saint-Denis; o godzinie 2 po południu 3 pułki: 4., 82. i 329. zawagonowano natychmiast i tegoż dnia wieczorem wysadzono pod Guiscard, bez artylerji. Artylerja dywizyjna (30 pułk art. pol. i część 104 art. c.) nadeszły dopiero w nocy na drugi dzień. O świcie piechurzy, uzbrojeni tylko w karabiny, po 120 patronów w ładownicach i obsługa karabinów maszynowych, ciągnąc je na przestrzeni wielu klm., idą naprzód, niepewni, przez tajemnicze i martwe pola na spotkanie. Gdzież jest nieprzyjaciel? Anglicy już byli zmuszeni do opuszczenia przejść na kanale Crosat, kanału Somme'y do Oise i całego pierścienia wód, otaczającego ten obszar. Sąsiadując na lewo z 10 dywizją, a na prawo z 125,

łącznie z kilku mniejszymi jednostkami piechoty i artylerji angielskiej, 3 pułki piechoty 9 dywizji zajmują odcinek Tlary le Meldeux, Collery, Bois de Geulis i bronią drogi z Ham do Noyon. Cały dzień walczą na tej linji. Następnego dnia, wspomagani już własną artylerją, ale rozwinięci, a właściwie rozciągnięci na ogromnym froncie 16 klm., trzymają się na północ od Guiscard; atakują je tutaj 6 dywizji armji v. Hutiera. Wieczorem, zagrożona obejściem, 9 dywizja cofa się i wykorzystuje noc, by się zatrzymać na stanowiskach, położonych bardziej na południe i przez czas jakiś osłaniać Noyon. Cały dzień 25-go na froncie Beaugies-Guiscard, a 26-go na skraju Noyon walczy 9 dywizja w towarzystwie 1-ej. Toż samo dni następnych: uporczywe trwanie na stanowisku, jak tylko można najdłużej, a później odwrót. I w jak okropnych warunkach! Dla piechura, który przez trzy lata z górą przyzwyczaił się stać łokieć obok łokcia w okopach i przywykł do ciężkiego, ale regularnego rytuału wojny pozycyjnej, jakiż gwałtowny wyłom we wszystkich poglądach na wojnę! Niema już okopów, niema worków z piaskiem, niema schronów. Niema dział towarzyszących piechocie, ani moździerzy, ani granatów ręcznych; pozostały tylko karabiny maszynowe ręczne i karabiny maszynowe ciężkie. Zamiast gęstego puklerza ognia zaporowego, tylko strzały rozrzucone na obszarze, nie wymierzonym i nieoznaczonym. Zamiast skupienia bataljonów na froncie 300—400 metrów, rozrzucenie go na olbrzymich odcinkach, gdzie rozsypuje się w grupki walczące, zbyt odległe jedne od drugich, by wspomagać się wzajemnie; każda z tych grup czuje próżnię naokoło siebie i za sobą, gdyż słabe odwody nie każdemu i nie wszędzie mogą przyjść z pomocą. Niemieckie oddziały atakujące, upojone powodzeniem, z ogromnym rozpędem nacierały kolumnami, podobnie jak to było pod Charleroi, na słabe i pozbawione ciągłości linje francuskie. Niemcy ścierają się z oddziałkami francuskiemi, atakując je z frontu i rzucając na boki i tyły drobne jednostki, zręcznie przeskakujące ze stref ostrzeliwanych ogniem, do stref, gdzie ogień ten jest słaby. Oddziałki te, uzbrojone w lekkie karabiny maszynowe, przedzierają się, przepełzają, prześlizgują z miejsca na miejsce, skupiają w martwych punktach, posuwają się, jak tylko można najdalej, i oskrzydlają walczące, izolowane grupki francuskie. Francuzi, zaskoczeni nagłym trajkotem karabinów maszynowych na skrzydłach, lub na tyłach, w pierwszych dniach cofali się tak, jakby to przenikanie wroga przez linje obrońców, klasyczny zresztą sposób walki piechoty w czasie natarcia, było czemś nowem, niemal, że było spowodowane czarami. A jednak żołnierze 9 dywizji i sąsiedniej trzymali się ponad wszelką nadzieję, widzieli, że bronią „serca Francji". Dzięki ich poświęceniu się, posiłki miały czas nadejść, a w 6-m dniu bitwy, 26 III, generał Humbert rzucił w bój 11 dywizji. Od 27.III do 30.III obronna linja francuska utrwalała się na wzgórzach de Porquericourt, na Mont Renaud, na południe od Noyon. Napór niemiecki załamał się o tę linje.

Wszędzie zresztą w ostatnich dniach marca i w pierwszych dniach kwietnia, w kierunku Lassigny, w kierunku Montidier, wszędzie gdzie tylko powstawał wyłom, zamykały go natychmiast posiłki francuskie: „Humbert zamknął drogę do Paryża, a Debeney do Amiens". Tak było może i dlatego, że nieprzyjaciel, w miarą posuwania się naprzód, słabł na siłach, a może i głównie dlatego, że te pierwsze starcia z roku 1918 były walkami piechoty.

Kiedyś w pierwszych miesiącach wojny, w okresie walk „Cours à la Mer", piechur francuski prawie w tych samych miejscach, w szczerem polu starł się z piechurem niemieckim i zatrzymał go; w 1918 r. piechota francuska, potężniej uzbrojona i więcej ufna w morderczą siłę swej broni, w tym samym czasie i w tych samych warunkach, co i przeciwnik, rzuciła się znów w wir walki ruchowej i, zdaje się, odpowiedniej niż wróg mogła zastosować wartości dziedziczne charakteru narodowego: zdolność szybkich decyzji, zwinność i zręczność indywidualną, samodzielność w boju. Francuski żołnierz, lepiej niż niemiecki, umiał walczyć w drobnych oddziałkach odosobnionych, gdzie zawsze znajdywał się odpowiedzialny dowódca, potrafił bronić się z konieczności w okopie, pod krzakiem, za skałą, ukryć się, zasięgnąć języka, jednem słowem manewrować. Wielokrotnie w tych pamiętnych dniach duch inicjatywy małych oddziałków, małych sztabów generalnych, z własnej woli płynących improwizacji lokalnych, ratował stracone sytuacje, odnosił zwycięstwo tam, gdzie bitwa już zdawała się przechylać ku klęsce. Pod tym względem obrona massywu du Plemont przez 77 dywizję (generał d'Ambeg) jest osławionym i klasycznym przykładem, a zwłaszcza w dniu 30.III 1918, kiedy 2 pułkowników wykonało nagły manewr, celem odebrania parku de Plestis de Roye.

Od 21.III do 6.IV Niemcy rzucili do boju na froncie 80—90 klm. siły czterokrotnie przewyższające siły francusko-angielskie, najmniej 89 dywizji t. j. prawie miljon ludzi. Niemcy stracili wówczas 300 tysięcy żołnierzy w zabitych, rannych i jeńcach.

Niemcy dążyli do bitwy, która ciągnęła się dwa miesiące, do bitwy w szczerem polu, do starcia piechoty. Chcieli jej i mieli ją, ale ją przegrali.

Bitwę tę Niemcy przegrali mimo dwuch potężnych dywersji. 9.IV we Flandrji i 27.V w Soissonnais. 9.IV to bitwa pod Armentières, to zajęcie Bailleul, zdobycie Bethune i zagrożenie Ypres; znowu pod Mont de Flandres Francuzi zamykają wyłom. Ponieważ sprzymierzeni zgromadzili większość swych sił w okolicach Amies, by miejscowość tę utrzymać za wszelką cenę, nieprzyjaciel, straciwszy nadzieję zajęcia Amiens i opanowania na skutek tego artylerją doliny Somme'y, aż do morza— 27.V zmienia nagle swój plan i wznawia silne ataki tym razem przeciwko Francuzom. Metodami 21 marca t. j. przez masowe użycie pocisków do ostrzeliwania baterji francuskich, silne bombardo-

wanie pierwszych linji miotaczami bomb, Niemcy opanowują w kilka godzin Chemin des Dames, Berry au Bac, a w kilka dni przechodzą Aisne, Vesle, l'Ourque, zajmują Soissons i dochodzą do skraju lasu de Villers-Cotterets. Paryż znowu poważnie zagrożony.

A jednak Niemcy przegrały bitwę, do której dążyli, długotrwałą i uporczywą bitwą piechoty. Niemcy przegrały bitwę, bo Clemenceau „fait la guerre" i cały naród francuski razem z nim; Niemcy przegrały bitwę, ponieważ Wielka Brytanja, sprowadzając z wysp odwody, uzupełni szybko przerzedzone jednostki, na podstawie „Ordre de bataille" przed bitwą z dnia 21.III i ponieważ Francuzi, rywalizując ze swym sprzymierzeńcem, nie rozwiążą żadnej dywizji, choćby z tych dywizji pozostały tylko strzępki; Niemcy wreszcie przegrały bitwę, ponieważ generał Foch, któremu 27.III powierzono zadanie uzgodnienia operacji armii sprzymierzonych, a 3.VI oddano naczelne dowództwo sił zbrojnych koalicyi, posiada wielką i tajemniczą sztukę zwyciężania.

Ponieważ stronnice niniejsze poświęcone są przedstawieniu wysiłku wojennego piechoty francuskiej, o jednej jeszcze przyczynie klęski niemieckiej wspomnieć muszę, a mianowicie: wówczas, gdy toczył się wielki bój, nie ciągły, ale przerywany, między jednym natarciem niemieckim, a drugim, tu i tam, to w sztabach mniejszych jednostek, to większych, na najrozmaitszych stopniach hierarchji wojskowej, pracowano usilnie. Praca ta w początku była rozproszona, później coraz bardziej zgodna, rozważna, spokojna, kontrolowana samokrytycyzmem; praca prowadząca wszystkich wykonawców do zrozumienia swych przeznaczeń i celowego stosowania metod taktycznych z końca grudnia 1917 r.

Nie przyszło to od razu, bez szukania poomacku. W pierwszych tygodniach przyzwyczajenia z wojny pozycyjnej przeważały, co zresztą było nieuniknione. Przecież w ciągu trzech lat obrona toczyła się koło pierwszej linji. W licznych spotkaniach oddziały francuskie instynktownie dążyły do przywrócenia linji ciągłej, probowały przeciwstawić wrogom prostolinijną ścianę, ścianę z ognia artylerji, ścianę z piersi żołnierskich. Gdy się to jednak nie udawało, wskutek liczebnej przewagi wroga, zasady nowe powoli poczęły wchodzić w życie, zasady, że bitwa obronna winna być prowadzona w „strefie głębokiej".

Tę nową taktykę starano się ukryć przed wrogiem. W jaknajwiększej tajemnicy Francuzi pozostawiali w pierwszej linji tylko nieliczne działa, które jednak bez przerwy zmieniały stanowiska i ciągle niepokoiły nieprzyjaciela. W pierwszej linji pozostawiano tylko słabe posterunki piechoty, które jednak aktywnością i ruchliwością, ciągłym patrolowaniem, utrzymywały wroga w przekonaniu, że pozycja jest zajęta i że zdecydowano się ją utrzymać. Tymczasem dopiero o kilka klm. w tyle, na pozycji głównego oporu, oczekiwali go Francuzi. Pozycja oporu staje się zasadniczym pierwiastkiem pola bitwy. Przykład, zaczerpnięty z walk 36 dywizji w maju i czerwcu, dosadnie może

nam zilustrować istotę tych nowych idei taktycznych. 36 dywizja, prowadzona przez generała Mittelhausera, broni na południe od Montdidier jednego z odcinków trzeciej armji (armji gen. Humberta), odcinek de Tricot, długości 5 klm. Dywizja zajęła ten odcinek 6.IV i mogła go zorganizować, ponieważ tutaj nieprzyjaciel ani w kwietniu, ani w czerwcu nie nacierał. Zorganizowany odcinek 36 dywizji piechoty przedstawiał się jak następuje: 1-o Pierwsza linja (równoległa oporu, równoległa wtórna i wspierająca) wykreślona przez miasteczko Vaux, lasek Vaux i kotę 110; 2-o kilometr w tyle linja równoległa pośrednia, oparta o miejscowości Fretoy i Tronquoy; 3-o pozycja ryglowa Tronquoy-Courcelles; 4-o 5 klm. w tyle za pierwszą linją, druga pozycja na Tricot-Mery, osłaniana równoległą pośrednią, położoną przed tymi dwoma miasteczkami. Był to silny system obronny, rozbudowany tylko przez ostrożność, by uchronić się od wszelkich niespodzianek; nie przypuszczano jednak, by mógł odegrać większą rolę. Cała armja Humberta w ciągu kwietnia i maja była przygotowana do wielkich przedsięwzięć kontrofenzywnych w kierunku Boulogne—la—Grasse. W ostatnich jednak dniach maja po najrozmaitszych objawach stwierdzono, że na tym odcinku Niemcy przygotowują natarcie. Natychmiast cała dywizja zabrała się do pracy nad ostatecznem zorganizowaniem obrony, a na rozmaitych odcinkach przez nią zajmowanych każdy żołnierz starał się zastosować i lepiej zrozumieć treść ostatnich instrukcji.

W pierwszych dniach czerwca 36 dywizja ciągle pracuje nad wzmocnieniem oporu. W największej tajemnicy i z największym pośpiechem pracuje w nocy; oddziały rozbudowują linję redut, której nieprzyjaciel nie będzie miał czasu wykryć, a która przechodzi przez miasteczka: Ployron i Courcelles.

4.VI, gdy natarcie niemieckie nie ulegało najmniejszej już wątpliwości, przychodzi rozkaz, „że obrona odcinka powierzonego 36 dywyzji ma być przeniesiona w tył, jak tylko można najdalej“ i że wróg pierwszym rozpędem może zająć równoległą główną i równoległą wspierającą; zadaniem oddziałów, stojących na linji pośredniej i linji redut, będzie zatrzymanie nieprzyjaciela.

8.VI było widoczne, że natarcie niemieckie nastąpi lada chwila; wtedy przyszedł rozkaz: „zredukować do minimum zagęszczenia kompanji na punktach oporu pierwszej linji“. Rozkaz dalej mówił: „obrona będzie przeniesiona na pozycje Ployron i Courcelles“, poszczególne elementy oporu przed linją redut mają być na tej pozycji rozmieszczone w szachownicę grup walczących, o zagęszczeniu wzrastającem od czoła ku tyłom.

9.VI Niemcy natarli od Montdidier po Noyon na całym froncie armji Humberta; wróg przypuszczał, że tegoż samego dnia opanuje Compiègne. Na odcinku Tricot Niemcy napotkali na świetne oddziały, o których wspominał rok przed tem jeden z rozkazów dziennych do armji, kiedy ta dywizja „ardente et brave“, prowadzona przez gen. Paquette, okryła się chwałą

na płaskowzgórzu Kalifornji. Na tym płaskowyżu żołnierze 36 dywizji piechoty pokazali, że mogą trzymać się pod ogniem granatów, karabinów maszynowych, gazów i nie ulec. W czerwcowe dni 1918 r. hasłem walki będzie nie tyle trzymanie się na jednym stanowisku, ile przeciągnięcie wroga poza pierwszą pozycję.

Pod naporem Niemców francuskie ubezpieczenia cofają się; bardziej w tyle środowiska oporu posiadają wystarczającą załogę piechoty, by mogły opierać się własnemi środkami bez pomocy artylerji; ograniczają one przenikanie piechoty nieprzyjacielskiej do korytarzy, nad których obroną pracuje artylerja. W ciągu dwuch dni, dzięki tej taktyce, toczyła się walka gwałtowna, a jednocześnie przebiegła i mądra. 10.VI wieczorem dywizja „ardente et brave" straciła 2551 ludzi, ale przez odcinek 3 pułków piechoty: 18, 34 i 49 przeszło 8 pułków niemieckich, które Francuzi dosłownie zmasakrowali na pozycji oporu. Linja redut spełniła dobrze swoje zadanie i miasteczko Courcelles utrzymano.

Na innych odcinkach 3-ej armji taż sama taktyka i podobne dyspozycje, a więc 72 dywizja piechoty (gen. Ferradini) pozostawia na północ od Divette tylko słabe oddziałki osłaniające, które trzymać się tam mają tak długo, póki główne siły nie zajmą drugiej pozycji. O świcie wróg uderza na te małe załogi, a w 3 godziny później, o g. 9-ej, otrzymują one rozkaz telefoniczny, że zadanie ich spełnione, że pułki zajęły swe stanowiska i że mogą się wycofać. Z każdego środowiska oporu przychodziła też sama odpowiedź, by ich jeszcze zostawić na stanowiskach wysuniętych; mija godzina jedna, później druga, a piechurzy z wysuniętych placówek nie wracają: walczą tam ciężko, wreszcie drobnemi grupkami, skrwawieni i poirytowani, ustępują koło południa. Na widok ich pułki, oczekujące z bronią u nogi, pytają: „czemuście się tak spóźnili?"—Oni, zdziwieni tem przyjęciem, odpowiadają: „Bah, pendant qu'on y etait!" Piękne słowa, pełne prostoty żołnierskiej i niepozbawione wielkości, zawierają treść istoty wewnętrznej żołnierzy Francji.

Jak dobry rzemieślnik, który lubi dobrą robotę, spełnili swe zadanie i cel oswobodzenia ziemi ojczystej, ale „pendant qu'ilsy etaient" więcej zrobili, niż spełnienie prostego obowiązku, wywalczyli wolność ludom, których nazwy nie znali „pendant qu'ils y etaient"...

9 i 10 czerwca, na licznych odcinkach 3-ej armji, francuska taktyka walki obronnej w strefie głębokiej odbyła swą próbę ogniową. Niemcom udało się dojść do Arondy i przejść ją, ale doszli tam niesłychanie wyczerpani. Natychmiast, jako uzupełnienie czynności obronnych, nastąpiło przeciwnatarcie francuskie na skrzydło nieprzyjacielskie.

10.VI o godz. 10 m. 30 gen. Fayolle zaalarmował 5 dywizji. rozłożonych na biwakach, z których utworzono grupę gen, Mangin'a, pod rozkazami gen. Humberta; grupa ta miała zaatakować odcinek Mortemer-Saint-Maur w kierunku wschodnim.

Rozkaz mówił, że natarcie ma być wykonane nazajutrz, t. zn., że w kilka godzin należało zorganizować dostawę amunicji i prowiantów, załadować transporty, pchnąć naprzód 140 wozów pancernych,—a do tego rozporządzano jednym tylko mostem, niedaleko Montgerain—i ugrupować oddziały do boju. Wszystko to było gotowe z ukończeniem krótkiej nocy czerwcowej. O g. 11 gen. Mangin rzucił do boju fale szturmowe, a wkrótce nieprzyjaciel uchodził w nieporządku w kierunku Matz. Operacje, przeprowadzone od 9 do 13 czerwcą, to obronne, to zaczepne, były wielkim napomnieniem dla Niemców. Czyżby go nie zrozumieli?

*
* *

Ponieważ go jednak nie zrozumieli, przystąpili do nowych przedsięwzięć, zmierzających do przełamania frontu według metod z dnia 21.III., 27.V. i 9.VI. Niemcy postanowili tym razem zaatakować odcinek od Reims do Massiges, całą 4-ą armję Gouraud i z lewej i z prawej strony obejść La Montagne de Reims. Wówczas byłby upadł Châlons, a armja francuska, odcięta od lasu argońskiego i Verdun, musiałaby kapitulować pod Paryżem. Będzie to najwyższy wysiłek bojowy Niemców—bitwa pokoju, „Friedensturm“.

W ciągu całego lipca wróg przygotowuje potężne natarcie, nie wiedząc, że 4 armja starannie podpatruje jego pracę. Francuzi znali już metodę z 21 marca, 27 maja i 9 czerwca. Niespodzianka i zaskoczenie spotka tym razem Niemców. Francuzi nie dopuszczą, by miotaczami min, gazami trującemi wybito żołnierzy z pierwszej pozycji. Zasada nowej taktyki, by walczyć w strefie możliwie głębokiej, znajdzie jak największe zastosowanie.

7 lipca gen. Gouraud ogłasza rozkaz dzienny: „Żołnierze, możemy być zaatakowani w każdej chwili; rozumiecie, że nigdy walka obronna nie mogła być prowadzona w warunkach bardziej pomyślnych. Jesteśmy uprzedzeni i czekamy. Otrzymaliśmy potężne posiłki, tak w piechocie, jak i w artylerji. Będziecie walczyć na terenie, któryście wytrwałą pracą zamienili w potężną twierdze, w twierdzę nie do zdobycia, jeżeli wszystkie przejścia będą bronione. Bombardowanie będzie okropne, ale wytrzymacie go, nie ustępując. Szturm będzie gwałtowny, spowity tumanami kurzu, dymu, gazu, ale wasze pozycje i wasza broń są potężne. W piersiach waszych biją dzielne serca wolnych ludzi. Nikt nie obejrzy się za siebie, nikt nie ustąpi. Każdy będzie tylko myślał, by zabić jak najwięcej wrogów, aż będą mieli dosyć; i dla tego wódz wasz mówi: Szturm ten złamiecie i będzie to piękny dzień“.

Złamać szturm, to znaczy zatrzymać wroga nie koniecznie na pierwszej linji, ale tam, gdzie francuskie dowództwo chciało stoczyć bitwę.

Z rozwagą, systematycznie, choć ją to wiele kosztowało, 4 armja opuściła część swych stanowisk wysuniętych, a nawet, gdy trzeba było, ów obszar Mont des Moronvilliers, z którego tak dumną była, gdy go zdobyła rok temu.

Oznaki, zapowiadające atak, mnożyły się z jednej nocy na drugą. 4 armja oczekiwała uderzenia. 14.VII silny wypad dostarczył jeńców, którzy potwierdzali, że natarcie nastąpi tej nocy.

Tej nocy cesarz niemiecki, jak to często robił, zajął dogodny punkt obserwacyjny i zapowiedział żołnierzom, że raczy patrzeć na ich czyny. Może wówczas nie wiedział o tem, że będzie to ostatni bój, na który patrzały okrutne jego oczy. Zbliżała się godzina, w której, jak zapowiadali jeńcy niemieccy, miało nastąpić natarcie. Nim chwila ta nadeszła, nagle, niespodziewanie, kontrprzygotowanie francuskie poprzedza przygotowanie niemieckie. Przepotężna artylerja francuska zaczyna grać i otwiera straszliwy ogień, dodając otuchy piechurom francuskim na stanowiskach wysuniętych, podnieca ich, napełnia bezgranicznem zaufaniem. Jeden z nich opowiadał mi później, że stawali na przedpiersiach i obrzucali wroga złorzeczeniami i przekleństwami. Francuskie działa dalekonośne ostrzeliwują wszystkie czułe punkty olbrzymich urządzeń szturmowych, aż do daleko w tył położonych stanowisk wroga, których Niemcy nie zdążyli jeszcze opuścić. Jednak wróg idzie naprzód. Z chwilą, gdy rozpoczął on bombardowanie pierwszych linji, francuska piechota wycofała się poza teren, leżący w polu ostrzału niemieckich miotaczy min, i zajęła pozycje pośrednie, o 2 klm. w tyle. Tam formują się grupki bojowe, zajmujące stanowiska skrzydłowe, przeciwstawiając wrogom opór tym mocniejszy, im dalej będzie przenikał we francuski system obronny. Gdy wreszcie piechota pójdzie do szturmu, Francuzi rzucą ogień zaporowy na przedpola swych opuszczonych linji pierwszych. Później przesuną go na tę linję i coraz bardziej w tył, w miarę tego, jak sygnały świetlne cofających się forpoczt będą oznaczały ruch wroga naprzód. Nigdy w ciągu tak krótkiego czasu nie popłynęło tyle krwi niemieckiej. Artylerja niemiecka nie przerywała jednak ognia zaporowego, przesuwając go z jak największą dokładnością tak, jakby poza nim szły fale piechoty z szybkością przepisaną. A wówczas piechota niemiecka bataljonami, pułkami, dywizjami kładła się pokotem na obszernych polach walki... Dzień już się zaczynał, a był to ten piękny dzień, który wódz obiecał swym żołnierzom.

Wówczas, gdy żołnierze 4 armji złamali na wschodzie od Reims napór 15-tu dywizji niemieckich, wspieranych przez 10 innych, na zachodzie od Reims wielkie siły nieprzyjacielskie przedarły się w kierunku Epernay. Wtedy Francja, zwycięska 15.VI. w ostatniej bitwie obronnej, przeszła 18.VII do wielkiego przeciw natarcia, a dwie te bitwy tworzą właściwie jedną całość Nazbyt śmiało i odważnie rzucili Niemcy swe dywizje w kierunku Dormans i Epernay. Gdyby ich zaatakowano ze skrzydeł, między Aisne i Marną, tam, gdzie występ frontu zaczynał się uwydatniać, zagrażając Bazoches, główny węzeł komunikacyjny Niemców, położenie ich byłoby ogromnie ciężkie. Gen. Foch czekał dogodnej chwili. Na jego rozkaz szykowała się do wystąpienia armja Mangina, stojąca na zachodnim skrzydle

niemieckim i na prawo przedłużona przez armje Degoute'a. Nocną porą, lasami sprowadzono potężne odwody piechoty, skupiono w tajemnicy liczną artylerję, która, nie wstrzeliwując się, czekała; a od dwuch miesięcy, w parku tajemniczego pałacu, otoczonego lasami, Francuzi przygotowali wielką niespodziankę; były to lekkie wozy pancerne, czołgi, które Niemcy poznali w kilku spotkaniach, np. 11.VI, i przekonali się o ich wielkiej sile miażdżenia i łamania przeszkód. Tym razem grupami i pułkami miały one poprzedzać fale atakującej piechoty francuskiej i spełniać zadanie bataljonów szturmowych.

18.VII wykonano to przepotężne uderzenie. Wówczas Francuzi rozbili 12 dywizji nieprzyjacielskich, wzięli do niewoli 20.000 niemców i 400 armat. Armja niemiecka, która się zaawanturowała na południe od Marny, gwałtownie odpływała w kierunku Vesle.

Dwa lata przed tem, w maju i czewcu 1916 r., Francuzi wytrzymali potężne szturmy wroga, nie reagując na nie, pozornie wskutek braku sił. Toż samo powtórzyło się w maju i w czerwu 1918 r., i któż niedostrzega podobieństwa między obu operacjami? W 1916 r. Francuzi przygotowują uderzenie nad Somme, a w 1918 r. nad Marną, oszczędzając tu i tam swe siły i dzisiaj, w 1918 r. zwycięscy w obronie, zwycięscy w przeciwnatarciu przechylili rezultat wojny na swą stronę, albo przynajmniej doprowadzili do równowagi. Czyż wysiłek, na który Niemcy zdobyli się w ciągu 4 miesięcy i za cenę niezmiernych strat, będą mogli powtórzyć, a jeśli tak, to kiedy? Czy będą mogli znowu uchwycić w swe ręce inicjatywę operacji i przywrócić ów „dumny przywilej ofenzywy"?

*

* *

Niemcy tracą przewagę liczebną, bo ku wielkiemu ich zdziwieniu od kilku tygodni znaczne posiłki amerykańskie przychodziły na plac boju. Gdy w ciężkich chwilach 28.III.1918 r. generałowie Persching i Bliss wielkodusznie zaofiarowali wodzom sprzymierzonych natychmiastową pomoc oddziałów amerykańskich, rozporządzali wówczas tylko 250.000 żołnierzy. Ta drobna stosunkowo armja amerykańska powoli wchodziła na front, zajmując początkowo odcinek najbardziej spokojny, front w Wogezach.

W czasie drugiej bitwy nad Marną już wielkie jednostki bojowe armji amerykańskiej walczą obok sprzymierzeńców na najbardziej zagrożonych odcinkach. Pod Belleau i pod Bouresches; wróg pierwszy raz poznał tu męstwo żołnierzy Stanów Zjednoczonych, toż samo pod Fere i pod Sergy. Ilość żołnierzy Stanów Zjednoczonych we Francji wzrosła do marca 5-o krotnie. W początkach lipca Stany Zjednoczone miały na froncie francuskim 900.000 żołnierzy, a z tego prawie 600.000 w okopach. Inne transporty wylądowywały bez przerwy po 200—300 tys. żołnierzy miesięcznie i gdyby trzeba było, Amerykanie lądowaliby przez wiele, wiele miesięcy, a może nawet i lat.

Pomimo klęski 18.VIII.1918 r. armja niemiecka nie przestała

być potężną i liczebność jej odpowiadała liczebności armji sprzymierzonej. Niemcy mogli skrócić swój front bojowy, ustąpić na linję Hindenburga, albo jeszcze dalej, na linję krótszą, bez końca przeciągając walkę. Czyż sprzymierzeni mieli oczekiwać aż do roku 1919, gdy wysiłek amerykański dosięgnie, pełni? Foch nie czekał.

*
* *

Natychmiast przeszedł do wykonania swego „Friedensturm“ do wydania ostatniej bitwy, która, jak wszystkie bitwy poprzednie nie będzie nosiła nazwy od jakiegoś masteczka, rzeki, prowincjonalnej osady, ale która, rozwijając się od Woevre, aż do Flandrji, po przez liczne prowincje, zwać się będzie bitwą Francji. Będzie to może bitwa, którą ludzkość, bardziej szczęśliwa i niekoniecznie bardziej szlachetna, będzie czciła po przez wieki, jako bitwę oswobodzicielską, która położyła koniec wojnom.

Było to 20 lipca: ofenzywa armji de Mitry'ego od Dormans do Mareuil-le-Port; od 20 lipca do 2 sierpnia ofenzywa armji Berthelota w kierunku Vesle; 8 sierpnia między Somme i Avre ofenzywa franko-angielska armji Rawlinsona i Debeneya; od 12 sierpnia ofenzywa armji Humberta od Montdidier do Oise; około 20 sierpnia ofenzywa armji Mangina między Aisne i Ailette; ofenzywa armji Bynga i armji Horn'a w kierunku Bapaume; w początku września rozszerzenie ofenzywy armji Byng'a i Horn'a do Arras; w połowie września ofenzywa armji Degoutte'a i Berthelot'a na południe, a później na północ do Vesle; i jeszcze ofenzywa armji Pershinga w kierunku Saint-Mihiel; 26 września ofenzywa armji Pershinga i armji Gouraud'a w kierunku Buzancy i Vouziers; 27-go ofenzywa angielska w kierunku Cambrai; i 29-go ofenzywa belgijska w kierunku lasu Hóuthulst, a w pierwszych dniach października zdobycie Saint-Quentin, później Roulers, a później Lille.·.

Z łatwością można byłoby jeszcze wyliczyć większą ilość tych potężnych uderzeń. Trudniej znacznie byłoby, i dzisiaj jeszcze nie jestem w możności, zanalizować wielką sztukę, kierującą temi uderzeniami i nadającą im rytm i kierunek. Do tej pory omawialiśmy kierownictwo ogólne operacji tylko wówczas, gdy to było niezbędne dla wyjaśnienia prac i czynności piechoty. Teraz również na przykładzie jednej dywizji, wybranej na chybił trafił, postaramy się uwypuklić ilość energji, jaką musieli zużyć piechurzy w czasie tych ciężkich operacji ofenzywnych.

165 dywizja piechoty, dowodzona przez gen. Caron'a, od 10 do 17.VIII bierze udział w ofenzywnych przedsięwzięciach 3-ej armji; 18-go, wyciągnięta z frontu, idzie na 7-o dniowy odpoczynek; od 26-go do 28-go, 3 pułki tej dywizji: 154. 155. i 287. zajmują odcinek Canny-sur-Matz. Ledwo go obsadziły, natychmiast rzucono je w przód, ponieważ nocą 28 sierpnia nieprzyjaciel cofnął się na całym odcinku 3-ej armji, pozostawiając tylko słabe straże tylne. Trzy pułki 165-ej dywizji maszerują za wrogiem na froncie 3-ech klm. i nawiązują z nim łączność

na 8 klm. od miejsca wymarszu. Niemcy zatrzymali się na skraju Catigny wzdłuż kanału Północnego, obsadzają przyczółki mostowe pod Catigny i Behancourt. Na tej linji oporu, starannie rozbudowanej, 29 sierpnia przychodzi do starcia. Obie piechoty w gorącym boju stykają się ze sobą tak, że Francuzi nie mogą ostrzeliwać pierwszych linji niemieckich, ani też cofnąć swojej piechoty. bo naraziliby ją na gwałtowny ogień karabinów maszynowych. Nocą przychodzi rozkaz wycofania piechoty, która nazajutrz znowu szturmuje Catigny, tym razem pod osłoną ruchomego ognia zaporowego.

Po walkach ulicznych Francuzi zdobywają miasteczko, forsują przejście przez kanał Północny i biorą Chevilly. Wieczorem tego gorącego dnia 30.VIII, dywizja nasza zatrzymuje się na skraju lasu Chapitre, otoczonego drutami kolczastemi i rozrzuconemi gniazdami karabinów maszynowych.

165 dywizja zresztą poszła naprzód prędzej, niż dywizje sasiednie, które jeszcze nie przeszły kanału Północnego. Zbyt wysunięta dywizja 165, zaatakowana w nocy, musi opuścić Chevilly. Miasteczko to zajmuje z powrotem 31.VII w ciężkiej walce, ktora przeciąga się do późnej nocy. Następne dwa dni dowództwo przeznaczyło na przegrupowanie jednostek i przygotowanie drugiego natarcia na lasek Chapitre, który piechota francuska zajmuje 3.IX. Nocą—wróg, bardzo przetrzebiony, cofa się dalej. Pod osłoną patroli kawaleryjskich, piechurzy francuscy idą naprzód. 4-go zajmują i mijają Guiscard. ‚Pod wieczór forpoczty natrafiają znowu na pozycję obronną, normalnie rozbudowaną. Niemcy panują ogniem nad linją wzgórz na północ i wschód od Guiscard i dopiero 6.IX 165 dyw. posuwa się 3 klm. naprzód, aż do Neuville-en-Beine, po dwuch dniach ciężkich walk i po zdobyciu Bouchoire i Berlancourt. Nazajutrz 7.IX dywizja rozpoczyna pościg, by marszem 9 klm. dojść do kanału Crozat, który 3 miesiące przedtem piechota niemiecka przekroczyła w „tryumfalnym“ pochodzie „nach Paris“.

Tu po raz trzeci wróg zatrzymał się. W odwrocie Niemcy, manewrując przez systematyczne cofanie się, doprowadzali Francuzów za każdym razem do wybranej pozycji obronnej. Odległość między jedną pozycją obronną, a drugą była tak wielka, że Francuzi musieli za każdym razem zmieniać stanowiska artylerji. Po dwuch dniach 165 dywizja przechodzi kanał Crozat, a po 10 klm. marszu naprzod luzuje ją inna dywizja. 165 dyw. w ciągu dni 15-u stoczyła 20 bitew, zdobyła bogate łupy i odepchnęła wroga o 40 klm. w tył.

Jakież wzruszenie ogarnia nas, gdy patrzymy na mapę, gdzie wyznaczono drogę marszu tej dywizji i tyle dróg równoległych rozmaitej długości, którymi na prawo i na lewo maszerowały inne dywizje. Każda dywizja jest niby pługiem, który ruchem powolnym, a mocnym przeorywa ziemię świętą. I za jaką cenę! Dziesiątkowane przez środki obronne wroga, pułki francuskie wyczerpywały się i topniały. Bitwa taka nie jest, jak w czasie walk pozycyjnych, kryzysem ciężkim, a krótkotrwa-

łym, ale ciężką pracą ciągłych marszów i przeciwmarszów, nocy bezsennych i dni bez dachu, pod upalnym słońcem lata.

Było to lato pełne chwały: wróg walczył w odwrocie, cofając się z tej ziemi, którą zbezcześcił, a którą żołnierz francuski oswobadzał i oczyszczał. Dla piechura francuskiego codzienną jest ciężka praca żołnierska, ale codziennym też i zwycięstwo. Każdy etap, to zwycięstwo, na które się złożyły ich trudy 4-o letnie, całe ich doświadczenia, ich cierpienia; nietylko ich cierpienia, ale i cierpienia towarzyszy poległych, których wolę wypełnić im przypadło w udziale. W owe dni zwycięskie polegli ich towarzysze są z nimi razem—„et oculis insipientium visi sunt mori“: towarzyszą im i wspierają w ostatnich pracach.

Drżą Niemcy pod gwałtownemi uderzeniami wojsk sprzymierzonych. Cóż się stało z olbrzymiemi armjami cesarskiemi, z ich 204-ema dywizjami z dnia 21 marca?

21 marca 124 z tych dywizji stały na froncie w pierwszej linji, a 80 w odwodzie. Było to olbrzymie skupienie sił. 11 lipca sytuacja pod tym względem nie uległa większym zmianom: 126 dywizji na froncie, a 78 w odwodzie. Niemcy uzupełnili straty 450 000 rekrutami najmłodszego rocznika i w taki sposób utrzymali swe siły w równowadze; ale od miesiąca sierpnia daje się zauważyć zjawisko, na pierwszy rzut oka najzupełniej niespodziewane. Linja frontu niemieckiego wskutek odwrotu skracała się ciągle, a jednak ilość dywizji pierwszej linji ciągle wzrasta:

1.IX francuskie naczelne dowództwo stwierdza obecność 156 niemieckich dywizji na froncie, 10.X—162-u, a 16.X—167-u.

Od Ypres aż do Aisne, od Aisne do Woevre taran Focha uderza to tu, to tam, najczęściej niespodzianie. 1.X Niemcy [1]), zamiast 80 dywizji, mają w odwodzie tylko 48, 10.X—26, a 16.X—20 [2]).

Poczynając od końca sierpnia, jeżeli dodamy ilość dywizji na froncie do ilości dywizji w odwodzie, to nie otrzymamy już owych 204-ech. Niemcy musieli przerzucić, albo rozwiązać liczne dywizje. Co więcej, stan liczebny dywizji pozostałych zmniejszał się ciągle, jak również i wartość żołnierza. Rocznik 1919, użyty w kwietniu, wyczerpał się w końcu września.

By zapełnić luki komisja, złożona z oficerów sztabu generalnego, do której nie zaproszono żadnego lekarza, a którą

---

[1]) 1 września rozdział 204 dywizji niemieckich był następujący: grupa armji ks. Leopolda Bawarskiego: 29 dywizji; grupa armji v. Bohna: 69 dyw.; grupa armji następcy tronu: 28; w Lotaryngji i Alzacji: 30; w sumie 156 dyw. w linji i 48 w odwodzie.

[2]) 1 września 8 dywizji rozwiązano (6. 46. 47. 78 dyw. zapasowa. 10 dyw. obrony krajowej, 9 dyw. zapasowa bawarska, 10 dyw. bawarska, 101 dyw.). 15 września znowu rozwiązano 3 dywizje (33 dyw. zapasowa, 211 dyw. i 235 dyw.). 1 października 4 dalsze dywizje (302. 109, 225 dyw. i 43 dyw. zapasowa) w październiku rozwiązano jeszcze najmniej 10 innych dywizji.

żołnierze niemieccy nazwali „Mordkomision“ [1]) rozpoczęła przegląd etapów, wyciskając co się dało, wysyłając ludzi na front, zdolnych i niezdolnych. Próżne jednak były wysiłki. 30 lipca trzeba było zredukować bataljon do 3 kompanji i sposób ten wkrótce znajduje ogólne zastosowanie. I takie niepełne, bezkrwiste jednostki pozostały z 24-u dywizji piechoty, które od 26.9 września do 15 października powstrzymywały napór armji Gouraud: 8 z nich było prawie zupełnie zniszczonych, a reszta zdziesiątkowana; 42 dywizja piechoty, która w pierwszych dniach bitwy utraciła 2000 ludzi, zabranych do niewoli, zjawia się 15.X w Argonach; jej stan liczebny nie przenosił 500 bagnetów. 202 dywizja, trzymana ciągle w linji, wykruszyła się prawie zupełnie. 9.X traci 500 żołnierzy, którzy stanowią prawie całą jej siłę liczebną. Doborowa 200 dywizja, złożona z „jegrów“, walczy do 5.X; w dniu tym stan liczebny jej trzech pułków wynosił 110, 120 i 150 bagnetów. Na podstawie całkiem wiarogodnych obliczeń można stwierdzić, że bitwy w lipcu kosztowały Niemców 87000 ludzi, bitwy w sierpniu 123 tys., w wrześniu 223 tys., w październiku 169 tys. Całość, w ciągu 4 miesięcy, wynosi 602 tys. To znaczy więcej, niż daje jeden rocznik rekrutów.

Czyżby należało rzucić do boju dzieciuchów z rocznika 1920? Powiadają że chciał tego cesarz, następca tronu i Ludendorff. W ciągu tych 4-ech miesięcy armja niemiecka pozostawiła na polach bitew 5 tys armat, czyli $^1/_4$ całej artylerji. Jakżeż można określić wszystkie te fakty inaczej, jeśli nie mianem przegranej, klęski? Jakże dzisiaj wrogowie Francji mogą twierdzić, że nie byli pokonani militarnie?

* * *

Nie da się zaprzeczyć, że aż do końca wodzowie niemieccy prowadzili odwrót z wielką energją i zręcznością; aż do końca tylne straże niemieckie, złożone z korpusów doborowych i ochotników, walczyły z ponurą odwagą. Ale w ostatnich tygodniach — w tyle, po za frontem zaczynało się wśród oddziałów tyłowych zamieszanie, kapitulacja i moralny rozkład prawie całego narodu. Tam—w Berlinie, więzienia w Moabicie przepełnione były dezerterami, których żandarmerja, bez sądu, masami wysyłała na front, by opróżnić cele dla innych przestępców. Tymczasem dezerterzy włóczą się bezkarnie po ulicach. Powoli, w licznych oddziałach wojsk synowie starego narodu, karnego i dyscyplinowanego, wzorując się na „muzykach“, organizują „rady robotnicze i żołnierskie“ i, podnosząc sztandary czerwone, zamieniają hasła barbarzyńskiego imperjalizmu, na hasła barbarzyńskiej anarchji.

Aż do ostatnich tygodni, do ostatnich dni wojny, piechota francuska ciężko pracowała. Po raz ostatni, jak to robiliśmy już nieraz, postarajmy się przedstawić na przykładzie jej ostatnie

[1]) Komisja ta była ustanowiona rozkazem Wielkiej Głównej Kwatery niemieckiej z dnia 9 lipca 1918 r.

zasługi. Wrócimy do 9. dywizji piechoty, która w tragiczne dnie marcowe prowadziła ciężkie walki odwrotowe i zatrzymała się pod Noyon.

Potem przerzucono ją na reorganizację do Alzacji, skąd w lipcu przetransportowano ją do Champanji, na zachód od Damery, gdzie 18.VII weszła do walki. Od tego czasu 9 dywizja walczy bez przerwy, najpierw na południe od Marny, później między Marną i Vesle, między Aisne i Sissonne. Od lipca do końca października dywizja bije wroga w 4 dużych bitwach, pod Belval, pod Montigny, pod Berry au Bac, na „Hunding-Stellung". 4.XI przenoszą 9 dywizję na inny odcinek, pod Recouvrance, skąd prowadzi pościg w kierunku Mozy. Wozy pancerne toczą się przed piechurami, za każdym bataljonem straży przedniej idą działa, towarzyszące piechocie. 4-go i 11-go dywizja bierze Recouvrance i Caudion; 6-go zdobywa Remancours, Adon, Givron; 7-go Rogiville, la Besace; 8-ego bierze Librecy, a 9-ego Ham, Cliron, Charoué, Tournes i z oddali dostrzega Mozę i Chateau Regnault w Ardenne.

Niedaleko tych miejsc, przed 400 laty, rycerz „sans peur et sans reproche" posłał gońców do rajtarów i landsknechtów z oznajmieniem, że „un bayard de France ne craint pas un roussin d'Allemagne" i dowiódł im tego czynami. 10.XI 9. dywizja piechoty, która od18.VII 78 dni była w styczności z wrogiem i ścigała go na przestrzeni 130 klm., wchodzi do Chateau-Regnault. A nazajutrz straże jej przednie przechodzą na drugi brzeg Mozy, gdzie znowu nawiązano styczność z wrogiem. Piechurzy rozwijają się, artylerja ustawia działa na stanowiskach.

Przychodzi wieść... zawieszenie broni.

tłum. kpt. *T. Różycki.*



BOLESŁAW OLSZEWICZ.

Polska kartografja wojskowa.

(Szkic historyczny).

(dalszy ciąg) [1]).

W epoce „reformy kartografji“ rolę kierowniczą na tem polu obejmuje Francja; ośrodkiem prac kartograficznych staje się Akademja Nauk w Paryżu. Są to czasy w których zaczęto sobie jasno zdawać sprawę z tego, że dawniejsze obliczenia współrzędnych geograficznych są fałszywe, a przedewszystkiem, że błędna jest podana przez Ptolemeusza, a do tej pory jeszcze przyjmowana, długość morza Sródziemnego (62°). Dzięki pracom Jana Picarda, de Hire'a, Jana Dominika Cassiniego (starszego) oraz Wilhelma Delisle'a, przy pomocy szeregu nowych obserwacyj astronomicznych i pomiarów geodezyjnych, zostają usunięte zasadnicze błędy dawniejszych map. Morze Śródziemne zostaje w rysunku sprowadzone do właściwej swej długości, t. j. do 42°, wskutek czego obraz Europy staje się wierniejszy. W końcu XVII-go i na początku XVIII-go wieku zaczynają się ukazywać pierwsze mapy krytyczne; w 1685 r. wychodzi mapa Francji, w 1693 — „Le Neptune Français”, pierwszy nowoczesny atlas dla marynarki wojennej, wreszcie nieco później wydane zostają mapy Europy (1725) i innych części świata. Wszystkie te prace podają już dla Europy Zachodniej nowe obliczenia współrzędnych geograficznych [2]).

Na te czasy przypadają też początki organizacji oficjalnej kartografji wojskowej. Widzieliśmy wyżej, że kartografowie wojskowi oddawna towarzyszyli armjom, że potrzebę ich rozumiano [3]), a nawet w XVII-ym wieku w różnych krajach (w Szwecji, w Austrji, w Polsce) rozpoczęła się praca nad mapami szczegółowemi, które w pierwszym rzędzie służyć miały celom wojskowym. Jednakże pojęcia inżyniera wojskowego i kartografa wojskowego nie rozróżniano; do prac kartograficznych odkomenderowywano z pułków oficerów różnej broni tylko czasowo. Dopiero w 1696 marszałek Vauban wyróżnia ich, tworząc tak zwanych *ingénieurs des camps et armées*, zwanych później *ingenieurs-géographes*. W roku 1744 otrzymują oni stałą organizację i pracują wścisłym związku z „Depôt de la Guerre“, założonym w 1688 r. przez ministra Louvois. Założony jako pewnego rodzaju instytut historyczno-wojskowy, staje się z czasem „Depôt“ pierwszym zbiorem kartograficznym dla celów wojskowych.

---

[1]) Zob. Bellona 1919 r., zeszyt 4.

[2]) Sandler Chr. Die Reformation der Kartographie um 1700, Monachjum 1905.

[3]) Zob. wyżej; oprócz tam wspomnianych pisarzy możnaby przytoczyć to, co Montecuccoli (Trattato della guerra, 1641) pisze o mapach szczegółowych. Cytuję według wyd. niemieckiego w Ausgewählte Schriften... Wiedeń—Lipsk 1899, I, 224.

Organizacja kartografji wojskowej we Francji przechodziła od tego czasu różne koleje, korpus inżynierów-geografów (pod róznemi nazwami) parokrotnie był rozwiązywany, przyłączeny do inżynierji i reorganizowany, odłączony od „Depôt de la Guerre" i znów z nim złączany [1]), jednakże olbrzymie wpływy kulturalne Francji w XVIII wieku sprawiły, że sama myśl tworzenia specjalnych kartografów wojskowych znalazła później naśladowców w innych państwach europejskich.

Ale nietylko pod tym względem wyprzedziła Francja inne kraje. Tutaj powstała pierwsza mapa całego kraju oparta na triangulacji, mapa Cezara Franciszka Cassiniego (wnuka wspomnianego powyżej Dominika), zwana też mapą Obserwatorjum lub Akademji [2]). W celu wydania tej mapy zawiązał się rodzaj towarzystwa akcyjnego, mający za sobą poparcie Ludwika XV i sfer rządowych. Pracę tę wykonali inżynierowie cywilni w ciągu czterdziestu lat (1750—1790); rezultatem była mapa w skali 1:86 400 na 184 arkuszach. Jakkolwiek mapie Cassiniego brakło jeszcze, jak wszystkim mapom ówczesnym, tej delikatności wykonania, jaką odznaczają się dzisiejsze mapy topograficzne, a słabą jej stronę stanowi jeszcze rysunek rzeźby terenu (choć zastosowano tu wyższą od rysunku perspektywicznego metodę linij największego spadku), to jednak ze względu na samą ideę kartograficznego zdjęcia na podstawie triangulacji całego, wielkiego kraju, jest ona w dziejach kartografji epokową. Wpływ tego wielkiego dzieła był olbrzymi; zobaczymy dalej, że ono było wzorem i dla naszych projektów kartograficznych.

Niestety, na początku tej nowej epoki w historji kartografji, Polska nie bierze w tej dziedzinie udziału w pracy. Podobnie jak na innych polach, i na polu kartografji za Augusta II brak u nas wybitnych pracowników; jest to najsmutniejsza epoka w dziejach kartografji polskiej, okres największego jej upadku. W czasie gdy na Zachodzie powstają nowe metody kartografji; gdy po Francuzach przystępują do pracy Niemcy (Jan Baptysta Homann, Tobjasz Mayer) lub Austrjacy (Jan Chrystjan Müller) u nas oryginalna produkcja kartograficzna spada do zera. O kartografji wojskowej niema wówczas w Polsce mowy wobec dezorganizacji wojska [3]).

Dopiero za panowania Augusta III zaczyna się na nowo budzić u nas praca kartograficzna. Powstaje wówczas: mapa Litwy ks. Jana Nieprzeckiego (wyd. w 1749 przez Homanna w Norymberdze), mapa Warmji Jana Fryderyka Enderscha, matematyka królewskiego z Elbląga, z rozkazu i kosztem Adama Grabowskiego, ks. biskupa warmińskiego wydana, a przy pomocy ks. Józefa Tuławskiego wykonana (1755), mapa

[1]) Zob: Berthaut. Les ingénieurs géographes militaires 1624—1831. Etude historique. Paryż 1902, 2 tomy, oraz tegoż autora: La carte de France 1750—1898. Etude historique. Paryż 1898—99, 2 tomy.

[2]) Plan poprawienia mapy Francji przez triangulację został powzięty już w 1678 r. i popierany był przez Ludwika XIV i jego ministra Colberta, zrealizował go jednak dopiero Cassini w następnem stuleciu.

[3]) por. Korzon op. cit. III, 103.

pozostałej części Prus Królewskich tegoż autora (1753), ale są to drobne prace, dla kartografji wojskowej małego znaczenia.

Około 1740 roku myśl opracowania i wydania szczegółowej mapy całej Polski, może pod wpływem rozpoczęcia we Francji prac przez Cassiniego, podejmuje Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, znany protektor nauk (1711 † 1777) [1]. Prace nad tą mapę trwały szereg lat, a wydanie jej natrafiało na różne trudności. W robocie brali udział, pomiędzy innymi, Saint Hillers, kartograf francuski, sprowadzony przez Jabłonowskiego w 1756 r. oraz Franciszek Florjan Czaki, Węgier z pochodzenia, kapitan wojsk koronnych, pózniejszy geograf króla Stanisława Augusta. O działalności Czakiego mało dotąd było wiadomo, tembardziej, że nazwisko jego stale przekręcano na Czacki [2]. W „Kurjerze Polskim" z listopada 1760 r. czytamy, że ks. Jabłonowski „skapitulował p. kpt. Czackiego do wydoskonalenia mapy generalnej Polskiej i W. X. Lit. z prowincjami sub oculis et directione sua, około której sam książe od lat dwudziestu pracował". Dzięki ogłoszonej drukiem korespondencji znakomitego kartografa francuskiego Jana Baptysty d'Anville'a z Michałem Henninem, sekretarzem poselstwa francuskiego w Polsce w latach 1752—1764 [3]) wiemy, że Czaki od 1740 roku (może w związku z mapą Jabłonowskiego) podróżował po Polsce, narysował szereg map szczegółowych, które około 1760 r. w porozumieniu ze wspomnianym wyżej Enderschem, przygotowywał do wydania. Były to: mapa okolic Warszawy, mapa biegu Wisły (na 12 ark.) wreszcie mapy poszczególnych województw z oznaczeniem starostw, ekonomij królewskich i dóbr duchownych [4]. O mapie Wisły wiemy, że Czaki wykończył ją i za pośrednictwem ambasadora francuskiego Paulmy'ego przesłał w 1761 r. d'Anville'owi, który wykorzystał ją dla swych prac, na ręce zaś autora i Jabłonowskiego przesłał swe uwagi nad nią [5]. Dotyczyły one potrzeby ściślejszych pomiarów. Krytykę znakomitego geografa przyjęli Jabłonowski i Czaki z wdzięcznością i za pośrednictwem Hennina donieśli, że zastosują się do jego uwag przy opracowywaniu mapy ogólnej (t. j. całej Polski), która, jak pisał Hennin w marcu 1762 r. [6], miała być gotowa na lipiec tegoż roku; Czaki pragnął ją przewieźć do Paryża do rytowania. Jednakże inaczej się stało i mapa podjęta przez Jabłonowskiego, ukazała

---

[1]) O Jabłonowskim istnieje obszerna literatura (por. Estreicher Bibljografja Polska XVIII, 356), brak jednak zródłowej monografji.

[2]) Zaznaczę, że tylko Lelewel J. Historja geografji... (w Pismach pomniejszych. Warszawa 1814, 73) wspomina że „Polska za Augusta III [mierzona] przez Węgrzyna Czaki".

[3]) Marcel Gabriel. Correspondance de Michel Hennin et de d'Anville. Bull. de géogr. hist. et descriptive 1907, 441—482. Hennin, człowiek bardzo wykształcony zbierał mapy, plany, materjały geograficzne i żywo interesował się geografją Polski. Posyłał on d'Anville'owi mapy i informował go o postępach naszej kartografji.

[4]) ib. 472.

[5]) ib. 473, nast.

[6]) ib. 475.

się dopiero w dziesięć lat później i to nie pod nazwiskiem Czakiego, lecz znakomitego kartografa włoskiego Jana Antoniego Rizzi-Zannoniego (1736 †1814).

O Czakim, którego żadnej, niestety, pracy kartograficznej nie znamy, wiemy, że był później kartografem Stanisława Augusta (nobilitowanym w 1768)[1]), że projektował połączenie kanałami Noteci z Wisłą[2]) i Piny z Muchawcem[3]), że wreszcie, jak świadczy paszport, wystawiony dla niego w 1772 r.[4]), został przez Stanisława Augusta wysłany na Litwę „dla delineacji map geograficznych", wątpliwe jednak czy co wykonał, skoro Bakałowicz już w 1773 r. zwie go nieboszczykiem[5]). Dodam, że wspomniany wyżej paszport wyraźnie zaznacza, że Czaki wykonał już mapę Korony.

Wróćmy jednak do mapy Jabłonowskiego. Jest rzeczą ciekawą, dlaczego prace nad mapą, będącą w marcu 1762 r. na ukończeniu, doznały przerwy i dlaczego jeden z najważniejszych współpracowników—Czaki usunął się od pracy. Sprawę tę wyjaśnić mogłoby jedynie zbadanie korespondencji Jabłonowskiego. W każdym razie faktem jest, co stwierdza zresztą sam Zannoni w dedykacji mapy, że została ona wykonana na podstawie materjałów i poprawek Jabłonowskiego. Zannoni był bezwątpienia zdolnym kartografem, o pozyskanie jego współpracownictwa zabiegał za konsulatu sztab francuski[6]), jednakże jeśli nawet sam rysunek mapy Polski wyszedł z pod ręki Włocha, a z pod rylca Francuzów, tem niemniej tkwi w niej poważna część polskiej pracy. Jabłonowski zetknął się podobno z Zannonim w 1763 r. w Rzymie, w dziesięć lat później, w 1772 r. mapa była gotowa. Przypatrzmy się bliżej temu dziełu. „Carte de la Pologne divisée par provinces et palatinats et subdivisée par districts, construite d'apràs quantité d'arpentages, d'observations et de mesures prises sur le lieux..." oprawne najczęściej w formie atlasu, składa się z pięknej karty tytułowej i dedykacji, planu Warszawy, mapy zbiorowej i 21 tablic map w skali 1:700 000 (zob. rys. 5). Sztychowana przez wybornych rytowników w Londynie, mapa Zannoniego, pomimo tytułu francuskiego podaje nazwy województw, miast, rzek lub gór po polsku, na pograniczu zaś z Turcją i po turecku (arabskiemi czcionkami). Oczywiście nie jest ona i być nie mogła wolna od błędów, choćby już ze względu na to, że dopiero na czasy ukazania się mapy w handlu przypada, jak dalej zobaczymy, okres żywszego zajęcia się u nas, podstawowem dla kartografji, nowem obliczeniem współ-

---

[1]) Vol. leg. VII, 802.

[2]) W Arch. Skarbowem w Warszawie znajdował się pod sygn. XXXI 136, dziś, z daje się, zaginiony, rękopis Czakiego z 1766 r. poświęcony tej sprawie.

[3]) Bakałowicz J. Traité sur le nivellement. Warszawa 1773, 57, nota.

[4]) zob. Wierzbowski T. Materjały do dziejów piśmiennictwa polskiego. Warszawa 1904, II, 138—139.

[5]) Bakałowicz l. c.

[6]) por. Berthaut Les ingénieurs géographes, I 190, nast., 218, nast.

rzędnych geograficznych. Nie jest również mapa Zannoniego oparta na ścisłych pomiarach trygonometrycznych[1]). Rysunek rzeźby terenu jest jeszcze perspektywiczny, stoi zatem mapa Zannoniego niżej pod względem naukowym od mapy Cassiniego. Pomimo tych, i szeregu innych braków i błędów, była ona na owe czasy dobrą mapą;[2]) rola jej w dziejach naszej kartografji jest wybitna. Pominąwszy, wspomniane wyżej, a dziś zaginione mapy Strubicza była mapa Zannoniego pierwszą znaną nam mapą szczegółową całej Polski. Jako mapa wojskowa była ona długi czas używana; usilnie starano się znaleźć ją dla gabinetu topograficznego Napoleona, co było dosyć trudne, gdyż mapa stała się rzadką. To też gdy w r. 1806 udało się dyrektorowi „Depôt de la guerre"—generałowi Sansonowi odnaleźć w Warszawie i pozyskać płyty map Zannoniego, postarano się o nowe jej odbitki; znajdowały się one w rękach sztabowców napoleońskich w czasie kampanij 1812—1813[3]). Jak widać z prac około mapy Zannoniego, czasy Augusta III stanowią znaczny postęp w porównaniu z pierwszemi dziesiątkami XVIII-go wieku. Jest to w związku z rozpoczynającym się u nas wówczas ogólnym „przewrotem umysłowym"; zwrot ku lepszemu następuje w czwartym i piątym dziesiątku, od połowy zaś tego stulecia ruch naukowy wzrasta w przyśpieszonym tempie.

Z kartografji czasów saskich zaznaczyć należy jeszcze dwie prace[4]). Pierwszą z nich jest wielki plan Warszawy, wykonany przez inżyniera wojsk koronnych, podpułkownika, Ricaud de Tirregaille'a na rozkaz marszałka Bielińskiego. Oryginał na 4 wielkich arkuszach (12 sekcyj) pozostał niewydany, znajduje się on dziś w archiwum akt dawnych. Z polecenia Komisji Brukowej, która poniosła koszty pracy (2533 złp. i 10 gr.), wykonane zostało zmniejszenie planu, rów-

---

[1]) Jak pisze Drapeyron (J. A. Rizzi Zannoni géographe italien. Son séjour en France 1737—1776. Revue de Géogr. XLI, 1897, 403) Zannoni już w 1753 r. z polecenia Augusta III mierzył trójkąty południka warszawskiego dla opracowania dokładnej mapy Polski. Na czem się oparł Drapeyron i jaki był stosunek tych pomiarów do przedsięwzięcia Jabłonowskiego nie wiem, ponieważ artykuł ten nie był mi dostępny (cytuję za Marcelem op. cit, 455). Nie mogłem także zapoznać się z pracą Blessicha: Un geograf italiano dal secolo XVIII Giovanni Antonio Zannoni. Bolletino dalla Soc. Geogr. Italiana 3-a Serja, XI, 1898. Nie wiem też skąd Estreicher (Bibljografja polska XIX, 235) zaczerpnął wiadomość że „Michał Keyl wyrył w miedzi mapę Polski, wydaną w r. 1772 staraniem ks. Jabłonowskiego, którą major Hennequin rysował". Hennequin'a znamy jako autora planu Warszawy, wydanego w r. 1779. Kwestjami temi, podobnie jak niektóremi ciekawemi szczegółami, zawartemi w korespondencji Hennina z d'Anvillem mam zamiar zająć się obszerniej w przygotowywanej do druku pracy o kartografach Stanisława Augusta.

[2]) Berthaut op. cit, II, 190.

[3]) ib. II 44, 66, 279. W 1815 r. pruski minister pełnomocny Caraman zwrócił się do rządu francuskiego z pretensjami Trębickiego (Antoniego?) do płyt mapy Zannoniego ale bezskutecznie, płyty pozostały i pozostają do dziś w Paryżu (obecnie w zbiorach Service géographique de l'armée) ib. II, 415.

[4]) Przypominam tu raz jeszcze o niemożności zbadania przezemnie zbiorów kartograficznych w Dreznie, które niejedną jeszcze miłą niespodziankę z epoki saskiej mogą przynieść dziejom naszej kartografji.

nież na 4 arkuszach wyrytowane w 1762 r. w Dreznie przez Jakóba Teofila Marstallera (Marstalskiego), kapitana wojsk kor., Holendra z pochodzenia. Ozdobione jest to piękne dzieło wizerunkami celniejszych gmachów i kościołów oraz widokiem miasta [1]). Druga praca należy raczej do kategorji projektów; jest nią, niedoszły do skutku, atlas Sarmacji Jana Maurycego Brühla (brata ministra). Do prac nad tym atlasem biskup Józef Andrzej Załuski, twórca pierwszej naszej bibljoteki publicznej, wypożyczył hrabiemu Brühlowi swój bogaty zbiór map Polski. Śmierć projektodawcy stanęła wydaniu atlasu na przeszkodzie, a mapy Załuskiego nigdy do rąk prawego właściciela nie powróciły [2]).

Drugą połowę XVIII-go wieku znamionuje na Zachodzie coraz żywsze zespolenie kartografji z wojskowością, wzrastający wpływ mapy Cassiniego, wreszcie duży postęp na polu teoretycznem. O pierwszym z tych czynników wspominałem wyżej, mówiąc o pracach inżynierów-geografów francuskich; dodać należy, że za przykładem Francji idą Prusy i Austrja. W Prusach już przed Fryderykiem Wielkim rozpoczęły się prace kartograficzne (Naroński, Suchodolec), jednakże on dopiero zorganizował wojskową służbę kartograficzną na dużą skalę. Szczególnie wojna siedmioletnia pobudziła go do zajęcia się tą sprawą; w latach 1747 — 1753 rozkazuje Fryderyk skartować Śląsk, w 1754 granicę polską, wreszcie w latach 1767 — 1787 zdejmuje dla niego Fryderyk hr. Schmettau mapę kraju na wschód od Wezery (1:50 000 na 270 arkuszach), t. zwaną „Kabinetskarte". Fryderyk Wielki nietylko podkreśla w swych dziełach wojskowych znaczenie dobrych map i potrzebę wyzyskania kartografji dla operacji wojennych [3]), lecz tworzy w Poczdamie „Plan-und-Kartenkammer", tajny zbiór map, po większej części, opracowanych przez jego oficerów. Jaką wagę przykładał Fryderyk Wielki do kartografji świadczy fakt, że po pierwszym rozbiorze czterdziestu inżynierów wojskowych pracowało nad katastrem i zdjęciem mapy Prus Królewskich [4]).

Jeszcze żywszy ruch na polu kartografji panował w monarchji habsburskiej. I tutaj wykonywanie zdjęć kartograficznych przechodzi w ręce inżynierów-kartografów wojskowych; to, co dotychczas powierzano poszczególnym fachowcom, obejmuje w 1762 roku sztab generalny. Twórcą austrjackiej kartografji wojskowej jest Józef II. W latach 1763—1785 kraje podległe berłu habsburskiemu, wraz z Węgrami i dzisiejszą Belgją zostają zdjęte przez oficerów kwatermistrzostwa („zdjęcie Józefińskie"); niewszystkie z nich są oparte na dokładnych po-

[1]) Tę kopję, zmniejszywszy ją jeszcze, podał Zannoni w swym atlasie, por. Korotyński W. Słownik Geogr. XIII, 89. Tenże Ricaud de Tirregaille wykonał ok. 1760 r. plan zamku i ogrodu w Krystynopolu (Ms. bibl. Krasińskich 4884.—Teka Drègé'a).

[2]) Por. przedmowę Janockiego do katalogu map bibljoteki Załuskich w „Mappografji" Rastawieckiego, str. XIII.

[3]) Por. Oevres militaires III, 295.

[4]) Stavenhagen W. Geschichtliche Entwicklung des preussischen Militär—Kartenwesens. Geogr. Zeitschrift VI, 1900, 441—445.

miarach. Korzystnie pod tym względem wyróżnia się mapa dzisiejszej Belgji, wykonana pod kierunkiem późniejszego feldmarszałka austrjackiego Józefa de Ferraris, ściśle związana z siecią triangulacyjną Cassiniego i w tejże co jego mapa skali wydana (1778). Wogóle, na kartografji austrjackiej silnie odbił się wpływ drugiego z kolei czynnika rozwoju kartografji ówczesnej—idei Cassiniego. Prócz Belgji, i w Lombardji została przeprowadzona triangulacja, będąca również przedłużeniem sieci Cassiniego [1]).

Wpływ mapy Cassiniego widzimy również w Anglji, gdzie generał Roy rozpoczyna pomiary w r. 1784; sieć angielska zostaje związana z francuską w 1787 r. [2]) Podobne prace triangulacyjne i kartograficzne rozpoczynają się w Hiszpanji, Danji, Szwecji, Norwegji i w innych krajach.

Ale XVIII-y wiek jest nietylko epoką powstania nowoczesnej, na triangulacji opartej, kartografji; są to również czasy wielkiego postępu teorji i techniki rysunku kartograficznego. Pod koniec tego stulecia metoda rysunku perspektywicznego zaczyna ustępować miejsca metodzie skośnego oświetlenia, stosowanej we Francji przez inżynierów geografów wojskowych. Zostaje rzucona myśl metody warstwicowej. Wcześnie, bo już w 1728 r. holenderski inżynier Cruquis, a po nim geograf francuski Filip Buache zastosowują ją do mórz, rysując mapy, na których punkty jednakowej głębokości łączę linjami (izobatami). W 1791 Dupain Triel stosuje tę metodę do wysokości (izohipsy) i wydaje pierwszą hipsometryczną mapą Francji. Dodajmy do tego wprowadzenie podawania punktów wysokości (kot) przez Millet de Moreau'a (1748), ustalanie się znaków umówionych i szereg podstawowych prac z zakresu rzutów kartograficznych (Euler, Lambert, Lagrange). Oczywiście nowe metody przyjmowane były stopniowo, ale bądź co bądź prace kartograficzne z roku na rok zyskują na ścisłości matematycznej.

Bolączkę dawnej kartografji, na którą przedewszystkiem zwrócili uwagę francuscy jej reformatorzy, był brak ścisłych dynych, dotyczących położenia geograficznego poszczególnych miejscowości. Na tem polu wiele pozostało jeszcze w XVIII-ym wieku do zrobienia. W Niemczech jeszcze na początku tego wieku brakło prawie zupełnie nowych obliczeń tego rodzaju, ok. 1740 r. zaledwie 20 miejscowości miało wyliczone współrzędne geograficzne, w Czechach do r. 1793 tylko położenie Pragi i Karlsbadu było astronomicznie ściśle ustalone [3]). Ruch zainicjowany przez uczonych francuskich wymagał rozszerzenia na pozostałe kraje Europy.

Kartografja polska w drugiej połowie XVIII-go wieku rozwijała się w ścisłej zależności od powyższych prądów. Śmiało stwierdzić można, że była na najlepszej drodze rozwoju. Na zasadzie tych materjałów, jakie udało mi się zabrać

---

[1]) Stavenhagen W. Skizze der Entwicklung und des Standes des Kartenwesens des ausserdeutschen Europa. Gotha 1904, 18 nast, 112.

[2]) ib. 85, nast.

[3]) Por. Jolig op. cit. 30, Stavenhagen: Skizze 17.

dotychczas, a jest to zapewne zaledwie cząstka tego, co kryją niezbadane jeszcze archiwa, bibljoteki i zbiory kartograficzne, powiedzieć wolno, że w epoce Stanisława Augusta kartografja polska rozwijała się już równomiernie z kartografją zachodnio-europejską. Prowadzony był szereg wybitnych prac na tem polu, zainteresowanie było żywe i gdyby nie nieszczęsne wypadki polityczne, które cały ten ruch sparaliżowały, mielibyśmy nietylko projekty wielkich prac kartograficznych, lecz korpus topografów i, prócz poszczególnych map, piękne zdjęcia, całej Polski[1]). Fakt ten należy tembardziej podkreślić, że zarówno wówczas, jak i do ostatnich czasów wrogowie nasi oskarżali nas o karygodne niedbalstwo i nieuctwo na tem polu[2]), poprzednio, jak np. Rosja... zrabowawszy nasze skarby kartograficzne.

Wzniesienie kartografji naszej na wysoki poziom było przedewszystkiem zasługą Stanisława Augusta. Można królowi temu czynić wiele słusznych zarzutów, odmówić mu jednak niepodobna gruntownego wykształcenia, nieprzeciętnej kultury umysłowej, głębokiego zamiłowania do literatury, nauki i sztuki, wreszcie wpływu na kulturę ówczesnego społeczeństwa polskiego. W dziejach kartografji odegrał król wybitną rolę jako jej protektor i miłośnik; jakim był miłośnikiem map, świadczy jego rozmowa z Kościuszką 11 lipca 1794 r.[3]). Gdy Naczelnik w dniu tym prosił o „komunikację map wybornych polskich“, posiadanych przez króla, ten odparł: „gdybym miał djamenty, tobym wolał ich darować, niżeli te mapy, które są owocem dwudziestokilkuletniego starania mojego“. Ostatecznie, na dalsze nalegania Kościuszki, wypożyczał Stanisław August bruljony map map swego kartografa Perthéesa (zob. niżej), jednakże Naczelnik musiał dać słowo, że za kilka dni zostaną one zwrócone[4]).

Nie zrażały króla przeszkody w pracy kartograficznej o których sam pisał: „zdało się, że sama ziemia rodziła trudności, aby się zmierzyć nie dała“[5]); rozumiał znaczenie podjętego dzieła. Tem dziełem miała być dokładna, szczegółowa mapa Polski. Obrońcy króla, zarówno Mikołaj Wolski jak generał Hebdowski, przytaczają jako jedną z jego zasług podjęcie tej pracy. Wolski w r. 1792 pisze: „robienie map krajowych jak jest żądane i potrzebne, każdemu wiadomo, ale też równie

---

[1]) Poniższy ustęp jest streszczeniem przygotowanej do druku pracy mej „Kartografowie Stanisława Augusta“, gdzie czytelnik, obok źródeł, odnoszących się do tej kwestji, znajdzie bliższe szczegóły o kartografji polskiej w tej epoce.

[2]) Czynił to, np. pruski kartograf Reymann, por. obronę kartografji polskiej w liście Ignacego Potockiego do prof. Grodka z d. 25.X. 1800 (Ms. bibl. Jag. 3097).

[3]) Por. Rozmowy Króla z Naczelnikiem, Arch. Gł. Min. Spr. Zagr. w Moskwie. Ms. nr. 323 (wyd. przez. Riabinina. Przegl. hist. XII, 1911, 244—245).

[4]) Wiemy skądinąd, że słowa dotrzymał; 14 lipca mapy zostały królowi zwrócone, por. Przegl. hist. 1914, 358.

[5]) W liście do Poczobuta z r. 1777, wydruk. w Tygodniku Illustr. 1910, 1070 przez L. Uziębłę.

wiadomo, jak wiele przeciwności i przeszkód doznał i doznaje dotąd król w tej imprezie, w której trwa dotąd z wielkim swym nakładem" [1]).

Kartografją Polski zajął się Stanisław August wnet po wstąpieniu na tron; obok sekretarzy, bibljotekarzy i malarzy nadwornych pojawiają się nadworni kartografowie. W „Inwentarzu zamku warszawskiego" z r. 1769 [2]) znajdujemy szczegóły o pomieszczeniu dla nich; dowiadujemy się, że „pomieszkanie Im. P. Bertysa, geografisty J. Kr. Mci" składało się z dwóch izb, obok było „pomieszkanie Im. P. Czakiego, kapitana i indziniera J. Kr. Mci", składające się z jednej izby, trzech gabinecików i kuchni, wreszcie dalej — izba z alkierzem, w której mieszkał „Im. P. Bakałowicz, indzinier drugi J. Kr. Mci".

Pierwszym z wymienionych powyżej, którego nazwisko „Inwentarz" przekręcił, był Karol de Perthées [3]), drugim, znany nam już Franciszek Florjan Czaki, trzecim—Jan Bakałowicz. Przyjrzyjmy się bliżej tym najwybitniejszym współpracownikom kartograficznej „imprezy" króla. Wszyscy trzej byli oficerami wojsk koronnych.

Pierwszy z kolei, pułkownik Karol de Perthées (ur. w 1739 roku w Dreznie) pochodził z rodziny francuskiej, osiadłej w Niemczech; rodzina ta była zapewne spokrewniona z Perthesami, właścicielami sławnej, istniejącej do dziś dnia, firmy wydawniczej kartograficznej w Gotha. Otrzymawszy staranne wykształcenie wojskowo-geograficzne w Berlinie, jako wychowaniec posła rosyjskiego Keyserlinga został Perthées przez tegoż polecony Stanisławowi Augustowi; nobilitowany był już w r. 1768 [5]). Perthées stał się głównym wykonawcą planów króla co do mapy Polski, kierownikiem prac nad nią. Nie znamy projektu wykonania tej mapy; prawdopodobnie jednak zamierzone dzieło miało powstać z połączenia w jedną całość map „szczególnych" (t. j. topograficznych) oddzielnych województw, które Perthées opracował ze swymi współpracownikami w ciągu pobytu na zamku warszawskim. Wykonał zaś bardzo wiele: prawie wszystkie wyjewództwa koronne (Poznańskie, Kaliskie, Łączyckie, Płockie z ziemią Dobrzyńską, Brzeskie, Inowrocławskie, Mazowieckie, Rawskie, Sandomierskie, Krakowskie, Lubelskie, Podlaskie, Bracławskie i Kijowskie) zostały na oddzielnych mapach przedstawione i królowi złożone. Piękny rysunek, zbliżony już do nowoczesnego, a przewyż-

---

[1]) Obrona Stanisława Augusta. Pam. Tow. hist. lit. w Paryżu, II. 1867, 13.

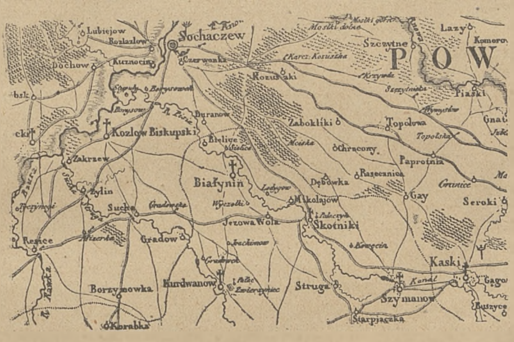
[2]) Wyd. przez K. Marcinkowskiego. Przegl. hist. IX, 1909, 119.

[3]) Że o nim mowa nie ulega wątpliwości; podobne przeinaczania nazwisk są częste w „Inwentarzu", Szambelan króla Duhamel figuruje jako Duchumal, ib. 118.

[4]) O nim: Cuvier. Historja nauk przyrodzonych. Wilno 1854, IV, 312, nast. (dodatki Belkego i Kremera), Rastawiecki op. cit. 67, 84, 99, Sobieszczański. Enc. Orgelbranda XX, 583, Waga Ant. Bibl. Warsz. 1843, IV, 225 nast. Zajmował się także Perthées entomologją, zbierał i opisywał owady, p. i. zebrał cenną kolekcję motylów okolic Warszawy.

[5]) Vol. leg. VII, 803.

szający pod względem wykonania wszystkie wcześniejsze prace polskie, duża skala (ok. 1:220 000) są cechami map Perthéesa (zob. rys. 4). Nie były one poprzedzone triangulacją całego kraju, lecz oparte na pomiarach miejscowych, itinerarjach i obserwacjach astronomicznych księdza Aleksandra Rostana. Wykończone mapy „szczególne" przesyłane były za pośrednictwem posła polskiego do Paryżu, gdzie wyrytowaniem ich zajmował się słynny sztycharz map A. F. Tardieu. Niestety, właśnie w chwili, gdy piękne to dzieło zdało się dobiegać końca, gdy część map była już wyrysowana i odbita, nastąpiły tragiczne chwile w dziejach Rzplitej i w życiu protektora całej tej pracy; w rezultacie rękopisy Perthéesa znalazły się w Petersburgu. Ale nietylko rękopisy; za pośrednictwem usłużnego Duhamela, b. szambelana Stanisława Augusta, rząd rosyjski



Rys. 4.
Wycinek z mapy województwa Rawskiego
Karola de Perthees (1792).

wszedł w stosunki z Tardieu, pokrył koszty i ten ostatni w dalszym ciągu wykańczał i odbijał, oddane mu do wyrytowania, mapy [1]). Całość jednakże nie została wydana. Dziś komplet odbitych map Pertheesa jest rzadkością; posiada go archiwum wojskowo-naukowe sztabu gen. w Petersburgu, gdzie też do dziś przechowane są oryginały najpiękniejszej polskiej pracy kartograficznej XVIII-go wieku. O ile wiem, tylko jedna z rękopiśmiennych map województw Pertheesa uniknęła tego smutnego losu. Jest to: „Mappa szczegulna województwa

[1]) Berthaut op. cit. II, 45. Podobnie jak z mapy Zannoniego i z map Pertheesa korzystał sztab napoleoński. Gdy tylko generał Sanson dowiedział się w r. 1806 od inżyniera-geografa Bonne'a o znajdujących się w ręku Tardieu płytach map Perthéesa, które sztycharz ten odbijał dla króla, a później dla rządu rosyjskiego, zażądał wydania odbitek dla „Depôt de la Guerre", grożąc użyciem siły, gdyby Tardieu nie chciał wydać odbitek dobrowolnie ib. II, 44, nast., 252.

[2]) Rastawiecki w „Mappografji" wymienia zaledwie pięć map „szczególnych" Perthéesa, t. j. te, które zostały wyrytowane przez Tardieu za

Mazowieckiego, urządzona z innych wielu miejscowych, tak dawniej jak i swieżo odrysowanych, tudzież gościńcowych i niewątpliwych wiadomości...“ z r. 1783, znajdująca się w Bibljotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie [1]).

„Mapa szczególna“ całej Polski nie była jedyną pracą Pertheesa. Prócz ogólnych map Polski, wykonanych dla króla [2]), mapy hydrograficznej Polski, wydanej w 1809 r. w Paryżu przez generała Komarzewskiego i mapy okolic Warszawy, pozostawił Perthees dwunastotomowe „Geograficzno-statystyczne opisanie parafjów Królestwa Polskiego“ z r. 1791 [3]).

Po wyjeździe króla z Warszawy, Perthees czas jakiś tu jeszcze pozostał, nie przestając pracować dla swego protektora. Jak widać z listów, pisanych przez Fryderyka Bacciarellego, syna sławnego malarza nadwornego, do króla [4]), w latach 1796—97 przygotowywał Perthees dla tegoż nową mapę Polski. Praca szła wolno, gdyż na pośpiech nie pozwalał osłabiony pracą wzrok kartografa. W roku 1800 przeniósł się Perthees do Wilna; umarł w r. 1815. Wskutek wypadków dziejowych nie doczekał się on takiego uznania w świecie naukowym, jakie mu się słusznie należało za wybitną działalność na polu kartografji Polski. Tyle o pułkowniku Pertheesie [5]).

(*D. n.*).

życia króla, że wykonanych było więcej świadczy „Katalog wojenno-uczenago archiwa Gławnago Uprawlenija Gen. Sztaba“, ułożony przez ppułk. Bendera, t. III Piotrogród 1910. Dodam, że katalog ten służyć może za wzór, jak katalogów map układać nie należy. Por. Olszewicz B. Kartografowie Stanisława Augusta.

[1]) Ms. 576.

[2]) Np. z lat 1768, 1770 i 1793 (ta ostatnia z oznaczeniem granic rozbiorów). Znajdują się one w Piotrogrodzie, por. Bender op. cit 253, 255.

[3]) Rękopis bibljoteki Chreptowiczów w Szczorsach.

[4]) Ms. Krasińskich 5379 i 5309.

[5]) Szczegóły zob. Olszewicz op. cit.

NA CZASIE.

Tajemnica wojskowa.

Jedną ze spraw doniosłej wagi dla każdego państwa jest utajenie stanu zbrojeń własnych w czasie pokoju i wojny, a nadewszystko—tajemnicy swoich działań w czasie wojny.

Jednym z najczęstszych sposobów przedostawania się tej tajemnicy do wiadomości ogółu, a stąd i do nieprzyjaciela, była od dawna prasa. Od dawnych też czasów oddziały wywiadowcze sztabów stron wojujących przypisywały duże znaczenie możności dostawania dzienników przeciwnika. Gdy wyprze się nieprzyjaciela z danego obszaru, rozpoczyna się odrazu staranne poszukiwanie egzemplarzy jego dzienników. Nie szczędzi się kosztów i starań o to, ażeby sprowadzić je poprzez linję nieprzyjacielską.

W czasie oblężenia Paryża w II. 1870—1871 Prusacy przepłacali chłopców ulicznych, którzy—pod pozorem kopania ziemniaków—przekradali się poprzez linję własnych forpoczt i przynosili dzienniki paryskie nieprzyjacielowi.

Przy dzisiejszym udoskonaleniu środków organizacji wywiadowczej—nieraz szczegóły, na pozór bardzo niewinne, mogą posłużyć za punkt wyjścia do uzyskania wiadomości ważnych. Z tego powodu wszystkie państwa w czasie pokoju, a zwłaszcza wojny, starają się roztoczyć ścisły dozór nad prasą.

Klasyczne przykłady takiego dozoru, oraz małej stosunkowo jego skuteczności, dają nam już czasy Napoleona I.

„Minister Policji oznajmi wszystkim redaktorom — pisał on np. 15 lutego 1800 r.—że nie wolno im w ich pismach podawać wiadomości o ruchach sił lądowych i morskich".

„Dzienniki—pisał 3 czerwca 1803 r.—podają w dalszym ciągu szczegóły o ruchach w naszych portach; ich redaktorowie nie wiedzą widać, że notatka, niewinna na pozór, może w tych sprawach doprowadzić do następstw bardzo doniosłych".

„Niech pan zakaże pismom nadreńskim—pisał 12 września 1805 — podawać jakichkolwiek wiadomości o armji; niech ją traktują tak, jak gdyby ona nie istniała wcale".

„Nie wiem, dlaczego „Journale d'Empire" (pismo urzędowe) informuje nieprzyjaciela o tem, że gen. Dufresse posiada na wyspie Aix 2.000 dobrych żołnierzy na jej obronę. Czyż dzienniki powinny podawać wiadomości tak ścisłe? To jest bardzo niefortunne. Gdyby podały jeszcze podwójną ilość, to możeby to i uszło".

„Będziesz pan pilnował tego—pisał do ministra wojny 15 listopada 1807—żeby w dziennikach nie pojawiła się żadna wiadomość o granicach państwowych cesarstwa bez pańskiego pozwolenia, a tego pozwolenia nie udzielisz pan w żadnej rzeczy, któraby mogła dać nieprzyjacielowi wiadomości szkodliwe dla nas".

„Gazety z Nancy, Metz, Strassburga—pisał 2 marca 1813 r.—mówią szczegółowo o ruchach wojsk, o przejeździe generałów i t. d.; jest to absolutnie niedopuszczalne".

„Czytam w „Journal de l'Empire“ szczegóły o mojej armji, jakich nie powinno się było drukować. Jeżeli je się wzięło z „Journal de Francfort”, niech pan napisze do ministra mojego spraw zagranicznych, iż zakazałem podawania do wiadomości publicznej szczegółów składu korpusów mojej armji“, (do Ministra Policji, 7 kwietnia 1813 r.).

„Dzienniki nasze są redagowane bezmyślnie. Czyż to jest dopuszczalne mówić w chwili obecnej, że rozporządzałem tak małemi siłami, iż zwyciężałem jedynie dzięki zaskoczeniu przeciwnika, że walczyliśmy jeden przeciwko trzem? Straciliście chyba głowę w Paryżu, dopuszczając do pisania takich rzeczy wtedy, gdy ja stale rozgłaszam, że mam 300 tysięcy ludzi, gdy nieprzyjaciel wierzy w to święcie i gdy należy mówić to bezustanku. Przez takie postępowanie niszczycie za jednym pociągnięciem pióra całe wyniki mojego zwycięstwa. Jedną z pierwszych zasad wojny jest powiększanie sił własnych, nie zaś pomniejszanie ich. Dzienniki nie są historją, podobnież, jak i komunikaty dowództwa. Powinno się zawsze dążyć do tego, aby nieprzyjaciel wierzył, że rozporządzamy siłami ogromnemi“‘.

W wojnie francusko-pruskiej 1870 r. do głównej kwatery Napoleona III dopuszczono początkowo korespondentów zagranicznych bez żadnej kontroli; dzięki temu jeden z nich mógł podać szczegóły, dotyczące składu liczebnego poszczególnych korpusów francuskich, które bardzo szybko przedostały się do wiadomości przeciwnika.

Jest faktem następnie, że półurzędowe pismo francuskie „Temps“ zamieściło artykuł, zawierający informacje o istotnym kierunku marszu armji marszałka Mac-Mahon z Chalons i o szczegółach dania odsieczy oblężonej w Metz armji Bazaine'a.

Istotne rzeczy z artykułu „Temps'a“ zatelegrafował odrazu swojemu dziennikowi korespondent paryski „Times'a“. Dzięki temu Moltke otrzymał wiadomości, które dały mu możność obmyślenia i przeprowadzenia działań, zakończonych fatalną dla Francji katastrofą sedańską.

Charakterystycznych przykładów tego samego rodzaju dostarczają nam dzieje naszej wojny 1831 r.

Jak wiadomo, służba wywiadowcza ofenzywna działała u nas wtedy źle, ochrona natomiast tajemnicy naszych działań przedstawiała się, aż po Ostrołękę, zupełnie dobrze. Tak np. nasze dowództwo naczelne umiało zapewnić sobie całkowitą tajemnicę ważnych działań przeciw Rosenowi (31.III),—wyprawy na gwardję (13.V.),—wyprawy Ramorina na Rosena (25.VIII.) i to w ludnej ówczesnej Warszawie, w której nie zbywało na spiegach rosyjskich. (10.VI.1831 w więzieniach stolicy znajdowało się 64 osób cywilnych pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji).

Tajemnicę działań wypadało chronić przedewszystkiem przed prasą ówczesną, która niejednokrotnie podawała wiadomości absolutnie niedopuszczalne w czasie wojny. „Trafia się często, pisał 14.III.1831 r. Kwatermistrz generalny do gubernatora Warszawy, że gazety warszawskie nadużywają wolności druku i robią ogłoszenia, których wiadomość przynieść może uszczerbek działaniom wojennym. Tak np. ogłosiły wiadomość o zerwaniu mostu; to znowu ogłaszają rozkazy

dzienne, których ogłoszenie nie może, jak tylko być szkodliwem dla sprawy powszechnej.

...Z rozkazu Wodza Naczelnego mam zaszczyt prosić JWGenerała, ażebyś raczył obmyśleć środki celem położenia tamy podobnym nadużyciom".

18.IV. t. r. Kwatermistrz generalny odwołał się w tej sprawie do Rządu Narodowego. „W numerze 105. „Dziennika powszechnego"—pisał—znajduje się artykuł, podający dokładne dane o wyprawie gen. Dwernickiego, z wymienieniem dat, miejsca, gdzie się przeprawił, i kierunku, w którym dążył. Co więcej, mieliśmy tajemnego agenta, p. Kaczkowskiego, który wtenczas, gdy komunikacje zupełnie przecięte były, woził ekspedycje do gen. Dwernickiego i odpowiedzi od niego przywoził z wielkim poświęceniem się. Nazwisko tego obywatela podały dzienniki do powszechnej wiadomości i przez to pozbawiły go możności służenia nam nadal w tym zawodzie. Takie nadużycia ze strony dziennikarzy mogą częstokroć narazić najważniejsze działania wojenne i skompromitować cały los wojny. Zwracając uwagę Rządu Narodowego na ten przedmiot, upraszam, aby jak najsprężystsze środki były przedsięwzięte celem zapobieżenia tym nadużyciom i jeżeli to być może, ażeby się dzienniki ograniczały na drukowaniu raportów urzędowych, które ja Rządowi Narodowemu przesyłam".

Rosjanie wyzyskiwali często tę nieopatrzność prasy warszawskiej, którą otrzymywali stale. „Że nieprzyjaciel, mówi oficer naszej głównej kwatery, Fr. Gawroński, miewał gazety w obozie swoim, o tem przekonono się, zastawszy w kwaterze głównej Gejsmara pod Wawrem i w Miłosnej na stoliku porozrzucane wszystkie". Znamy nawet ze źródeł rosyjskich wypadek, że o bitwie pod Rogoźnicą naczelne dowództwo rosyjskie, nie posiadające wówczas żadnej łączności z rozbitym korpusem Rosena, dowiedziało się z przedwcześnie ogłoszonego w naszych dziennikach raportu Prądzyńskiego. Tą drogą Rosjanie otrzymywali nieraz, ze szkodą dla nas, cenne wiadomości, których nie była w stanie dostarczyć im ich własna służba wywiadowcza. Dodajmy zresztą, że odpowiedzialność za ten stan rzeczy spadała nie tylko na redaktorów pism, ale i generałów naszych, którzy na własną rękę podawali do dzienników swoje raporty, toczyli w nich polemiki ze sobą.

W przededniu obecnej wojny, w Rosji obowiązywały następujące zarządzenia w sprawie zachowania tajemnicy wojskowej w prasie: (podało je pismo „Ruskij Inwalid" z dnia 21 grudnia 1913 r. st. st.). „Prasie nie wolno, na mocy prawa o szpiegostwie z dnia 5/18 lipca 1912 r., podawać informacji w następujących sprawach:

1) modyfikacji projektowanych lub przyjętych, dotyczących uzbrojenia sił lądowych i morskich;

2) tworzenia nowych jednostek i nowych zakładów armji i floty, oraz modyfikacji składów już istniejących;

3) uzbrajania statków wojennych, projektowanych, lub budowanych;

4) szczegółów, dotyczących naprawy statków wojennych, czyniących je chwilowo niezdatnemi do użytku;

5) ilości amunicji i innych zasobów wojennych, istniejących dla wojsk, twierdz, portów i statków wojennych;

6) stanu i znaczenia w czasie wojny twierdz, dzieł umocnionych, portów wojennych i punktów oparcia, jak również prac, podejmowanych w celu podniesienia ich lub zmniejszenia;

7) wiadomości o manewrach i ćwiczeniach floty;

8) wiadomości o wykonaniu i wynikach mobilizacji, jak również prób mobilizacji;

9) wiadomości o manewrach i ćwiczeniach w obozach w gubernjach i obwodach granicznych;

10) wiadomości o wstrzymaniu urlopów wojskowych, o powołaniu przebywających na urlopie, oraz rezerwistów;

11) wiadomości o zatrzymaniu pod bronią żołnierzy, którzy zakończyli swój okres służby;

12) danych o rozmieszczeniu własnych wojsk na granicy.

W. T.

O stanowisku oficerów korpusów fachowych w ogólnej organizacji wojska polskiego.

Każde państwo, jako sui generis korporacja prawna, opiera byt swój na woli mieszkańców danego terytorjum, pragnących przysporzyć sobie maximum dóbr zarówno materjalnych, jak moralnych, na podstawie wspólnej pracy (służby państwowej—sensu lato), regulowanej— w granicach pewnych z góry określonych, nienaruszalnych swobód osobistych (praw wolnościowych) — przez ustanowione w tym celu organy państwowe.

Służba ta (państwowa) jest dwojakiego charakteru: zwyczajną= pozytywna, mianowicie twórczą w kierunku osiągnięcia zamierzonego przez państwo celu, zwana pospolicie „cywilną", tudzież nadzwyczajną=negatywną, mianowicie ubezpieczającą byt (istnienie, całość i ład) państwa, zwana pospolicie „wojskową".

Zarówno jedną, jak drugą można podzielić na „ukwalifikowaną", t. j. wymagającą pewnego zasobu odpowiednich wiadomości (teoretycznych, względnie praktycznych), tudzież „nieukwalifikowaną". Wiadomości te (wymagane do pełnienia służby ukwalifikowanej), stosownie do szczególnego charakteru służby (cywilna czy wojskowa) i w interesie doskonałości służby, muszą być różne.

Jest przyjętą powszechnie zasadą, wypływającą z określonego wyżej charakteru służby wojskowej w stosunku do służby cywilnej, że tylko osoby odpowiednio ukwalifikowane do służby cywilnej (t. j. posiadające wiadomości, wymagane dla ukwalifikowanej służby cywilnej), mogą uzyskać ukwalifikowanie do służby wojskowej, i na podstawie tegoż być dopuszczone do pełnienia ukwalifikowanej (oficerskiej) służby wojskowej. W naszych stosunkach kryterjum, czyli stopień powyższego ukwalifikowania cywilnego (cenzus inteligencji), w swoim czasie ustalony zostanie przez sejm; narazie zaś uregulowany jest przez ustawę tymczasową o powszechnej służbie wojskowej.

Natomiast kryterjum ukwalifikowania wojskowego (t. j. zasób wiadomości, wymagany dla ukwalifikowanej służby wojskowej) nie jest dotychczas uregulowane; jak widać z wydanych dotąd dekretów, tudzież rozkazów, traktowane jest tylko niejednolicie, a casu ad casum, i to

dorywczo, w zależności od poprzedniej służby wojskowej odnośnych osób. Kryterjum to (census oficerski) stanowić winien niewątpliwie egzamin oficerski, jak to sama już nazwa wskazuje. Egzamin ten powinien dawać ogólne poznanie całości służby wojskowej, nie zaś pewnego jedynie rodzaju tejże, choćby poznanie to miało być nawet szczegółowem.

Przy powołaniu do pełnienia ukwalifikowanej służby wojskowej (t. j. przy mianowaniu na stanowisko oficerskie) to zatem jedynie kryterjum (egzamin oficerski) decydującem być winno; wszelkie zaś inne kryterja, a w szczególności dowody specjalizacji w pewnym rodzaju służby wojskowej, decydować winny jedynie o zaliczeniu danego oficera do poszczególnych rodzajów służby wojskowej, jak np. do służby linjowej, sądowej, lekarskiej etc. Niesłusznem więc byłoby stwarzać stan oficerski (na wzór austrjacki) jedynie z pewnej grupy ukwalifikowanej wojskowo (np. z „linjowych" oficerów), przy równoczesnem wyeliminowaniu z tegoż stanu innych grup ukwalifikowanych wojskowo t. j. posiadających egzamin oficerski, a co więcej osób mianowanych już na stanowiska oficerskie.

Jest kwestją odrębną, czy i w jakim stopniu do pełnienia służby wojskowej ukwalifikowanej można by dopuścić ponadto (poza ukwalifikowanymi wojskowo) osoby nieukwalifikowane wojskowo (t. j. bez egzaminu oficerskiego). Kwestja ta zależną jest od rzeczywistej potrzeby w poszczególnym rodzaju służby wojskowej (np. brak odpowiednich specjalistów między osobami z oficerskiem ukwalifikowaniem).

Dalszą kwestją jest sprawa specjalnych uprawnień dla oficerów, posiadających poza egzaminem oficerskim (ogólnym) ponadto jeszczei wykształcenie specjalne (wyższe). Kwestja ta uregulowaną być mus przy równoczesnem utrzymaniu pewnych ogólnych uprawnień, wspólnych dla całego stanu oficerskiego. Słusznem mianowicie byłoby, by oficerowie, posiadający wyższe wykształcenie, czyli t. zw. wyższy census oficerski (np. w sztabie generalnym—odpowiedni egzamin, względnie szkołę sztabową, w korpusie lekarskim—szkołę wojskową lekarską, względnie uniwersytecki wydział lekarski, w oficerskim korpusie sądowym—akademję jurydyczną wojskową, względnie uniwersytecki wydział prawny, etc), posiadali pewne większe, wyższem wykształceniem uzasadnione, uprawnienia, jak w szczególności: prawo do pewnego—w porównaniu z oficerami bez wyższego censusu—szybszego awansu, tudzież prawo do pewnych dodatkowych—wyższy ich census wyróżniających—dystynkcji zewnętrznych (odznak).

Koniecznem jest przytem, by wszyscy oficerowie o wyższym censuzie oficerskim, bez względu na rodzaj służby (linjowa, lekarska, sądowa, etc.), byli—w granicach tych samych stopni i starszeństwa nominacji—pomiędzy sobą narówni postawieni, a nie (jak było np w Austrji) zróżniczkowemi wedle jakiejś rzekomej „wyższości" służby.

Ostatni ten postulat jest zwłaszcza w dzisiejszych państwach demokratycznych bezwarunkowym, jako konsekwencja zasady powszechnej mobilizacji (całego społeczeństwa i wszystkich rodzajów pracy) do obrony państwa.

Mjr. aud. dr. Kiełbiński.

Centralna bibljoteka wojskowa.

Powstająca armja polska przedstawia wielkie pole pracy dla naszych organizatorów. Umiejętne wyzyskanie sił ludzkich i zasobów kraju, przy uwzględnieniu warunków moralnych, materjalnych i socjalnych, oraz przy oparciu o wzory organizacji wojskowej zagranicy— oto jedna, niezwykle rozległa dziedzina, wymagająca studjów wielostronnych.

Obok tego konieczność nawiązania łączności ze świetną wojskową przeszłością przed—i porozbiorowej—Polski, oto drugie zagadnienie, które w fundamentalne ramy pierwszej dziedziny pozwoli tchnąć obywatelskiego ducha, aby ponad, a nawet wbrew ciężkiemu „wczoraj"— dać „jutru" wojska ideowe podłoże pod jednolitą i sprawną organizację.

Nie sami jednakowoż organizatorowie armji, ale i wszelkie władze państwowe, wojskowe i cywilne, zmuszone, zwłaszcza dzisiaj, stać w ciągłym kontakcie z wojskowością, jak również i jednostki prywatne, dzięki zrozumieniu znaczenia armji dla państwa coraz więcej rozszerzającemu się w społeczeństwo, szukać muszą i już szukają materjałów i fachowej pomocy, któraby im dozwoliła na wgląd w tę tak ważną, a dzisiaj tak skomplikowaną machinę naszej wojskowości.

Te wszystkie względy uwydatniły potrzebę powołania do życia bibljotek wojskowych; te też względy spowodowały utworzenie: „*Centralnej Bibljoteki Wojskowej*", wykreślając jej następujące zadania:

1) ułatwienie studjów nad wojskową przeszłością Polski, oraz udogodnienie teoretycznych prac nad budową nowej armji polskiej;

2) rolę fachowego śpichlerza dla wielorakiego zapotrzebowania wszystkich naszych urzędów, zarówno wojskowych jak i cywilnych;

3) dostarczanie fachowych wskazówek przy tworzeniu i organizowaniu bibljotek pułkowych i innych instytucji wojskowych;

4) wytworzenie naukowej pracowni, którąby wpajała w społeczeństwo zamiłowanie do pięknych stron wojskowości i torowała drogę zrozumieniu niedostępnych dotąd instytucji wojskowych.

W tym też duchu prowadzone prace dały już poważne rezultaty. Dawna bibljoteczka P. O. W., przejęta i prowadzona przez Komisję Wojskową, wzrosła dzisiaj do ilości 20 000 dzieł, stanowiących główny zrąb zapotrzebowań fachowych i dzisiaj już w znacznej mierze zaspakających postronne wymagania [1]). Do tego zaś księgozbioru, obejmującego głównie dzieła polskie, rosyjskie i niemieckie, przybywają teraz wielkie zakupy fachowych dzieł francuskich i wielkie zamówienia, poczynione w porozumieniu z Departamentem dla Spraw Morskich, a dotyczące zagadnień marynarki, oraz fachowe czasopisma zagraniczne za cały czas wojny, jakoto francuskie, angielskie, włoskie, niemieckie i t. d. W ostatnim wreszcie czasie włączono do Bibljote-

[1]) Centralna Bibljoteka Wojskowa, umieszczona w pałacu „pod Blachą" (lewe skrzydło), otwarta od godziny 9—3 i 4—8 udostępnia swoje zbiory na miejscu—w „Czytelni"—i przez wypożyczenie, do domu, zarówno wojskowym, jak i cywilnym studjującym.

ki liczny zbiór map, czyniąc w ten sposób z Centralnej Bibljoteki Wojskowowej pod każdym względem, zarówno cenny, jak i niezbędny warsztat naukowy dla wszelkiej poważniejszej pracy nad wojskowością i dostarczający już dzisiaj obfitego materjału porównawczego i instruktywnego dla studjów fachowych.

Dla nawiązania i utrzymania trwałej łączności z bibljotekami pułkowemi, oraz innych urzędów i instytucji, oraz dla ujednostąjnienia prowadzenia tych bibljotek, wydała i rozesłała Dyrekcja Centralnej Bibljoteki Wojskowej (C. B. W.) do dowództw pułków i do departamentów niżej wymienione wskazówki fachowe:

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA KIEROWNIKÓW BIBLJOTEK WOJSKOWYCH.

A) NABYWANIE KSIĄŻEK.

a) Zakładający bibljotekę musi: 1) zdać sobie sprawę z zadań bibljoteki i 2) zakreślić plan bibljograficzny.

b) Zadania bibljoteki określa instytucja, dla której użytku ustanawia się bibljotekę (Instytut Geograficzny, Inżynierji, Medyczny it.d.).

c) Plan bibljograficzny: 1) winien obejmować książki *bezpośrednio* dotyczące danej dziedziny, której wyrazem jest bibljoteka, a w obrębie tego *wszystkie* wydawnictwa w języku polskim lub o Polsce w innych językach, a następnie zasadnicze rzeczy obcych państw, a mianowicie tych, z któremi jesteśmy w sąsiedztwie, lub pod których wpływem rozwija się, względnie może rozwijać się dana gałąź wojskowości; 2) winien dążyć do zgrupowania podstawowych rzeczy swojej i obcej literatury, *stojących w pośredniej* łączności z daną dziedziną.

d) Wykazy zamowień czyni się: 1) na podstawie wykazów bibljograficznych, 2) na podstawie ocen w pismach fachowych, 3) na podstawie ustnych relacji fachowców, których pomoc winien sobie bibljotekarz zastrzedz, 4) na podstawie książek, przysłanych przez rozmaite księgarnie do przejrzenia.

e) Zakupuje się: 1) wydawnictwa krajowe w Wojskowej Księgarni Generalnego Sztabu w Warszawie, 2) obce wydawnictwa sprowadzo się wprost z danych krajów (bo wtedy najtaniej) lub wybiera się do tego księgarnię najruchliwszą i mającą specjalne stosunki z danym krajem (będzie to możliwem po otwarciu normalnego ruchu pocztowego.

B) WPROWADZENIE KSIĄŻKI DO BIBLJOTEKI.

I) *Wpływy.* Każda książka, wchodząca trwale lub przejściowo (np. przysłana do przejrzenia i nie przyjęta) do bibljoteki musi być wzięta w ewidencję, t. zn. musi przejść przez „Raptularz“, w który wciąga się wszystkie wpływy według numeru porządkowego.

II) *Książki przyjęte*—a) kataloguje się i b) magazynuje.

a) K a t a l o g o w a n i e: 1) każda książka wchodzi w katalog abecadłowy (według nazwisk autorów lub głównych wyrazów tytułu, jeśli autora niema), 2) w katalog rzeczowy, grupujący książki według ich treści, 3) przy każdej książce oznacza się format według jej wysokości, a mianowicie: I form.—do 18 cm., II form.—do 25 cm.,

III form.—35 cm., IV form. ponad 35 cm., 4) książki skatalogowane wpisuje się w inwentarz, według numeru porządkowego, przyczem na podstawie numeru inwentarza otrzymują książki i kartki katalogowe daną sygnaturę, t. zn. numer i oznaczenie formatu, 5) wreszcie stempluje się książki na odwrociu karty tytułowej i na końcu.

b) Magazynowanie: 1) stosownie do ilości książek i środków pieniężnych przeznacza się na książki: szafy kryte lub odsłonięte, żelazne lub drewniane, i t. d. 2) ze względu na oszczędność miejsca, ze względu na wygląd półek i na zapobieżenie zniszczeniu książek ustawia się książki formatami, t. zn. formaty I, II, III, IV idą półkami od góry ku dołowi. W obrębie danego formatu ustawia się książki według numeru porządkowego, przyczem wypisuje się na szafie dane numera np. 1 do 80. Dla swobodnego wyjmowania książek muszą być półki przy każdym formacie o 2 cm. wyższe, 3) książkę należy natychmiast po jej wcieleniu do bibljoteki, względnie po jej zwrocie wstawić na przeznaczone dla niej miejsce.

C) UŻYTKOWANIE Z KSIĄŻEK.

a) Dla orjentacji w ilości i jakości książek danej bibljoteki winien być katalog uprzystępniony interesantom.

b) Dla ułatwienia korzystania z książek na *miejscu i natychmiastowo* winna być urządzona „Czytelnia i bibljoteczka podręczna". W Czytelni winien leżeć katalog „Bibljoteczki podręcznej", w „Bibljoteczbe podręcznej"—winny się znajdować podstawowe i pomocnicze dzieła i wydawnictwa (np. encyklopedje, słowniki, regulaminy, i t. d.), których nie wolno wydawać poza obręb bibljoteki.

c) Dla ułatwienia wogóle korzystania z księgozbioru wydaje się książki z magazynu poza bibljotekę, przyczem wypożyczający wystawia na każdą książkę przepisany rewers. Zasadnicze powinno się książki wypożyczać na 4 tygodnie, poczem winno się książkę ściągnąć; wolno jednak czas wypożyczenia, *na prośbę użytkującego*, na dalsze 4 tygodnie przedłużać. *Ł.*

W sprawie musztry karabinów maszynowych.

OD REDAKCJI. Redakcja „Bellony", otwierając rubryke „Na czasie", przeznaczyła ją do swobodnego wypowiadania się we wszystkich sprawach aktualnych, tyczących się wojska, jego organizacji i wyszkolenia. Jedną ze spraw dziś najbardziej aktualnych jest uzupełnianie i udoskonalanie regulaminów, przez co jedynie wyszkolenie wojska może utrzymać się na poziomie należytym. Najlepszą drogą do tego celu jest poważna dyskusja, poruszająca wszystkie kwestje wątpliwe, lub uzasadniająca pewne zmiany proponowane. Dyskusji tej otwieramy szeroko łamy naszego pisma.

W musztrze niema drobiazgów; najmniejszy szczegół, najmniejszy, nieznaczny pozornie, drobiazg wywiera swój wpływ na całość wyszkolenia i głęboką prawdę wypowiada paradoks, że „ten tylko żołnierz będzie się dobrze bił, który dobrze umie stać na baczność". Tyczy

się to również musztry bojowej k. m., a zwłaszcza tak decydującego jej momentu, jak zakładanie stanowiska. Chwila tu jest wszystkiem; sekunda spóźnienia, najmniejsze tarcie we współpracy strzelców, przynieść może skutki groźne, a nawet zagładę. Rzecz ta więc powinna być opracowana we wszelkich szczegółach najdrobniejszych: dokładnie trzeba uregulować tempa poszczególne tak, jak musztra piechoty reguluje chwyty broni; i to tem bardziej, że w mustrze piechoty chodzi tylko o jednolite wykonanie tych samych chwytów, tu zaś mają strzelcy wykonać równocześnie chwyty różne. Stąd też mechanizacja pracy musi być doskonała.

Regulamin musztry k. m., opierając się na odpowiedniej instrukcji niemieckiej, uwzględnia tylko zakładanie stanowiska dla k. m. niemieckiego. Dla k. m. rosyjskiego musztra ta, z nieznacznemi zmianami, daje się zastosować. Odmiennie przy k. m. austrjackich, których wielką ilość mamy w wojsku naszem. Tu zastosować dosłownie regulaminu naszego nie można ze względu na osobne przenoszenie podstawy i k. m.; stosowanie zaś dosłowne musztry austrjackiej jest niemożliwe i niecelowe, ze względu na to, że organizacja polska reguluje, odmiennie od austrjackiej, rolę strzelców, przyznając rolę dowódcy, nie celowniczemu, który, zajęty strzelaniem i troską o broń, na nic innego niema czasu, ale obserwatorowi (karabinowemu). Z tego jednak względu przenoszenie podstawy przez karabinowego (jak to czyni analogiczny mu nr. 3 instrukcji austrjackiej) jest niemożliwe, ponieważ musi on być ruchliwy, by mógł swobodnie spełniać swe obowiązki dowódcy.

Pozostają więc dwojakie możliwości zorganizowania współpracy trzech strzelców: albo celowniczy nosi podstawę, a nr. 3 karabin, lub też odwrotnie. Oba sposoby interpretacji musztry polskiej są możliwe i oba też są w armji naszej stosowane. Jak zaznaczyłem, najmniejszy drobiazg w musztrze nie jest obojętny; a nie potrzebuję chyba udowadniać, że jednolitość musztry jest podstawą jednolitości armji. Z dwuch więc możliwości trzeba wybrać jedną, lepszą. Uważam, że lepszą jest metoda druga, gdzie celowniczy nosi karabin, a nr. 3 podstawę. Celowniczy jest tym, który strzela; wie więc dobrze, że wszelkie, najmniejsze, zanieczyszczenie karabinu podczas przenoszenia odbije się przedewszystkiem na nim, bo on przedewszystkiem mieć będzie trud i kłopot doprowadzenia karabinu do stanu gotowości do strzału; stąd też z większą troskliwością przenosić będzie karabin. Dalej, nieraz przyjdzie strzelać, nim żołnierz, niszący podstawę, nadbiegnie, nieraz nie bedzie czasu na założenie karabinu na podstawę, lecz przyjdzie strzelać z kolana; a wtedy lepiej, jeżeli strzela celowniczy, niż nr. 3, na którego, jako pełniącego funkcję mniej ważną, przeznacza się zwykle żołnierza nie tak doskonałego, jak celowniczy. Wreszcie sądzę, że najprostszym i najszybszym sposobem zakładania stanowiska jest współpraca przy wyżej podanej organizacji, ponieważ każdy strzelec wykonuje ruchy najprostsze i najłatwiejsze.

Zakładanie więc stanowiska według podanej organizacji wyglądałoby w ten sposób:

1) Karabinowy obrał stanowisko i padł. Nr. 3, nadbiegłszy z podstawą, uderza przodem podstawy (zacisk podstawy został już poprzednio, przy rozpakowaniu, zwolniony) o ziemię, nadając jej dowolne położe-

nie i pada. Nr. 2 (celowniczy), który nosił karabin na lewym ramieniu, pada pomiędzy obu strzelcami za podstawą, przekładając karabin chłodnicą na rękę prawą, trzymając go więc na ręku „jak dziecko“ (szybkie padanie z równoczesnem przykładaniem karabinu na rękę prawą, by uchronić go od zanieczyszczenia, jest trudne i wymaga częstego ćwiczenia).

2) Nr. 3 i karabinowy, obracają się na plecy, nr. 2, wyciągając ręce wprzód, podaje im karabin. (Jest to ruch o wiele szybszy, prostszy i łatwiejszy, niż gdyby nr. 3 podawał karabin karabinowemu, co byłoby bardzo niewygodne, bo musiałby ciężki—20 kg.!—karabin, leżąc, podawać daleko w bok. A jest to jedyna forma współpracy, jeżeli karabin przenosi nr. 3).

3) Nr. 2 zaciska zacisk podstawy, zwalnia zacisk kółka kierowniczego i rygiel górny. Nr. 3 i karabinowy wkładają czop karabinowy do osady.

4) Nr. 2 obraca karabin ku sobie, podnosi wycinek zębaty do góry tak, by ślizgacz był pod gałką. Karabinowy zaciska zacisk kółka kierowniczego. Nr. 3 odbiera skrzynkę od nr. 1.

5) Nr. 2 wciska gałkę w ślizgacz, zaciska rygiel górny i zwalnia zacisk ślizgacza. Karabinowy zwalnia zacisk kółka kierowniczego. Nr. 3 wyjmuje taśmę ze skrzynki.

6) Ładowanie.

Rozkładanie odbywa się odwrotnie. I tu łatwiej jest karabinowemu i nr. 3 podać karabin, po wyciągnięciu go, nr. 2., niż gdyby nr. 3 sam miał go przenosić. *Tadeusz Feldsztein, por.*

Różne.

Walka z analfabetyzmem wśród żołnierzy we Włoszech.

Ze względu na wielki procent analfabetów, zwłaszcza we Włoszech połud., przystąpiły władze wojskowe włoskie, na krótko przed wojną, do energicznej walki z nim.

W tym celu założono w roku 1913 obowiązkowe kursy dla żołnierzy niepiśmiennych. Organizacja tych kursów była następująca:

W kilka dni po zaciągu poddaje się żołnierzy egzaminowi pisemnemu (dyktando, list, elementarne rozwiązanie zagadnienia rachunkowego) i ustnemu (czytanie, objaśnianie łatwego ustępu prozy, odpowiedzi na pytania o obowiązkach i prawach obywatela, oraz ćwiczenia rachunkowe).

Niepiśmienni, oraz ci, którzy egzamin niedostatecznie zdali, obowiązani są do uczęszczania na kursy dla analfabetów. Dla każdego oddziału jest odrębny kurs.

Kurs dzieli się na dwie klasy, każda po 5 miesięcy. Klasa I przeznaczona dla wyżej wymienionych, klasa II. dla tych, którzy ukończyli klasę I. W jednej klasie pobiera naukę najwyżej 30 do 40 żołnierzy. Kursy odbywają się w ciągu dnia, lub wieczór, niemniej niż 6 godzin tygodniowo.

Po ukończeniu kursu odbywa się egzamin przed komisją, złożoną z kapitana, porucznika i instruktora. Jeżeli instruktor jest wojskowym, bierze udział w komisji i nauczyciel cywilny.

Instruktorów wybiera się z pośród oficerów, lub podoficerów i żołnierzy aktywnych, mających odpowiednie kwalifikacje. W razie ich braku, wybiera się instruktora wśród nauczycieli ludowych garnizonu.

Miotacz bomb Kruppa.

Już przed wojną dążono do wprowadzenia broni lekkiej, wyrzucającej pociski stosunkowo ciężkie. Pomysł tego rodzaju broni pochodzi wprawdzie od Polaka (Stolzmana—porównaj „Bellona" roczn. II. Nr. 1 str. 50), jednakowoż zaginął on zupełnie w pamięci ludzkiej tak, że wprowadzony przez Kruppa w r. 1913 miotacz bomb (Bombenkanone) uchodził w owym czasie za nowość, która wzbudziła niemałe zainteresowanie kół fachowych.

Składał się on z kadłuba, przypominającego z daleka żabę siedzącą, lekkiego stosunkowo i łatwo przenośnego; lufa wychodziła w górnej części kadłuba, ze strony najmniej wzniesionej, sięgając ponad podstawę na długość równą mniej więcej długości podstawy. Koło zębate, zagłębiając się mniej lub więcej w podstawę, nadaje lufie dowolne położenie; 2 koła zewnętrzne dozwalają na lekki obrót koła zębatego. Podstawa żelazna, dość szeroka, stanowi łoże miotacza. Cztery pierścienie służą do przenoszenia go, lub też do przymocowania do ziemi. Zamek jest całkowicie schowany w kadłubie. Przekrój lufy jest mały, bo bomby o przekroju bardzo dużem nie wkłada się do lufy, lecz na zewnątrz jej. Jedynie trzon walcowaty, przymocowany do bomby, wciska się w lufę. Trzon ten przylega ściśle do ścian lufy tak, że wybuch prochu wyrzuca bombę za pośrednictwem trzonu. Podczas lotu trzon odczepia się sam od bomby, umożliwiając jej w ten sposób bieg pewny w powietrzu.

Była to pierwsza próba, udoskonalona później w miotaczu granatów, rzucania pocisku o wielkim kalibrze małą, łatwo przenośną bronią, próba, która w owe czasy była nowością.

Budowa bomby była tajemnicą. Tyle tylko wiedziano, że zawiera ona gazy trujące. Okazuje się więc, że Niemcy już wtedy (rok 1913) myśleli o ich użyciu. Wedle mniemania Niemców, działanie odłamków bomby miało być małe w stosunku do wielkiego ciśnienia powietrza, powstałego przez jej wybuch, a niszczącego wszystko w szerokim promieniu, oraz w porównaniu do zabójczego działania gazów.

Wedle planu niemieckiego służyć miał ten miotacz bomb do walki oblężniczej, ale już wówczas przemyśliwano nad tem, by uczynić go bardziej ruchliwym i zastosować do walki polowej.

Weryfikacja stopni oficerskich, zdobytych na wojnie, we Francji w roku 1870—71.

Ciekawy przyczynek, w jaki sposób uregulowano we Francji sprawę osiągniętych w czasie wojny stopni oficerskich w r. 1871, podaje książka „La promotion des officiers—élèves de St. Cyr. Souvenir de 1870—par Julien Aigoin—Paris 1913, Chapelot". Rzecz ta, wielce

ciekawa ze względu na analogję do naszych stosunków, zasługuje na przytoczenie.

I tak przyjęto dnia 1 września 1871 do szkoły wojskowej St. Cyr (odpowiadającej Akademji Wojskowej) 410 wychowanków, którzy zdobyli stopnie oficerskie drogą wyjątkową w czasie wojny w latach 1870—71. Było w tem 10 kapitanów, 50 poruczników, reszta podporucznicy. Jakkolwiek do szkoły w St. Cyr przyjmowano normalnie jedynie kandydatów na oficerów i z tego względu zamierzano odebrać przyjętym wychowankom stopnie oficerskie, jednakowoż komisja weryfikacyjna szarż oficerskich przyznała im stopień oficerski, ale wszystkim, bez względu na szarżę, osiągiętą na wojnie, jedynie stopień podporucznika z datą starszeństwa od 1 września 1871.

Mimo tego cofnięcia stopnia, wychowankowie szkoły zaszli wysoko w zawodzie wojskowym; i tak 189 z nich osiągnęło stopień oficera sztabowego, 44 stopień generalski.

Fotografje lotnicze.

W końcu r. 1914, gdy fronty bojowe ustaliły się, każda ze stron walczących dążyła do poznania w szczegółach wyglądu terenów okupowanych przez stronę drugą; chodziło przedewszystkiem o zdobycie z tych niedostępnych obszarów map dokładnych i zupełnych, by w ten sposób umożliwić artylerji celny i skuteczny ogień. Nie zawsze wystarczała do tego obserwacja z punktów wysoko położonych. Problemat ten mogła w zupełności rozwiązać tylko fotografja lotnicza, t. j. robienie zdjęć fotograficznych terenów obsadzonych przez nieprzyjaciela z aparatów lotniczych. W tej, nieznanej przedtem, dziedzinie wielkie zasługi położyło lotnictwo francuskie.

Z drobnych początków w krotkim czasie fotografja lotnicza rozwinęła się ogromnie. W r. 1918 każda armja, każda samodzielnie walcząca grupa, każda eskadra lotnicza miała swą sekcję fotografji lotniczej, odpowiednio urządzoną i zorganizowaną tak, że już w 2 godziny po powrocie lotnika sztaby danych jednostek mogły otrzymać zdjęcia fotograficzne, odbijane w tysiącach egzemplarzy. Zdjęcia te przesyłano później na pozycję, do bataljonów i baterji na stanowiskach. Na niektórych odcinkach w dniach walk robiono po 200 zdjęć i 6000 odbitek dziennie.

Zdjęcia terenu, robione z płatowca, lub balonu, dają nam takie wiadomości o terenie, jakich mapa nawet o dużej podziałce dostarczać nie może. Stosując ogromne aparaty fotograficzne, a właściwie telefotografy, i fotografując ze średniej wysokości, t. j. 2500 mtr., lotnik-fotograf dostarcza zdjęć terenu badanego w skali w 10 000, 5 000, względnie 2 000, zależnie od wielkości soczewki. Na takiej kliszy znajdziemy wszystko: jest to książka otwarta, tylko trzeba umieć ją czytać; przedewszystkiem musimy wyliczyć rzeczywistą wielkość przedmiotów, np. że ta plama biała 2 mm. długa jest stosem progów kolejowych, długości 15 mtr. Na podstawie długich i mozolnych doświadczeń trzeba się było nauczyć odróżniać np. czy szarawa linja, biegnąca przed okopem — jest siecią drutów kolczastych, porządnie i starannie ułożonych, lub też markowanych, albo czy są tam tak zw. hiszpańskie kozły. I tak każdy szczegół, każdy drobiazg okopów,

umocnień, przeszkód—należało zbadać, a później wyniki tych poszukiwań kontrolowano jeszcze danemi, znajdowanemi w rozmaitych dokumentach, zdobytych na wrogu. W ten sposób otrzymywano dokładne wskazówki, co do sposobu analizowania i czytania zdjęć fotograficznych z aparatów lotniczych.

Przy pomocy fotografji lotniczej możemy poznać nietylko dokładnie to, co się dzieje u wroga, ale tego rodzaju zdjęcia oddają nam nieocenione usługi przy zakładaniu własnych systemów obronnych; mianowicie fotografja lotnicza daje nam nieomylny probierz przy kontrolowaniu i sprawdzaniu dokładności maskowania własnych urządzeń i przedsięwzięć, jest wreszcie ścisłym raportem co do stanu i przebiegu własnych prac nad umocnieniami.

Obok zdjęć prostopadłyah terenu, nad którym unosił się płatowiec, rozpoczęto wkrótce robić zdjęcia panoramiczne całych odcinków, które prawie każdy mógł już czytać bez trudności.

Rola i znaczenie fotografji lotniczej wzmogły się jeszcze od tej chwili, kiedy się przekonano, że tego rodzaju zdjęcia fotograficzne dają nam całkowitą i wszechstronną znajomość terenu badanego i dostarczają nam takich wiadomości, jakich nie można zaznaczyć na żadnej mapie. Np. rodzaj, gęstość zalesienia, różnorodność kultur, rzeczywista granica torfowisk, nawet rodzaj gleby, wygląd i stan dróg, drobne grupki drzew, wszystko to można znaleźć na zdjęciach fotograficzno-lotniczych. Zdjęcia panoramiczne, odtwarzające najdokładniej krzywiznę wyniosłości pagórków, umożliwiają dokładne zrozumienie przebiegu linji obronnych. Mapy zwykłe nie dają tych szczegółów, bo ograniczone są wysokością warstwic 5, 10 względnie 20 mtr. i nie mogą odtworzyć zmian w profilu terenu na wysokości mniejszej od 5,10, względnie 20 mtr. Wszystkie te momenty zmieniły zupełnie sposób wywiadu i badania organizacji obronnej i przedsięwzięć wroga. Przy pomocy fotografji lotniczej naczelne dowództwo francuskię poznało np. dokładnie rzeczywistą wartość linji obronnej Hindenburga. Dzięki tej znajomości Francuzi oszczędzili sobie bezskutecznych ataków, bo do przełamania tej linji nie mieli wówczas ani dostatecznego materjalnego zaopatrzenia, ani też swobody manewrowania.

Znakomite usługi oddaje fotografja lotnicza artylerzystom przy wstrzeliwaniu się, bombardowaniu okopów nieprzyjacielskich i oznaczaniu stopnia przygotowania artyleryjskiego; na takiej fotografji lotniczej widać każdy lej granatu i dlatego możnabyło oznaczyć, że taka i taka część okopu jest „zniszczona“, inna znowu „nietknięta“, inna wreszcie „mocno uszkodzona“ i t. p.; w taki sposób kierownictwo artylerji danego odcinka mogło z godziny na godzinę wykryć „kroki zniszczenia“, pozycji obronnych nieprzyjaciela i przez to dokładnie oznaczyć chwilę szturmu własnej piechoty.

Fotografja lotnicza uniemożliwia wreszcie, albo w każdym razie bardzo ogranicza, wszelkiego rodzaju niespodzianki i zaskoczenia, tak strategiczne jak i taktyczne, a jest to przecie zasadniczy warunek powodzenia militarnego. Dzięki zaskoczeniu, niespodziance udało się w marcu i kwietniu 1918 r. wgiąć Niemcom potężnie linje angielsko-francuskie, podejść pod Amiens, zająć Armentiers, i zagrozić Calais i Paryż. Fotografje lotnicze, zdjęte z pozycji niemieckich przed temi natarciami nie dały nic, coby wskazywało, że na tych odcinkach

wróg przygotowuje się do ofenzywy. Niemcy przenieśli przygotowania i koncentrowanie wojsk daleko w tył poza front bojowy i nocnemi marszami przerzucali dywizje i oddziały na front. Zresztą sprzyjała im mglista pogoda marcowa i kwietniowa i silne zaleśnienie terenu; te dwie niespodzianki, które drogo kosztowały Francję i mogły były sprowadzić katastrofę, wydały jednak swoje owoce.

Przez jak najszersze i daleko na tyły nieprzyjacielskie posunięte zdjęcia lotnicze, starali się Francuzi uchronić od zaskoczenia i nowych niespodzianek. Przed ostatniem natarciem w Szampanji, w lipcu 1918 r., fotografja lotnicza oddała Francuzom olbrzymie usługi. Szampanja jest krajem względnie mało zalesionym, a pokłady kredowe uniemożliwiają dokładne zamaskowanie. Dzięki temu można było dokładnie obserwować z dnia na dzień postęp prac przygotowawczych wroga; a więc lotnicy francuscy stwierdzili, że nieprzyjaciel przeprowadza nowe linje kolejowe, powiększa dworce, by je dostosować do zwiększonych wymagań, buduje wzdłuż torów kolejowych magazyny amunicyjne, zakłada nowe drogi, ulepsza i rozszerza stare. W czerwcu Niemcy wybudowali 90 hangarów, a sieć telegraficzna i telefoniczna zgęszczała się również odpowiednio. Tym przygotowaniom na tyłach odpowiadały przygotowania na froncie, mnożyły się stanowiska baterji i obok nieskończone ilości składów amunicyjnykh, stosy pocisków, rozrzuconych na polach, albo ułożonych dookoła sztucznych leji. Żaden szczegół z prac przygotowawczych wroga nie uszedł lotnikom francuskim; wywiady fotograficzno-lotnicze przeprowadzono aż do Mezierés i Lumes, gdzie stwierdzono wielkie nagromadzenie wagonów na dworcach kolejowych i wyładowywanie wielkich oddziałów piechoty. Wszystko to wskazywało bliskość natarcia, które nastąpiło 14—15 lipca.

17.VII generał v. Ardenne pisał w „Berliner Tageblatt“: „Zamiary niemieckiego nacz. dowództwa były okryte nieprzeniknioną tajemnicą; jest to zadziwiające, że po raz 4 ty nieprzyjaciel oczekiwał natarcia niemieckiego wszędzie, tylko nie tam, gdzie ono nastąpiło; Niemcy uderzyli z dwuch stron na Reims, t. j. na odcinku, gdzie Francuzi nie robili nawet wywiadów. Historja kiedyś wykryje, jakich podstępów użyło nasze dowództwo, by w tak mistrzowski sposób ukryć przygotowania“. Francuzi jednak wiedzieli o zbliżającym się natarciu niemieckiem, zarządzili odpowiednie przygotowania i 18.VII zgotowali wrogom wielką niespodziankę, przechodząc między Soisson a Chateau-Tierry do potężnego przeciwnatarcia, które było początkiem wielkiej klęski niemieckiej.

Znaczenie fotografji lotniczej nie kończy się z dniem 11 listopada 1918 t. j. w dniu zawieszenia broni.

Wszystkie zdjęcia, porobione w ciągu trwania 4 lat Wielkiej Wojny pozwolą na napisanie jej hisrorji z nieznaną dotychczas ścisłością i dokładnością. Klisze takie są bezcennem archiwum, gdzie zapisane są wszystkie operacje, gdzie sytuacja na danem miejscu, w danym dniu, o tej i o tej godzinie, jest zarejestrowana w sposób nie dający się zaprzeczyć. Przy pomocy takich dowodów będzie można otworzyć bój o Verdun, ostatnie miesiące walki nad Somme, odwrót Niemców na linji Hindenburga, ofenzywę francuską na „Chemin de Dames“ i klęskę niemiecką w r. 1918 w najdrobniejszych szczegółach.

T. R.

Sprawozdania.

Franciszek Salezy Krysiak: Z dni grozy we Lwowie (od 1—22 listopada 1918 r.). Kartki z pamiętnika. Świadectwa—dowody—dokumenty. Pogrom żydowski we Lwowie w świetle prawdy. Kraków 1919, 8⁰ str. 142.

Jan Gella: Ruski miesiąc 1.XI—22.XI 1918. Ilustrowany opis walk listopadowych we Lwowie. Lwów 1919, 8⁰, str. 232.

Jerzy Dunin Wąsowicz: Listopad 1.—22.XI 1918 we Lwowie Lwów 1919, 4⁰, str. 27.

Dwudziestodwudniowy okres walk lwowskich z najazdem ukraińskim doczekał się w krótkim czasie aż trzech oddzielnych publikacji książkowych. Pierwsza z nich, pióra głośnego publicysty i dziennikarza F. S Krysiaka, wydana tuż zaraz prawie po walce, zdała żądnej ciekawej i bohaterskiej sensacji publiczności sprawę z wypadków w sposób pamiętnikarski, bez większego ładu i składu, ale za to w formie interesującej, gdzie autor dotknął wszystkiego po wierzchu, nie zawsze ściśle i wiernie, ale żywo i plastycznie. Prócz opisu osobistych przeżyć autora, które przyszły historyk tych walk będzie mógł wyzyskać z korzyścią dla odmalowania tła ogólnego, zebrał p. Krysiak również szereg dokumentów, które przytoczył w książce swojej w całości. Te stanowią jedną z najcenniejszych części publikacji o wartości trwałej, i za nie przedewszystkiem wdzięczni jesteśmy autorowi.

Autor drugiej publikacji, młody poeta i dziennikarz lwowski, wydając swoją sporą i obficie ilustrowaną książkę zaznaczył z góry, że niema zamiaru zostać historykiem. „Dziś za wcześnie na tworzenie historji i nie ten cel jest niniejszego wydawnictwa"—czytamy na wstępie. „Ktoś powiedział, że ból, który się dobrze a zwięźle określiło, nie jest już tak bolesny, jak pierwej. Niniejsze wydawnictwo ma właśnie ambicję być owem „dobrem choć zwięzłem" określeniem tego, co przecierpiał Lwów w pamiętnych dniach listopadowych, ma za zadanie zaspokoić głód moralny ogółu społeczeństwa polskiego i stać się pamiątką dla tych, którzy dni te tu na miejscu przeżywali, lub—co więcej—brali sami udział w walce o polskość miasta; ma wreszcie być hołdem dla bohaterskich obrońców, a pociechą i dumą dla pozostałych po nich".

Abstrahując od doczepionej tu zupełnie niepotrzebnie myśli sui generis historjozoficznej, w której się zresztą i sam autor powikłał, książka w odniesieniu do szerokiej publiczności część zadania niewątpliwie spełnia Jest istotnie pamiątką i hołdem, może być pociechą i dumą, może zaspokoić do pewnego stopnia „głód moralny", ale nie jest ani zwięzłą ani dobrą. Plotek, ploteczek, obrazów, scen, personaliów, nazwisk uczestników, szczegółów zebrano w książce legjon. To pozostanie niewątpliwą, trwałą zasługą autora. Nie zdołał jednakowoż autor z drugiej strony opanować, ani też krytecznie wyzyskać wcale licznego dostępnego materjału drukowanego, ani też sięgnąć po materjał niedrukowany, urzędowy, istniejący we Lwowie, a nie tak trudno dostępny.

Weźmy np. tak ważną sprawę, jak geneza zamachu ukraińskiego na Lwów. Autor zbył całe zagadnienie na 4 niespełna stronach (78—82), po-

dając dwa dokumenty 1) pierwszorzędnej wagi pismo Rady nar. ukraińskiej do rządu austrjackiego, wyjęte z „Pobudki“, nb. z pominięciem daty, i 2) dyspozycje alarmowe dla garnizonu lwowskiego z dn. 10.X.1918. (wyjęte również z „Pobudki“, czego autor nie zaznacza). Otóż przedewszystkiem ten drugi dokument z zamachem ukr. na Lwów i współudziałem władz austrjackich zgoła nic niema wspólnego. Jest to dyspozycja czysto wojskowa, wydawana zawsze i wszędzie co pewien czas dla każdego garnizonu. Dokument pierwszy, z propozycjami ruskiemi do rządu austr., okazałby współudział austrjacki w zamachu, gdyby autor był przytoczył zarządzenia austrjackie wydane w odpowiedzi na to pismo. Jest ich kilka, a wszystkie zostały ogłoszone w oryginale i tłumaczeniu w pismach lwowskich i krakowskich, niedawno w zbiorowej publikacji Pol. Kom. Nar. w Paryżu a znajdują się w biurze archiwalnem lwowskiej komisji rządzącej, dostępne do użytku dla każdego. Tu należałoby pomieścić artykuł „Kurjera w.“ o roli gen. Pfeffera, zbagatelizowany przez autora na str. 107, uzupełniając go późniejszymi wynikami dochodzeń, toczonych w tej sprawie przez władze Krakowskie, nie mówiąc już nic o tem, że wyzyskanie „Diła“ od połowy października t. j. od chwili ogłoszenia manifestu ces. Karola, było rzeczą konieczną, a przez autora, niestety, zupełnie zaniechaną. A takich przeoczeń i zaniedbań mamy w książce więcej, nieraz wprost niewytłumaczalnych i nie do darowania, jeżeli będzie chodziło np. o zupełne przeoczenie istnienia książki p. Krysiaka.

Na książce odbił się następnie fatalnie brak fachowo-badawczego przygotowania autora. Nieumiejętność równomiernego uwzględnienia stosunków panujących w mieście po jednej i po drugiej stronie linji bojowej, dalej różnorodność zagadnień politycznych, wojskowych, a nawet administracyjnych z wojną lwowską związanych, rozsadziła zupełnie konstrukcję całej książki.

Mało jest również autor krytycznym. Za dużo tkwi w nim dobrej wiary i poczciwego entuzjazmu, tam, gdzie może należałoby pewne rzeczy osądzać spokojniej. Dowodem tego rozdział p. t. Boje o Lwów (str. 134—145), rozpoczęty bardzo trafnym podziałem walk lwowskich „w wojskowym języku (!)“ na trzy okresy (pożyczka z niewydanej pracy ppor. Próchnika—czego nie zaznaczono!), z rozkazem do ataku z dn. 8.VI., pełen cyfr i szczegółów wartościowych. Opinja Nacz. Komendy lwowskiej zarządzającej atak na centrum miasta, jako rzekomo łatwiejszy, bo „wymagający mniejszych rezerw“, cieszy się tak samo milczącem uznaniem autora, jak i podana na str. 143 pełna „data“ (!) wojska polskiego z 15.XI. „Wynosiło ono wtedy 446 oficerów i 3703 żołnierzy, pośród których 168 oficerów i 1630 żołnierzy zaliczało się do linji, reszta zaś spełniała funkcje pomocnicze“. Autor przytacza te cyfry i zupełnie się nawet im nie dziwi.

Z tem wszystkiem przyszły historyk książki p. Gelli nie będzie mógł pominąć. Znajdzie w niej dużo materjału ciekawego i cennego, posiadającego znaczenie nietylko dla dziejów lwowskich wypadków listopadowych.

Niewielka rozmiarami broszurka prof. Wąsowicza „o wydarzeniach listopada 1918 r. ma być pamiątką jego szczytnych a krwawych dni dla tych co przez współudział w walce nad wyzwoleniem Lwowa zdobyli sobie krzyż obrony Lwowa i dyplom...“ Cel tłumaczy poniekąd pewną nutę apologetyczną jaka przebija się w pracy, napisanej pozatem bardzo pięknie, na podstawie dużego materjału faktycznego, nieznanego np. p. Gelli. Doskonałe zdjęcia portretowe podnoszą wartość broszury. *dr. Emil Kipa.*

General Percin. Évaluation des distances. Reconnaissance des objectifs et du terrain. Paris—Nancy 1918, Berger Levrault. 6 nakład 8⁰ str. 52.

Książka ta, o której popularności świadczy chyba dowodnie szósty jej już nakład, zwraca uwagę na kwestję poważnie zaniedbaną w strzeleckiem wykształceniu żołnierza. Nauka patrzenia, nauka rozpoznawania, traktowana jest bardzo po macoszemu w wojsku, cóż zaś dopiero nauka oceny odległości. I tak, regulamin kształcenia piechoty w 6 tygodniach (216 godzin)[1]) przeznacza na „ćwiczenia w przeszukiwaniu terenu i ocenie odległości" nie więcej nad 6 godzin; ro-cio tygodniowy plan kształcenia rekrutów, wydany przez kwatermistrzostwo lwowskie w grudniu 1918 roku, przeznacza na „rozpoznawanie celów, wyrabianie spostrzegawczości, ocenę odległości" tylko czas minimalny przy kształceniu jednostkowem.

Ktokolwiek próbował kształcić w żołnierzu zmysł patrzenia, kto próbował uczyć go rozpoznawać przedmioty i nazywać je, kto kazał żołnierzowi wskazać cel dany, lub też starał się, by żołnierz szybko podany cel spostrzegł, ten wie, jakie braki w tej dziedzinie posiada inteligentny nawet i doświadczony żołnierz, jak trudno jest go nauczyć patrzeć, spostrzegać, a cóż dopiero nazywać. O wielu naszych żołnierzach można powiedzieć, że „patrzą a niewidzą".

A jednak całe wykształcenie strzeleckie pojedynczego żołnierza musi się opierać na założeniu, że żołnierz umie widzieć, znajdywać i określać, inaczej bezcelową byłaby praca strzelca, wywiadowcy i łącznika.

Nauka patrzenia i oceny odległości nie jest nauką nudną, przeciwnie wprost, żołnierz odczuwa ją jako odpoczynek i rozrywkę, a umiejętne jej kierownictwo, pobudzanie ambicji i chęci współzawodnictwa, przyczynia się w wysokim stopniu do budzenia i rozwijania spostrzegawczości, bystrości, szybkiej orjentacji i inteligencji.

Jeszcze bardziej, niż w nauce patrzenia, jako podstawie nauki oceny odległości, grzeszy się w samej nauce oceny odległości. Nie, żeby niedoceniano jej wartości. Zaznacza wszak wyraźnie regulamin strzelecki, że każdy żołnierz powinien umieć oceniać odległości do 800 kroków. Ale iluż żołnierzy, ba—iluż oficerów, umie to rzeczywiście? U większości sztuka oceny odległości jest po prostu sztuką zgadywania, coś w rodzaju gry towarzyskiej: „zimno, ciepło", ale nie postępowaniem wyrozumowanem. Normalnie żołnierz, oceniający odległość, nie potrafi powiedzieć, dlaczego wynosi ona 650 mtr., powie tylko, że „tak mu się zdaje".

Winien jest tu nietylko brak należytego wykształcenia w tym kierunku, ale, jak na to gen. Percin słusznie zwraca uwagę, i sama w regulaminie przyjęta metoda. Instrukcja strzelecka opiera się na następujących metodach:

a) na mierzeniu odległości pośrednich, t. j. na porównywaniu ile razy pewna mała odległość (np. 200 mtr.), wzięta jako miara, mieści się w danej odległości;

b) na obserwacji przedmiotów, oraz zapamiętywaniu wyrazistości kształtów na danej odległości;

---

[1]) Tłómaczenie polskie: „Wykształcenie rekruta podczas wojny"—wydawnictwo P. O. W.

c) na porównywaniu danej odległości ze znanemi żołnierzowi odległościami; prócz tego

d) podaje regulamin wpływy, skracające lub powiększające pozornie odległość.

O metodzie pierwszej mówi autor (str. 23): „Trzeba nie mieć pojęcia o tem, co to jest miara, by coś takiego proponować. Stojąc w tej samej odległości od wieży Eifel i łuku tryumfalnego L'Étoile, można stwierdzić, że pierwsza jest 6 razy wyższa od drugiego, ponieważ każda 6-a część pierwszej wygląda równie wysoka, jak drugi. Ale, jeżeli 6 odległości po 500 mtr. umieścimy jedna za drugą, nie będą one wcale do siebie podobne, nic więc nie upoważnia do twierdzenia, że są one między sobą równe—co jest istotnym warunkiem wszelkiej miary".

O drugiej metodzie mówi autor (str. 23, 24): „Regulamin każe się spodziewać, że zachęcając żołnierza do starannego oglądania przedmiotów o pewnych wielkościach, we wszelkich warunkach oświetlenia i terenu, doprowadzi się do wrycia w pamięć wrażeń, jakie dany przedmiot wywołuje w odległości, o którą chodzi... Nadzieja ta jest chimeryczna. Trzeba całego życia, by obserwować te odległości, których się jednak mimo to w pamięć nie wbije, ponieważ ta sama odległość wywołuje wrażenia zupełnie różne, zależnie od przedmiotu, rodzaju oświetlenia, stanu atmosfery, dyspozycji fizycznych i psychicznych oglądającego, i całej mocy innych elementów. Nie zna się wszystkich elementów, i nie wie się, jak one wpływają; trzebaby dopiero zgadywać ich wpływy. A w zgadywaniu ćwiczyć się nie można".

O trzeciej metodzie dałoby się powiedzieć to samo, co i o pierwszej. Brak tu jest również „tertium comparationis", objektywnego kryterjum równoważności dwu różnych odległości, co jest przecież istotą wszelkiej miary.

Zwracając uwagę na niedostateczność metody czwartej, pisze autor: „Do czegoż przydać się może wiadomość, że „słońce przybliża", jeżeli się nie wie, ile ono przybliża? Ryzykujemy więc, że zanadto powiększymy daną odległość, i przez to dalej jeszcze oddalimy się od prawdy. Prócz tego, obok słońca, które przybliża, może być mgła, kurz, lub dym, które oddalają, barwa przedmiotu, która przybliża, teren pagórkowaty, który oddala i t. d. Czy wypadkowa tych wszystkich wpływów jest dodatnia czy ujemna? Nikt nie wie i nikt wiedzieć nie może"...

Odrzucając więc wszystkie wyżej wymienione metody, określa autor inną, znaną coprawda oddawna [1]), ale pozostawioną niestety w cieniu. Zasługą autora jest, że wydobył ją na światło dzienne i opracował gruntownie, obszernie i rzeczowo, dał więc doskonały środek pomocniczy instruktorowi do ręki.

Metoda autora jest następująca: długość ręki wyciągniętej człowieka normalnego wynosi przeciętnie 65 cm. Jeżeli więc weźmiemy jakikolwiek przedmiot wysokości 6,5 mm. (autor używa 4 sztuk 10-centimowych, u nas można użyć do tego celu prawie równie dokładnie 4 sztuk 10-fenigowych, lub poprostu krążka grubości 6,5 mm., ktorego przenoszenie w kieszeni nie przedstawia żadnej trudności), to pokryje on kąt terenu 1/100. Jeżeli więc miarę tę „jedności kątowej" (l'unite d'angle) przyłożę do terenu

[1]) Metody tej używa każdy, kreślący szkice perspektywiczne.

(t. zn. wyciągnę rękę i popatrzę się, jaką część terenu krążek ten pokryje), to pokryje ona na odległości 100 mtr. przedmiot wysokości (lub szerokości) 1 mtr., na 200 mtr.—2 mtr. i t. d.

Metoda więc jest następująca: jeżeli znam wysokość przedmiotu pewnego w terenie, patrzę, jaką część miary jedności kątowej on pokrywa i w ten sposób wyliczam odległość. Np. miara jedności kątowej pokrywa prawie dwukrotnie stojącego żołnierza (1,60 m), pokrywa więc wysokość 3 mtr., a więc żołnierz odległy jest o 300 m. Ocena, że dana wysokość jest, dajmy na to, 2 razy większa, niż znana, jest bardzo łatwa, bo mam objektywne kryterjum równości, jak to autor wyraźnie zaznacza.

Lub, np. na drodze widzę wóz typu normalnego (mowa tu jest o normalnym typie wozu francuskiego, zaprzężonego w jednego konia; zresztą, dla porównania tej długości wystarczy pamiętać, że przeciętna długość konia wynosi 3 mtr.), 5 m. długi. Przykładając jednostkę miary kątowej, oceniam, że pokrywa ona 8 mtr., to zn. niespełna dwa razy długość wozu. Odległość więc wynosi 800 mtr.

Metoda ta oczywiście jest tylko przybliżona, daje jednak rezultaty świetne, posługując się środkami pomocniczemi, bardzo prostemi i niekosztownemi. Słusznie zwraca autor uwagę, że porównywanie rozmaitych wysokości jest bardzo proste i stosunkowo łatwe i że błędy tu popełnione są stosunkowo małe. Nie jest zaś rzeczą trudną zapamiętanie sobie przeciętnych wysokości normalnych przedmiotów naszych okolic.

By porównać swą metodę z metodami innemi, przytacza autor przykład następujący, przeprowadzony praktycznie przez niego na ćwiczeniach Kazano ocenić w warunkach niekorzystnych odległość różnym żołnierzom, dobrym oceniaczom odległości; przedmiot stanowiło stado krów. Oceniacze odległości podawali cyfry od 500 do 1500 mtr. Po sprobowaniu metody autora i ocenie wysokości krów na 1,30 mtr. (wysokość ta była wzięta zupełnie dowolnie, bo nikt—jak autor zaznacza—nigdy się nad tem nie zastanawiał, nie przypuszczając, by była mu na coś pomocna) oceniono odległość na 900 mtr. Odległość rzeczywista wynosiła 800 mtr., błąd był więc stosunkowo nieznaczny. Słusznie zaznacza autor, że chcąc otrzymać odległość 500 m., trzeba było przypuścić, że krowa jest wysoka 70 cm.— a to jest wysokość kozy,—chcąc zaś otrzymać odległość 1500 mtr., trzeba było dać krowie wysokość 2,15 mtr., to jest wysokość słonia... A nikt, nawet laik zupełny, błędów takich nie popełni.

Metodzie powyższej, którą — jak zaznaczyłem—rozwija autor bardzo szczegółowo i dokładnie, podając wszelkie szczegóły i odmianę zastosowania w różnych wypadkach, poświęca autor cz. I. książki.

Cz. II. poświęca rozpoznawaniu przedmiotów, na które kładzie wielki nacisk, jako na podstawowy warunek powodzenia swej metody. Autor wskazuje tutaj, jak uczyć się najłatwiej wysokości przedmiotów, oraz podaje wielkości objektów charakterystycznych krajobrazu francuskiego. Rozdział ten, opracowany bardzo starannie, omawia bardzo szczegółowo to o czem wspominaliśmy na początku, t. j. naukę patrzenia.

Cz. III. omawia rozpoznawanie terenu, oraz zawiera cały szereg wskazówek, które mogą przynieść wielką korzyść, jako środek pomocniczy dla instruktora.

Książka ta powinna się znaleźć, jako znakomita pomoc, w ręku każdego instruktora, który chce mieć z rekruta nie maszynę, automat, wyko-

nujący pewne ruchy za podaniem pewnej formułki zaklęcia, ale żołnierza, pełnego spostrzegawczości, bystrości, inteligencji i orjentacji, który w każdym terenie da sobie radę.

Pojawi się ona wkrótce w tłumaczeniu polskiem, z pewnemi zmianami, przystosowanemi do naszych warunków. *T. F.*

Claude Anet. La Revolution Russe, (czerwiec, listopad 1917). Paryż, 1918 r.

Barwnie i żywo, z ogromną znajomością stosunków, opisuje autor swe wrażenia z rewolucji rosyjskiej z okresu, kiedy Kiereńskij stał na szczycie potęgi i sromotnie upadł, obalony przez Lenina i Trockiego. Dla nas ciekawe będą liczne szczegóły ofenzywy czerwcowej 1917 r. w Galicji Wschodniej, ofenzywy prowadzonej pod czerwonemi sztandarami młodej armji rewolucyjnej.

Przez 10 miesięcy olbrzymia 10-miljonowa armja rosyjska stała bezczynnie, zajęta polityką, rewolucją, demoralizowana powoli, a gruntownie.

Pod naciskiem sojuszników armja Republiki rosyjskiej musiała rozpocząć jakąś akcję. Od miesiąca na froncie południowo-zachodnim działa cały sztab agitatorów, rozgrzewa, pobudza żołnierzy do walki; wszędzie meetingi, długie mowy, uchwały, dyskusje. Żołnierze uroczyście przysięgają, że oddadzą życie za świętą sprawę rewolucji. Sam minister wojny—Kiereńskij—przyjechał do Kamieńca Podolskiego, by przekonać żołnierzy o konieczności ofenzywy.

Kiedyś, w odległej starożytności, wodzowie przemawiali do swych żołnierzy przed bitwą, ale mieli wówczas do rozporządzenia tylko nieliczne zastępy, w porównaniu z armjami dzisiejszemi: mogli oddziaływać bezpośrednio na każdego ze swych żołnierzy, a po przemowie siadali na koń i na czele wojsk rzucali się na nieprzyjaciela. W Kamieńcu Podolskim Kierenski mówił do 600 delegatów, przedstawicieli 1 miljona żołnierzy. Łatwo było świetnemu mówcy rozbudzić entuzjazm wśród delegatów, ale czyż delegaci ci będą mogli przenieść ten entuzjazm na żołnierzy, którzy ich wysłali?

Po takiem „przygotowaniu" armji miała się zacząć ofenzywa, której plan był następujący: z 4 armji, pod dowództwem gen. Gutora, wodza frontu południowo-zachodniego, 11. i 7. armja miały uderzyć w kierunku Lwowa. Stan liczebny owych armji był bardzo duży, zaopatrzenie w środki techniczne, a zwłaszcza w artylerję przewyższało wszystko, co kiedykolwiek pod tym względem zrobiono na froncie rosyjskim. Armja 8., na lewym skrzydle 7-ej, miała zrobić dywersję w kierunku Kałusza. 1 lipca, po dwudniowem przygotowaniu artyleryjskiem, które zupełnie zniszczyło okopy nieprzyjaciela, rozpoczęło się natarcie. Pułki piechoty poszły do szturmu, posunęły się 3—4 kl. naprzód i wzięły około 6000 jeńców. Ruch ten jednak wkrótce się zatrzymał z następujących powodów: gdy trzeba było zluzować oddziały walczące świeżemi wojskami, te ostatnie urządziły meeting i uchwaliły nie iść do boju. W tym czasie niektóre z pułków walczących, widząc, że odwody nie nadchodzą, wróciły do swych okopów, by się... napić herbaty. Bataljony szturmowe walczyły po bohaterstwu z dużemi stratami, dochodzącemi do 75%. Znowu artylerja rozpoczęła ostrzeliwanie by utwierdzić wszystkich w przekonaniu, że ofenzywa będzie prowadzona i nadal. Lecz w sztabie frontu południowo-wschodniego nie robiono sobie wcale złudzeń. Kiereński, obecny sam, mógł się naocznie przekonać

jaki skutek miały jego świetne mowy i przekonywnia. Tego wieczora Borys Sawinkow powiedział Kiereńskiemu: „Pan Prezydent osobiście może się teraz przekonać, że nie można pchnąć do boju armji bez dyscypliny i represji".

3.VII 8-a armja miała rozpocząć operacje. Aby ułatwić ruch armjom na prawym skrzydle (7 i 11), gen. Korniłow skoncentrował pod Stanisławowem 12 korpus armji z 6 dyw. i pułk szturmowy t. zw. Korniłowców, pod ogólnem dowództwem gen. Czeremisowa. Nastrój wojska był niewyraźny, żołnierze przypuszczali, że atak na prawym skrzydle nie udał się. 9 pułków w grupie gen. Czeremisowa uchwaliło, że nie pójdą do ataku. Komisarze cywilni udali się do każdego pułku i mieli do żołnierzy przemowę, której konkluzja była wyraźna: „kto nie pójdzie do boju, będzie rozstrzelany". Pułki zgodziły się wreszcie iść do ataku. W 4-u dniach artylerja przygotowała szturm. 6.VII gen. Korniłow otrzymał depeszę, którą zachował w tajemnicy, że nie można liczyć na ofenzywę 7 i 11 armji. Korniłow, po porozumieniu się z Czeremisowem postanowił jednak uderzyć i 8.VII grupa Czeremisowa poszła do szturmu. W pierwszym dniu wzięto do niewoli 8000 jeńców, 110 dział i odrzucono wszystkie kontrataki niemieckie. Straty po stronie rosyjskiej były nieznaczne: 2 tys. zabitych i rannych. Bitwa trwała 8 dni. Znane są jej wyniki—zdobyto Kałusz i Halicz i posunięto się o 25 km. naprzód na froncie 40 km. Tego, czego niemógł zrobić Kiereński w 7 i 11 armji mowami i przekonywaniem—tutaj, w 8 armji osiągnięto, zapowiedzią bezwzględnych represji. Po krótkiej przerwie sprowadzono odwody 7 armji, ale w tym czasie 7 armja pod Tarnopolem opuściła okopy w bezwładnej ucieczce, Austrjacy i Niemcy poszli naprzód bez walki, wskutek czego 8 armja była zmuszona do odwrotu. Tak się skończył pierwszy i ostatni występ armji rewolucyjnej.

Autor podaje w całości bardzo ciekawy raport gen. Denikina, złożony ministrowi wojny. W czarnych barwach maluje Denikin demoralizację i rozkład armji. Niektóre pułki piechoty na froncie pozakładały gorzelnie, po 8 do 10 na pułk. 28 dywizja piechoty, która z ogromnym entuzjazmem przyjęła Kierenskiego i przysięgała mu walczyć do ostatniej kropli krwi, w pół godziny po jego odjeździe uchwaliła, że nie pójdzie do ataku. Tchórzostwo i brak dyscypliny wśród niektórych jednostek był tak wielki, że dowódcy musieli prosić własnych artylerzystów, by nie strzelali, ponieważ to strzelanie wywołuje panikę w ich szeregach. Nigdy, jak stwierdza gen. Denikin, warunki ofenzywy nie były korzystniejsze: Na odcinku 19 km. Rosjanie rozporządzali 189 bataljonami piechoty, wobec 29 bataljonow niemieckich i austrjackich. Na 900 armat rosyjskich Anstrjacy i Niemcy rozporządzali 300 działami. 139 bataljonów rzuciło się do boju na 17 bataljonów niemieckich w pierwszej linji. Wszystko skończyło się klęską i panicznym odwrotem za Zbrucz. *T. R.*

L o u i s G i l l e t. „L a b a t a i l l e d e M o n t s d e F l a n d r e" Avril, Mai 1918 (Revue de deux Mondes) 1-r Juin, Paris 1919 r.

Mało znane są jeszcze dzisiaj dzieje upadku potęgi militarnej byłego cesarstwa niemieckiego, a zwłaszcza dzieje okresu, kiedy Niemcy zdobyli się na największy i ostatni wysiłek, „élan de detresse", by rozstrzygnąć losy wojny na swoją korzyść. P. Louis Gillet daje nam garść nowych szczegółów o bitwie, zwanej bitwą o „Monts de Flandre" (kwiecień,—maj 1918 r.) Po 15 dniach (5.IV) uporczywa i gwałtowna ofenzywa niemiecka, rozpoczęta

w dniu 21.III, stanęła. Jak powiedział marszałek Foch „le flot venait mourrir devant Amiens"; Niemcy nie rozdzielili armji francuskiej od armji brytańskiej, doszli do Arve, goniąc ostatkiem sił, w wielkim nieporządku, wystawiając lewe skrzydło na niebezpieczeństwo oskrzydlenia.

Nagle 7.IV nocą zagrzmiały działa bardziej na północ, ą 9.IV o godz. 9 rano, Niemcy uderzyli na froncie 15 kilometrowym między Lys i kanałem La Bassée. Bitwa ta, zwana przez Niemców bitwą pod Armentiers, a przez Anglików bitwą nad Lys jest manewrem, którego istotnej genezy nie możemy sobie jeszcze dokładnie wytłumaczyć.

Z pieciu armji angielskich, stojących na froncie między Ypres a Moreuil, czwarta armja (Ravlinson) wyszła z bitwy 23.III mocno przetrzebiona, a piąta armja (Gough) prawie zupełnie zniszczona. Marszałek Haig, by utrzymać front nad Somme, ściągnął pośpiesznie z frontu flandryjskiego 11-cie dywizji, by wzmocnić swe prawe, poważnie zagrożone, skrzydło. W braku odwodów dywizje te zastąpiono na ich dotychczasowym odcinku wojskami wyczerpanemi i przemęczonemi. Armja angielska przechodziła wówczas ostry kryzys uzupełnień. Niemcy, atakując i rozbijając z kolei lewe skrzydło angielskie, mogliby w taki sposób potężnie osłabić, jeżeli nie zniszczyć, całą armję angielską. Tak można by sobie logicznie wytłomaczyć uderzenie niemieckie we Flandrji. Przeciw takiemu rozumowaniu przemawiają jednak dwie hypotezy. Wystarczy rzucić okiem na „ordre de bataille" niemiecki naprzeciwko prawego skrzydła angielskiego; by stwierdzić, że mamy tu do czynienienia z akcją naprędce zaimprowizowaną. Tę część frontu zachodniego zaimowały dwie armje niemieckie: czwarta (Sikst von Armim), od morza do rzeki Lys, i szósta (von Quast), na południe od tej rzeki. Obie armje tworzyły grupę armji Bawarskiego następcy tronu. By wykonać natarcie w kierunku Armentiers, skupili Niemcy między kanałem Ypres i kanałem La Bassée 27 dywizji, z czego 6 w odwodzie. 27.III z tych 27 dywizji na odcinku stało 7 dywizji. Skąd wzięto resztę? 10 dywizji ściągnięto z frontu flandryjskiego, 5 innych z frontu pod Lens, a więc odcinków sasiędnich. 5 dywizji przysłano z odwodów ogólnych. Z tego widać, że Ludendorf tylko pod naciskiem zgodził się na uszczuplenie odwodów ogólnych i to bardzo oszczędnie. Wszystko więc wskazuje na improwizację, nieprzewidzianą w założeniach początkowych. Zresztą wszystkie te przypuszczenia i hypotezy można wyprowadzić, studjując uważnie strategję Ludendorfa. Akcje, tak rozbieżne i prawie anarchiczne, sprzeciwiają się najzupełniej metodom Ludendorfa i w niczem nie przypominają jego „maniery". Strategję Ludendorfa cechuje upór w wykonaniu raz powziętych zamiarów i przepotężny układ mas pchanych aż do ostateczności, z niesłychaną bezwzględnością. 34 dywizje von Hutiera, przeciwstawione 21 marca 9 dywizjom Gough'a—to jest uderzenie w stylu Ludendorfa, uderzenie zresztą zgodne z doktryną napoleońską. Ze wszystkich strategików nowoczesnych Ludendorf jest najbardziej klasycznym. Mało jest więc prawdopodobne, by wódz tej miary, stojąc naprzeciw Foch'a, koncentrującego się poza Amiens, na groźbę taką odpowiedział przez rozwinięcie się na boki, popełniając sławny błąd Arcyksięcia Karola pod Landshut. Prawdopodobnie wyjaśnienia tego niespodziewanego manewru należałoby szukać w pewnej rozbieżności. poglądów, jaką można było zauważyć w kierownictwie niemieckim. Jednolitość dowództwa, którą się tak szczycili Niemcy, często była tylko frazesem. Nawet wielki autorytet Hindenburga był tylko fasadą, ledwie uznawaną przez sztaby dwuch następców tronu. W ciągu całej wojny moż-

na dostrzec u Niemców dwie serje operacji całkiem różnych. Jedne z nich masowe, w stylu klasycznym, w myśl najczystszych doktryn Moltkego—inne są przedsięwzięciami rozbieżnemi, wykonanemi według zasad, zdradzających strategję amatorską. U Niemców cała historja wojny waha się między partją zawodowców i partją dworaków. Pierwsi osiągnęli górę, w dniu 21.III, ale tylko na dni kilka: wówczas Ludendorf otrzymał „carte blanche", ale mu się nie powiodło. To niepowodzenie dodało sił stronie drugiej; bitwa 9.IV jest początkiem tych kapryśnych przedsięwzięć, do jakich sprowadzała się kampanja letnia 1918 r., której kierownictwo wymknęło się z rąk Ludendorfa. Zły genjusz Niemców sprawił, że metoda ta wzięła górę i to na ich zgubę. Wszystko jej sprzyjało: jak widzieliśmy Anglicy mieli na odcinku oddziały wyczerpane i znużone. Na południe od Armentiers stały wojska portugalskie, znużone długiem przebywaniem w okopach i źle przystosowane do wojny nowoczesnej. Na nie skierował się główny atak niemiecki. W dzień mglisty Niemcy podeszli niespodzianie pod okopy i jednym skokiem opanowali je. Wyłom zrobił się tak nagle, że odwody angielskie nie zdążyły obsadzić pozycji ryglowych, by uniemożliwić wrogom posuwanie się na boki. W ciągu 6 dni Niemcy posunęli się 25 klm. naprzód, zdobyli 400 armat i 20000 jeńców. Osłabili potężnie lewe skrzydło angielskie armji Horna i Plumera tak, że z 5 armji marszałka Haiga tylko armja Bynga, stojąca naprzeciw Arras nie była naruszoną Tymczasem marszałek Foch, od 26 marca wódz naczelny sił zbrojnych koalicji, nie czekał bezczynnie na dalsze pogorszenie sytuacji. 9 kwietnia na pierwszą wieść o bitwie, udaje się do kwatery marszałka Haiga. Marszałek Haig, mocno zaniepokojony położeniem, nie wiedząc, czy będzie mógł utrzymać front w braku odwodów, chciał opróżnić pozycje pod Ypres, by skrócić front i w taki sposób uwolnić kilka dywizji. Zresztą prosił o przydzielenie mu czterech dywizji francuskich, by mógł zluzować jego wojska, znużone ciężką walką. Marszałek Foch był jednak zdania, że należy trzymać wszystkie stanowiska, że wgięcie frontu, o ile skrzydła trzymają sie mocno, nie przedstawia większego niebezpieczeństwa i że dobrowolne cofanie się byłoby błędem, który nieprzyjaciel mógł by wziąć za objaw słabości. Zresztą bitwę obronną należy prowadzić z jaknajwiększą ekonomją sił; luzowanie oddziałów w czasie walki unieruchamia odrazu siły luzowane i luzujące, nie jest to więc manewr odpowiedni w chwili, gdy odwody sojuszników są zaledwie wystarczające. Wszystkie oddziały świeże należy oszczędzać i zachować do przeciw-uderzeń. Wydatek sił zbyteczny odpowiadałby najzupełniej życzeniom wroga, który przecież dąży do wyczerpania przeciwnika. Należy przeciwnie zmuszać Niemców do zużywania się, oddając im teren tylko w ostateczności. Marszałek Foch ze swej strony zdecydował się na wykonanie przeciw-uderzenia i to natychmiast, by zaskoczyć przeciwnika szybkością i nagłością przeciwakcji. W tym celu przerzuca drugi korpus kawalerji generała Robillot z frontu pod Amiens. Korpus ten, 9.IV wyciągnięty z frontu po 12 dniach walki, zaalarmowany 12-go o godzinie pierwszej popoł., 15-go rano staje pod miasteczkiem Steenworde, przebywając w ciągu 67 godzin do 50 mil: raid kawaleryjski, jakich mało znamy w ciągu wielkiej wojny. Posiłki francuskie weszły do boju około 15 kwietnia. W tym celu Niemcy rozpoczęli gwałtowne ataki, by opanować wzgórze Kemmel. Pierwsze wielkie natarcie w dniu 18.IV skończyło się niepowodzeniem Niemców. Ponieważ jednak opanowanie góry Kemmel posiadało dla Niemców olbrzymie znaczenie, w ciągu dni następnych gro-

madzą świeże siły, miedzy innemi sławny korpus alpejski, by 25 kwietnia przejść do natarcia generalnego. 25 kwietnia rano Niemcy rozpoczęli przygotowanie artyleryjskie niebywałej siły, zasypując pozycje francuskie i angielskie pociskami gazów trujących. Jednocześnie rzucają ogromną eskadrę płatowców, która z niedużej wysokości atakuje karabinami maszynowemi odwody francusko-angielskie. To użycie masowe płatowców do walki było jedyną nowością taktyczną tej wielkiej bitwy. Po ciężkich, gwałtownych natarciach opanowali Niemcy Kemmel i na tem skończyły się ich powodzenia. Posiłki francuskie zatamowały dalszy ruch naprzód Niemcom tak, że w pierwszych dniach maja front ustalił się.

Bitwa pod Armentiers posiada wielkie znaczenie w historji ostatniego okresu wojny, bo ona właściwie była początkiem klęski armji Hindenburga. W ciągu trzytygodniowego trwania bitwy Niemcy zużyli 49 dywizji piechoty, czyli ¼ wszystkich sił, jakiemi rozporządzali na zachodzie. Po takiej krwawej kąpieli armja niemiecka nie wróciła już do stanu z dnia 21.III

T. Różycki.

Wykaz książek obcych, nabytych w ostatnich dniach przez Centralną Bibljotekę Wojskową.

1. Aide-Mémoire de campagne par E. P. Paris, 1912.
2. Ecôles regimentaires. Paris, 1894.
3. Ripert d'Aluzier, de. Instruction et éducation. Paris, 1911.
4. Reglement du 14 octobre 1907 sur le service en campagne dans l'armée japonaise. Traduit par Corvisart. Paris, 1909.
5. Fix. Le service dans les états-majors. Paris, 1891.
6. Deguise, V. La fortification permanente contemporaine. Bruxelles, 1908.
7. Becker, G. La bataille. Paris, 1912.
8. Fighiera, Roger. Le service de deux ans. Paris, 1905.
9. Piarron de Mondesir, L. Comment se defend un fort d'arret. Paris, 1906.
10. Culman. La couverture. Paris, 1914.
11. Audibert. Résolution des problemes tactiques. Paris, 1914.
12. Braibant, Marcel. La procédure aux armées. Paris, 1916.
13. Campana, J. L'artillerie de campagne 1792—1901. Paris, 1901.
14. Gavet, André. L'art de commander. Paris, 1912.
15. Caillet. Le nouvel officier d'infanterie en guerre. Paris, 1917.
16. Pércin. Évaluation des distances. Paris, 1918
17. Instruction du 5 mars 1912 par l'admission a l'école superieure de guerre pour les années 1913 a 1917. Paris, 1912.
18. Henry. Une periode d'instruction. Paris, 1912.
19. Dumas, J.—B. Guide-rappel de commandement. Paris, 1911.
20. Challéat, J. Artillerie de campagne. Paris, 1916.
21. Massacrier, A. Les missions a la guerre d'un chef de section.
22. Instruction sur le service de l'artillerie dans la guerre de siège Paris, 1914.

23. Fourgerol, H. 1914—1916. Condition civile des mobilisés. Paris, 1916.
24. Oerlté, J. Organisation génerale de l'armée francaise. Paris, 1915.
25. Challéat, J. Le tir de l'artillerie de campagne allemagne. Paris, 1911.
26. Massacrier, A. Les missions à la guerre d'un comandant. Paris, 1913.
27. „ Les exercices à double action dans la campagne.
28. Boissonnet. Commandement et États—majors. Paris, 1908.
29. Devaureix, De l'initiative en sous-ordre. Paris, 1902.
30. Aubier, A. La cavalerie Napoléonienne peut-elle encore servir de modèle? Paris, 1902.
31. Alex-Coche, J. F. Apres l'école et au régiment. Paris, 1907.
32. Bon, G. A. Conseils et méthode a l'usage des canditats aux écoles d'aspirants. Paris, 1911.
83. Bernard. Principes anciens. Paris, 1912.
34. Devaureix. Soixante problemes tactiques discutés sur la carte de Rethel. Paris, 1909.
35. Berthaut. Les ingenieurs géographes militaires 1624—1831. Paris, 1902.
36. Bassieux, François. La justice militaire. Caen, 1907.
37. Gény, H. Appareil pour le tir en chambre. Paris, 1907.
38. Curey, M. C. Boucliers de circonstance de l'artillerie russe en Mandchourie. Paris, 1908.
39. Instruction sur l'emploie des agrès speciaux affectés aux batteries de 75 de campagne. Paris, 1909.
40. Dollfus, Alfred. Etude sur la cavalerie russe. Paris, 1906.
41. Étude tactique sur la carte. Paris, 1899.
42. Boyard, C. La question du canon de campagne à tir rapide en Italie. Paris, 1908.
43. Instruction du 20 août 1907 relative a la participation de l'armée au maintien de l'ordre public. Paris, (1908).
44. Reglements et instructions sur le transport des troupes de toutes armes. Paris, 1915.
45. Garreau, Georges. Commantaire de la loi du 21 mars 1905 sur le recrutement. Paris, 1906.
46. Rollin, E. L'artillerie de campagne anglaise en 1898. Paris, 1899.
47. Lehautcourt, Pierre. Le premier déploiement stratétique des Allemands en 1870. Paris, 1908.
48. Dupommier. Étude sur la fortification permanente. Paris, 1907.
49. Lecomte. Les ingenieur militaires en France pendant la régne de Louis XIV. Paris, 1904.
50. Chabot, Jules. La cavalerie en avant des armées. Paris, 1900.
51. Raoult, de Rudeval, J. Étude pratique du service des renseignements. Paris, b. r.
52. Luzeux, E. L'instruction de la troupe et des cadres. Paris b. r. (1900).
53. Ebener, Charles. Conférences sur la role social de l'officier. Paris, b. r. (1901).
54. Palat. La stratégie de Moltke en 1870. Paris, 1907.
55. Muller, Paul. L'espionnage militaire sous Napoléon I.-er. Ch. Schulmeister. Paris, 1896.
56. Girardon, E. Organisation du materiel d'artillerie. Paris, 1903.

57. Petitcol, M. Étude de ballistique rationelle. Paris, 1908.
58. Picard. Service d'exploration et service du sureté. Paris, 1900
59. Legrand-Girarde, E et Pleosix, H. Manuel complet de fortication. Paris, 1909.
60. Esperandieu. Deux siéges de Belfort. Paris, 1902.
61. L'avancement des officiers en temps de paix. Paris, 1906.
62. Regenspursky. La guerre serbo-bulgare de 1885. Paris, 1897.
63. Ècoles militaires d'aspirants. Paris, (1918).
64. Roche. Lettres à un sous—officier. Paris, b. r.
65. Vicard et Rode. Le chien estafette. Paris, b. r.
66. Troussaint. La direction du service de santé en campagne. b. r.
69. Trumelet-Faber, G. Le combat de nuit. Paris, 1913.
70. Manuel d'hippologie. Paris, 1916.
71. Niessel. Enseignements tactiques découlant de la guerre russo-japonaise. Paris, b. r.
72. Painvin. Réglement du 21 fevrier 1910 sur le service en campagne de l'armée des États-Unis. Paris, b. r.
73. Lavaud, V. Modèles de correspondance à l'usage des officiers de réserve. Paris, (1905).
74. Paulian, V. Résumé des connaissances exigèes des canditats au grade d'officier d'aministration. Paris, 1918.
75. Lehautcourt, Pierre. Ètudes de tactique appliquée. Paris, b. r.
76. Larminat, E. Topographie pratique de reconnaissance. Paris, (1912).
77. L'école de Saint-Cyr. 1686—1896. Paris, b. r.
78. Elisséche. Instruction de la patrouille. Paris, b. r.
79. Espérandieu. Cartes étrangères. Paris, b. r.
80. Fonville. Étude tactique de la guerre Sud-Africaine 1899—1900. Paris, (1903).
81. Gérard. Conséquences tactiques de la création de l'infanterie cycliste. Paris, b. r.
82. Gèrôme. Essai historique sur la tactique de l'infanterie. Paris, b. r.
83. Ginisty, Lucien. Les réquisitions civiles et militaires. Paris, 1917.
84. De la Girardière. Evolution du feu d'infanterie du XVIII siécle a nos jours. Paris, b. r.
85. Pédoya. La cavalerie dans la guerre russo-japonaise et dans l'avenir. Paris, b. r.
86. Regnault, M. Felix et Raoul, M. Comment on marche. Paris, b. r.
87. Lavaud, V. Manuel d'administration. Paris, 1914.
88. Gessart, G. Histoire de l'officier francais. Paris, b. r.
89. Gotteland, J. Lettres à mon lieutenant. Paris, 1918.
90. Heusch, W. De l'initiâtive a la guerre. Paris, 1918.
91. Laur, Escrime de combat à la baïonette. Paris, 1912.
92. Canonne, F. Instruction et éducation des cadres. Paris, 1913.
93. Conseils pratiques aux jeunes sous-lieutenants. Paris, 1913.
94. Daudignac. Les réalites du combat. Paris, 1915.
95. Desse. Lettres a un futur officier. Paris, 1912.
96. Barthelemy. La manoeuvre en terrain boisé. Paris, b. r.
97. Chancerel, Lucien. Le combat sous bois et les compagnies forestières. Paris, (1910).

98. Delaperrierre, Eugène. La France economique et l'armée Paris, (1910).
99. Delaperrierre, Eugène. La France administrative et l'armée Paris, (1896).
100. Loi du 31 mars 1913. Paris, (1914).
101. Henrionnet, (Charles). Le jeu de la guerre en France. Paris, b. r.

Polska bibljografja wojskowa.

(Sprawozdanie miesięczne).

Album mundurów I-go Polskiego Korpusu. Warszawa, 1919, „Placówka“ Lit. W. Główczeskiego; str. 4 nlb., 40 kart.—17×25

Baterje telefoniczne. 1) Ogniwo patrolowe, 2) Baterja telefoniczna patrolowa, 3) Baterja telefoniczna polowa n./s. 4) Baterja telefoniczna polowa mod. 16, 5) Próbnik ogniw. Inspektorat Wojsk Łączności. Podręcznik № 4 zatwierdzony przez Inspektora Wojsk Łączności za № dz. 2060/I, dn. 27.III. 1919. [Warszawa] 1919 r. Druk „Praca", str. 37.—22×18. Skr. lit.

Bellona. Miesięcznik wojskowy wydawany przez Oddział VII Naukowy Sztabu Gen. Redaktorzy: Prof. dr. Wacław Tokarz i kpt. Tadeusz Różycki. Rocznik II. Zesz. 1—4, (str. 320). Warszawa. 1919. Księgarnia wojskowa. 23½×16.

Dąbrowski, St. prof. dr. Wojsko i rząd. Przemówienie delegata Zjednoczenia narodowego. Warszawa, 1919. Wyd. Zjednoczenia Narodowego. M. Arct. str. 15.—16×11½.

Dębicki, Zdzisław. Książeczka żołnierza polskiego. [Warszawa], 1919. Bibljoteka Dzieł Wyborowych, str. 23.—16×12½.

Dodatek do instrukcji V. Wyciąg z Dziennika Rozkazów Wojskowych i Rozkazów D. O. Gen. za okres po dzień 20.III. 1919. Druk. lit. „Saturn", str. od 30—62.—27×18. (Zawiera różne przepisy, instrukcje i rozkazy, dotyczące pomieszczeń, budynków wojskowych, kwaterunku i t. p.).

Dziennik rozkazów wojskowych. Rocznik II. Nr. 1—65 (str. 1448), Warszawa, 1919. Wyd. i Druk. Min. spr. wojsk. 27×20.

Filipowski, K. inż. Teorja lotnictwa według wykładów.... Wyższe kursy lotnictwa dla oficerów w Warszawie. Wydawnictwo Wydziału techn.-nauk. i wyszkolenia Sekcji żeglugi napowietrznej przy Dep. technicznym Min. Spraw Wojsk. Odpowiedzialny kierownik wydawnictwa inż. Pietraszek. Warszawa, 1919. Druk Bukatego: Ark. 7, str. od 97 do 112. - 26½×18. Skr. lit.

Gella, Jan. Ruski miesiąc. 1.XI.—22.XI.1918. Ilustrowany opis walk listopadowych we Lwowie z 2 mapami i 63 zdjęć. Lwów, 1919 Komitet obywateli m. Lwowa. Skł. gł. Lektor. str. 232.—21×15.

Gorczyński, F. prof. Meteorologja aeronautyczna według wykładów... Wyższe kursy lotnictwa dla oficerów w Warszawie

Wydawnictwo Wydz. tech.-nauk. i wyszkolenia Sekcji żeglugi napowietrznej przy Depart. techn. Min. Spraw. Wojsk. Odpowiedzialny kierownik wydawnictwa inż. Pietraszek. Warszawa, 1919. Druk Bukatego. Ark. 5-17, str. od 65 do 272.—26½×18. Skr. lit.

Lange, A. Poglądowa tablica zębów końskich dla praktycznego poznawania wieku konia od 2½ do 30 lat po zmianach i kształtach powierzchni trącej zębów. Opracował.... Rysunki zębów końskich są zdjęte z natury. Warszawa, 1919. Wyd. Oraczewskiego płk. W. P. Skł. gł. Księg. Wojskowa. 2 tablice.—28½×30.

Lange, A. „Koń bez wad". Exterieur czyli podział powierzchni ciała końskiego z praktycznemi wskazówkami o sposobach oględzin konia. „Koń z wadami". Poglądowa tablica zewnętrznych chorób i wad konia, z praktycznemi wskazówkami i objaśnieniami, w jaki sposób poznać takowe i które z nich należą do rzędu uleczalnych, nieuleczalnych, spadkowych i piękności. Opracowane przez..... Warszawa, 1919. Wyd. Oraczewskiego płk. W. P. 2 tablice, 1 karta.—30½×37.

Maliszewski, Edward. Wydawnictwa z lat ostatnich o powstaniu styczniowem (1910—1918) Odbitka z „Bellony" w 100 egzemplarzach. Warszawa, 1919, str. 17.—16½×24½.

Małyszko, Adolf, płk. art. (M. Floda). Uwagi starego żołnierza. Warszawa, 1919. Skł. gł. Księg. Wojskowa, str. 39.—21½×16½.

Merlot, A. L'armée polonaise. Constitution en France et organisation. (Juin 1917-Avril 1919) par... Préface du général Archinard... Paris, 1919. Impr. Levé, str. 104.—7×25½.

Milak Konrad, lek. wet. major i **Runge Stanisław** dr. lek. wet kpt. Słownik weterynaryjny najpotrzebniejszych wyrazów weterynaryjnych z uwzględnieniem niektórych nazw w języku rosyjskim i niemieckim, dla wojskowych lekarzy weterynaryjnych opracowali... wyd. 1-e. Z Wydz. Ośw.-Naukowego Sekcji Weter. Min. Spraw Wojsk. w Warszawie. Warszawa, 1919. Min. spr. Wojsk. Druk. F. Wyszyńskiego i Ski, str. 85.—17×12.

Olechowski, G. Legja rycerska. Z potretami i ilustracjami. Warszawa, 1919. Kasa Przezorności i Pomocy Warsz. Pom. Księg. Skł. gł. Gebethner i Wolf, str. 78.—23½×15.

Organizacja opieki nad budynkami wojskowymi. Instrukcja tymczasowa w zakresie gospodarki kwaterunkowej dla Zarządów Kwaterunkowych Dowództwa Obozu. Dodatek do rozkazu D. O. G. L. 97 z dnia 25 marca 1919. Warszawa, 1919. Druk. i lit. „Saturn", str. 1 nbl., 29.—27×18½. Skr. lit.

Piechota. Cz. I. Musztra formalna. Cz. II. Szkoła walki. Przepisy służbowe. Szt. Gen. Oddz. VII (naukowy) wyd. 2 ie. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa, str. 130.—14½×10.

Przepisy wewnętrznej korespondencji dla stałych i polowych stacji radjotelegrafi-

cznych wojskowych. Tajne. Przepisy służbowe. Instrukcja № 4. zatwierdzona przez Szefa Służby łączności rozkazem Nr. 205/II z dn. 13/I. 1919. Sztab gen. Oddz. VII (naukowy). Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa. Druk Bilińskiego i Maślankiewicza, str. 20.—13½×10.

Przepisy o rzeczowych świadczeniach wojennych. Dowództwo Okręgu Generalnego w Krakowie. Kraków, [1919]. Druk D. O. G. Kr., str. 22.—16×12.

Przepisy tymczasowe postępowania w przypadkach chorób zakaźnych. Min. Spr. Wojsk. Dep. Sanitarny. Warszawa, 1919. Druk. Min. Spr. Wojsk., str. 8, 1 tablica.—21×15.

Przyborowski, Walery. Dzieje 1863 r. Tom V-ty wydał H. Mościcki. Kraków, 1919. Gebethner i Wolff., str. 412, VIII.—23×15.

Rok istnienia czerwonej armji według źródeł bolszewickich. B. W. Nr. Szt. Gen. 1030. Bibljoteczka wywiadowcza Nr. 2. Warszawa, 1919. Druk. Polska, str. 99.—25×17.

Runge, Stanisław, Dr. Wygląd konia zewnętrzny. (Exterieur konia) z 94 ryc. opracował dla użytku wojskowych... wyd. 1-e. Z Wydziału ośw.-nauk. Sekcji weter. M. Spr. Wojsk. Warszawa, 1919. Min. Spr. Wojsk. Druk. F. Wyszyńskiego, str. 79, VII,—22×15.

[**Runge, Stanisław** dr. ktp.] Pouczenie o świerzbie u koni. Z Wydz. nauk.-ośw. Sekcji weter. Min. Spr. Wojsk. Warszawa, 1919. Wyd. i Druk. M. Spr. Wojsk., str. 7.—18½×13. Bezpł.

[**Runge, Stanisław**, dr. kpt.] Dezynfekcja (odkażanie) stajen, przedmiotów stajennych i uprzęży w oddziałach wojskowych. Z Wydziału inspektorskiego Sekcji weteryn. Min. spr. Wojsk. Warszawa, 1919. Wyd. i Druk. Min. spr. Wojsk., str. 7.—18½×13. Bezpł.

[**Runge, Stanisław** dr. kpt.] Strzeż się nosacizny. (Pouczenie o nosaciźnie koni). Z Wydziału nauk.-ośw. Sekcji weter. Min. spr. wojsk. Warszawa, 1919. Wyd. i Druk. Min. spr. wojsk., str. 8.—18½×13. Bezpł.

Sieroszewski, W. Józef Piłsudski, z portretem i 3 mapkami, wyd. 3-ie. Zamość, 1919. Z. Pomarański i Sp., str. 63.—24×14½.

Słownictwo telefonji wojskowej. Cz. II. (Cz. I. Nr. Szt. Gen. 957/II z dn. 18/II 1919 r.) Insp. Wojsk. łączn. Podręcznik Nr. 5. Zatwierdzony przez Inspektora Wojsk łączności dn. 31.V, 1919 r. Nr. dz. 782 T. [Warszawa], maj 1919, str. 2 nlb., 9.—22½×18. Skr. lit.

Śliwiński, Artur. Powstanie styczniowe z 12 portretami. Warszawa, 1919. M. Arct., str. 245.—12×14.

Świętosławski, Andrzej, [Święcicki Tadeusz], Prawda o Komendancie Piłsudskim. Warszawa, 1919. Wyd. Odrodzenia Polski. Bibljoteka chwili, Nr. 3, str. 16.—30×22.

Taylor, K. inż. Silniki lotnicze według wykładu.... Wyższe kursy lotnictwa dla oficerów w Warszawie. Wydawnictwo Wydziału techn.-nauk. i wyszkolenia Sekcji Żeglugi napowietrznej przy

Dep. techn. Min. Spr. Wojsk. Odpowiedź. kierownik wydawnictwa inż. Pietraszek. Warszawa, 1919. Druk Bukatego, ark. 4, 5, 6, str. od 49 do 96.—26½×18. Skr. lit.

Tokarz, W. dr. i **Kukiel, M.** Dąbrowski jako organizator i wódz. Odbitka z „Bellony". Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa, str. 4 nlb. 35.—24×17.

Turzyma-Prus, A. dr. Po traktacie brzeskim. Wyprawa brygadjera Hallera. Lwów, 1919. Zienkowicz i Chęciński. Skł. gł. Gebethner i Wolff, str. 136.—21×17.

Tymczasowe postanowienia organiczne i instrukcja służbowa żandarmerji. Przepisy służbowe. Sztab Gen. Oddział VII (nauk.) Warszawa, 1919, Księg. Wojskowa. Druk. Bilińskiego i Maślankiewicza, str. 48.—14×9½.

Wąsowicz-Dunin, J. prof. ppor. Listopad 1.—22 XI.1918 we Lwowie. Spisał i wydał... Słowo wstępne dał S. Mękarski, ppor. Lwów, 1919, str. 27.—30½×23½.

Wiarus. Pismo dla żołnierzy polskich wydawane przez Sztab Gen (Oddział VII), a następnie przez Księgarnię Wojskową Szt. Gen. Redaktorzy: Dr. Wacław Tokarz i porucznik Stefan Pomarański. Rocznik II, zeszyt 1—23 (str. 420, 360), Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa—20×14.

Zawadzki, Bolesław. Jak uczyć żołnierza. Cz. III 6) Ubiór i oporządzenie, 7) Należytości żołnierza, 8) Organizacja wojska. Opracował... Bibljoteczka podoficera, tomik VI. Warszawa, 1919. Księg. Wojskowa, str. 44.—13½×9½.

„Żołnierz Polski". Wydawnictwo pod redakcją prof. dr. Wacława Tokarza. Z przeznaczeniem dochodu na fundusz ratunkowy dla żołnierzy-inwalidów. Okładkę i rysunki wykonał W. Lipiński Warszawa, 1919. Wyd. W. Maślankiewicz i W. Karśnicki. Druk Bilińskiego i Maślankiewicza, str. 4 nlb, 52.—22½×30.

Kazimierz Daszkiewicz.

KOMUNIKATY.

Rozkaz. W celu ujawnienia i należytej oceny najnowszych technicznych sposobów i środków wojowania, które znalazły zastosowanie w czasie ostatniej wojny w różnych armjach obu stron wojujących, oraz pogłębienia fachowej wiedzy wśród szerszego ogółu, mają się wkrótce rozpocząć wojskowe odczyty odpowiedniej treści.

Każdy z oficerów Inżynierji i Saperów, kto chciałby wziąć udział w wspólnej pracy nad odrodzeniem polskiej sztuki wojowania, ma złożyć podanie do Inspektoratu Inżynierji i Saperów z oznaczeniem tematu i streszczeniem.

Za Ministra:
2 czerwca 1919 r. II Wiceminister:
(—) Sosnkowski.
Generał-podporucznik

Odczyty techniczno-wojskowe.

Regulamin odczytów techniczno-wojskowych, organizowanych przez Inspektorat Inżynierji i Saperów.

1. Zadanie odczytów.

a) wszechstronne oświetlenie wszystkich najnowszych wynalazków technicznych wojny ostatniej, które miały miejsce we wszystkich armjach czynnych obu stron wojujących,

b) ocena tych wynalazków za pomocą dyskusji,

c) pogłębienie wiadomości techniczno-wojskowych w szerszych masach polskiego społeczeństwa zapomocą dyskusji i ogłoszenia drukiem w wydawnictwach wojskowych,

d) stworzenie podwalin dla przyszłej techniki wojskowej polskiej.

2. Organizacja odczytów.

a) odczyty odbywają się 2 razy tygodniowo o godz. 6 wiecz. w sali posiedzeń przy menaży oficerskiej w Zamku.

O dniu odczytów i ich treści wyjdą zawiadomienia w rozkazie dziennym M. S. W. i ogłoszenia w dzienikach.

b) udział w odczytach mogą brać wszyscy oficerowie i urzędnicy wojskowi, technicy zawodowi i zaproszeni przez I. I. S. prelegenci. Prelegent ma zgłosić do I. I. S. temat i krótkie streszczenie odczytu, celem ogłoszenia w rozkładzie odczytów,

c) wstęp na odczyty mają wszyscy oficerowie i urzędnicy i goście wprowadzeni przez oficerów i wpisani do księgi wejściowej na odczyty treści, nie stanowiącej tajemnicy wojskowej,

d) każdy prelegent otrzymuje tytułem zwrotu kosztów na rysunki i t.p. 50 mk. za każdy odczyt.

I. I. S. udzieli prelegentom wszelkiej pomocy przy wykonaniu rysunków, przezroczy i t. p.,

e) podczas odczytów obejmuje przewodnictwo najstarszy rangą z obecnych, lub też oficer przez niego wyznaczony.

Po odczycie odbywać się będzie krótka dyskusja. W celu wszechstronnej oceny odczytów w szerszych warstwach, cenniejsze odczyty będą drukowane w wydawnictwach wojskowych.

Za Ministra:
12 czerwca 1919 r. II Wiceminister:
(—) Sosnkowski.
Generał podporucznik.

Odczyty odbywać się będą we wtorki i soboty o godz. 6-ej wiecz. w sali menaży oficerskiej w Zamku.

Nr	Prelegent	Nr. Odczytu	Data Odczytu	Tematy
1.	Gen. Wejtko Władysław	1.	24 VI.	Zasada sztuki maskowania
	" "	2.	28 VI.	dalszy ciąg
2.	Prof. Deryng	3.	1 VII.	Monogramy w technice wojennej.
3.	Ppułk. Salecki Jerzy	4.	5 VII.	Obrona i atak pozycji ufortyfikowanych (Wojna maszyn).
4.	Por. Machlowski Jan	5.	8 VII.	Pontonowe mosty.
5.	Ppułk. Marczewski Ludwik	6.	12 VII.	Przyszłość twierdz na podstawie doświadczeń z wojny Europejskiej.
6.	Mrj. Dąbrowski Mieczysław	7.	15 VII.	O wyposażeniu minerskim saperów armji francuskiej, austrjack. rosyjsk. i niemiec.
7.	Ppułk. Stefanowicz Grzegorz	8.	19 VII.	Obrona twierdzy Kowno.
8.	Pułk. armji franc. A. Favery	9.	22 VII.	Organisation défensive realisée en France en Avril—Mai 1918

Koło Historyków U. U. J. przystępuje do wydania Księgi pamiątkowej, mającej na celu zobrazowanie działalności uczniów U. J. w czasie wojny. Księga ta obejmuje:

1) akcję przygotowawczą, przedwojenną, a więc związki konspiracyjne i jawne na terenie Polski i za granicą.

2) służbę wojskową we wszystkich formacjach armji zaborczych, sprzymierzonych i polskich, łącznie ze służbą wywiadowczą i poza frontową.

3) udział młodzieży akademickiej U. J. w życiu społecznem, w warunkach specjalnych, wytworzonych wskutek wojny, zarówno w kraju, jak i na uchodźtwie.

W myśl tego programu zwraca się Komitet redakcyjny do wszystkich kolegów i koleżanek z prośbą o nadsyłanie krótkich danych osobistych, dotyczących udziału w wyżej wymienionych pracach. Ze względu na projektowane nekrologi—prosimy także o dokładne dane, tyczące akademików krakowskich poległych, lub zaginionych we wszelkich formacjach wojskowych.

Ponadto zwraca się Komitet Redakcyjny z prośbą do wszystkich zainteresowanych w tej sprawie o nadsyłanie wszelkich materjałów w postaci pamiętników, notatek, fotografji, raportów, druków, pism żołnierskich, zwłaszcza okopowych, mogących posłużyć do opracowania powyższych kwestji, lub też dla zużytkowania ich w całości.

Materjały te będą na wyraźne żądanie zwracane—lub też zostaną przekazane Polskiemu Archiwum Wojennemu.

Adres Komisji Redakcyjnej:

Polskie Archiwum Wojenne—Kraków,

Gmach Akademji Umiejętności, ul. Sławkowska 17.



Treść.

Gen. Wł. Wejtko: Sztuka maskowania.—*Ppor. Kazimierz Toepfer:* Rola artylerji w obronie niemieckiej na froncie zachodnim w r. 1918.—*Ppor inż. W. Vorbrodt:* O czołgach.—*Joseph Bédier:* Piechota francuska.—*Bolesław Olszewicz:* Polska kartografja wojskowa.

Na czasie: Tajemnica wojskowa. - O stanowisku oficerów korpusów fachowych w ogólnej organizacji wojska polskiego.—Centralna bibljoteka wojskowa.—W sprawie musztry karabinów maszynowych.

Różne: Walka z analfabetyzmem wśród żołnierzy we Włoszech.—Miotacze bomb Kruppa.—Weryfikacja stopni oficerskich, zdobytych na wojnie, we Francji w roku 1870—71.—Fotografje lotnicze.

Sprawozdania.

Bibljografja wojskowa polska.

Wykaz książek obcych, nabytych przez C. B. W.

Komunikaty.

Redaktorzy: Prof. Dr. **Wacław Tokarz** i kpt. Dr. **Tadeusz Różycki**.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.